GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 11. Chicago, Illinois, Czwartek dnia 14go Marca 1912 roku. Rok 40.

Entered as Second Class Matter June 25th 1885 at the Post Office at Chicago, Illinois, under Act of March 3rd 1879.

O SPRAWIE CHEŁMSKIEJ.

Nieco szczegółów drogą pocztową. Ostateczny rezultat jeszcze nieznany.

Największa katastrofa w historyi Anglii.

"Wielka wojna w naszych czasach."

Odkrycie bieguna południowego. Strajk węglowy w Europie. Elektryczna kobieta. Klub samobójców. Smutne koleje strajkierów w Lawrence. Równouprawnienie kobiet w stanie Ohio. Strajk rozwozicieli mleka w Milwaukee. Z Chicago: Ładny synalek. Gromadne zatrucie w polskiej rodzinie. Smutny los polskiego robotnika. Alderman Jarecki pokaleczony automobilem.

O SPRAWIE CHEŁMSKIEJ.

Jak wiadomo, według telegramów otrzymanych przez stowarzyszoną prasę amerykańską, duma miała odrzucić większością kilku głosów projekt wyłączenia Chełmszczyzny z Król. Pol. dnia 28 lutego. W chwili kiedy "Gazeta Polska" idzie pod prasę najpóźniejsze pisma z Warszawy noszą datę 26 lutego i znajdujemy w nich w dziale telegramów, następujące wieści z Petersburga:

W "Głosie Warszawskim":

SPRAWA CHEŁMSZCZYZNY.

PETERSBURG, 23 lutego. — Korespondent "Głosu Warszawskiego" zapytywał jednego z wybitnych członków Rady Państwa — Polaków, jakie stanowisko zajmie Rada względem projektu chełmskiego. Informator orzekł, iż — jego zdaniem — projekt chełmski będzie przyjęty znaczną większością głosów po upływie sześciu tygodni od chwili nadesłania go przez Izbę państwową; przytem należy się obawiać, że proponowane prawa wyjątkowe i zarządzenia ograniczające będą przywrócone przez Radę Państwa, jeżeli Izba państwowa je odrzuci.

Projekt samorządu miejskiego w Królestwie Polskiem nie spotka się na terenie Rady Państwa z opozycyą zasadniczą, możliwe są wszakże poprawki, zmierzające do podwyższenia cenzusu wyborczego.

PETERSBURG, 23 lutego. — Do artykułów pierwszego i drugiego zgłoszono 18 poprawek, dotyczących wyłączenia rozmaitych gmin. Przemawiali: Parczewski, Rodiczew, Lwow, Eulogiusz i Harusewicz. Rodiczew zaproponował, by wyłączone zostały tylko te miejscowości, które liczą 40 proc. prawosławnych.

Po długotrwałej i gorącej dyskusyi Izba Państwowa większością 136 głosów przeciwko 102 uchwaliła wniosek Wołkonskiego, żeby głosować co do wyłączenia każdego powiatu z osobna. Zgłoszone przez posłów polskich poprawki żądały, by odbyło się głosowanie co do poszczególnych gmin.

Atmosfera obrad jest naprężona.

Październikowiec Kariakin oświadczył, że będzie głosował przeciwko przyjęciu obu artykułów.

PETERSBURG, 23 lutego. — W Izbie Państwowej Parczewski i Lwow I. krytykowali statystykę według narodowości i proponowali, by przyjęte zostało jako podstawa kryteryum wyznaniowe.

Rodziczew zgłasza poprawkę, by do składu Chełmszczyzny były włączone gminy i majątki, liczące przynajmniej 40 proc. prawosławnych. Biskup Eulogiusz polemizuje z Harusewiczem. Harusewicz wskazuje, że chodzi o to, czy katolików, mówiących po rosyjsku, należy uważać za Rosyan, czy też za Polaków, i oświadcza, że cała ludność katolicka uważa siebie za Polaków, pomimo że w domu rozmawiają w jęz. rusińskim.

8 mówców oświadcza, że będzie głosowało przeciwko art. 1-mu i 2-mu, w ich liczbie październikowiec Kariakin, który zaznacza, że cały projekt sprawia na nim przykre wrażenie: polonizacya nastąpiła z winy Rosyan, którzy odepchnęli od siebie ludność unicką. Zdaniem mówcy, ludność rosyjską na kresach należy popierać środkami ekonomicznemi i kulturalnemi, nie zaś administracyjno-policyjnemi.

PETERSBURG, 26 lutego. — Dziś ciąg dalszy dyskusyi w kwestyi art. 10 projektu wyłączenia Chełmszczyzny.

Według przybliżonych obliczeń, przeciwko wyłączeniu projektowanej gub. chełmskiej ze składu Królestwa Polskiego może głosować 200 posłów, w tej liczbie 30 październikowców i kilku z prawicy. Za wyłączeniem może głosować około 240 posłów — naturalnie w tym wypadku, gdyby wszyscy posłowie się stawili. Wobec tego nie można stanowczo przepowiedzieć wyniku głosowania.

PETERSBURG, 26 lutego. — Izba państwowa postanowiła by co tydzień poświęcać projektowi chełmskiemu trzy posiedzenia dzienne, z ogólnej liczby czterech, aż do czasu ukończenia szczegółowej dyskusyi.

PETERSBURG, 26 lutego. — Na dzisiejszem posiedzeniu Izby Państwowej Szeczkow (z prawicy) zaprotestował, by tytuł projektu wyłączenia Chełmszczyzny był zmieniony przez wykreślenie wyrazów "Królestwo Polskie".

Grabski w obszernem przemówieniu dowodził, że Królestwo Polskie, pod względem prawnym i kulturalnym, stanowi pewien określony kompleks. Artykuł, dotyczący wyłączenia Chełmszczyzny z Królestwa Polskiego — zdaniem mówcy — jest szkodliwy, gdyż ma charakter ściśle negatywny i zmierza do podniecania namiętności.

Październikowiec baron Felkerzam, oświadcza, że jest rzeczą pozbawioną sensu wyłączać Chełmszczyznę, utrzymując w niej kodeks Napoleona oraz obecny ustrój gminy. Tytuł Królestwa Polskiego — zdaniem mówcy — posiada tylko historyczne znaczenie.

PETERSBURG, 26 lutego. — Na dzisiejszem posiedzeniu Izby Państwowej przewodniczył Rodzianko, a następnie książę Wołkonskij.

Postanowiono urządzić posiedzenie dzienne w poniedziałki, środy, piątki i soboty, popołudniowe zaś w środy.

W dalszym ciągu toczy się dyskusya w kwestyi protestu chełmskiego.

W sprawie artykułu 10-go, o wyłączeniu Chełmszczyzny ze składu Królestwa Polskiego, Grabski wypowiada się przeciw art. 10, dowodząc, że wyłączenie Chełmszczyzny, z punktu widzenia prawnego, nie ma sensu, i sprzeczne jest z art. 11, który głosi, że w Chełmszczyźnie mają być utrzymane przepisy prawa, obowiązujące w Królestwie Polskiem.

Felkerzam będzie głosował przeciw artykułowi, ponieważ sądzi, że interesy ludności rosyjskiej są w dostatecznym stopniu zabezpieczone przez utworzenie odrębnej gubernii.

Dymsza dowodzi, że wyłączenie Chełmszczyzny z punktu widzenia prawnego i politycznego jest nonsensem.

Biskup Eulogiusz broni redakcyi artykułu i dowodzi, że idea samodzielnego Królestwa Polskiego żyje w świadomości Polaków.

TERYTORYUM GUBERNII CHEŁMSKIEJ.

Oprócz tego w Kuryerze Porannym z dnia 26 lutego znajdujemy pod powyższym tytułem artykuł następujący:

W piątek ubiegły, na posiedzeniu wieczornem, Duma państwowa uchwaliła, w redakcyi komisyi wniosków prawodawczych, działy I i II projektu chełmskiego, wyszczególniające, powiaty, gminy i wsie, które mają wejść w skład przyszłej gub. chełmskiej.

Według zapadłej uchwały, z gub. siedleckiej ulegają całkowitemu lub częściowemu wyłączeniu cztery powiaty: bialski, włodawski, konstantynowski i radzyński. Z nich pow. bialski w całości zostaje włączony do gub. chełmskiej.

Z pow. włodawskiego zostają w Król. Polskiem tylko dwie gminy i to niecałe, a mianowicie: gmina Dębowa Kłoda, z której do gub. chełmskiej odchodzą wsie: Bednarzówka, Białki, Uhnin i Chmielew, oraz gm. Tyśmienice, z której do gub. chełmskiej odchodzą wsie: Babianka, Kolichowicze i Tyśmienice. Z pow. konstantynowskiego zostają w granicach Król. Polskiego tylko trzy gminy: Łysów, Przesmyki i Chlebczyn. W pow. radzyńskim nie podlegają przyłączeniu do gub. chełmskiej gminy: Biała, Lisia-Wólka, Milanów, Siemień, Suchowola, Misie, Kąkolewnica i gm. Żelizna bez wsi Kolembrody i Żelizna, które obie przechodzą do gub chełmskiej. Pozostałe w Królestwie Polskiem z pow. radzyńskiego gminy wraz z pozostałemi po wyłączeniu gminami pow. włodawskiego utworzą nowy powiat radzyński zmienionej w swym składzie gub. lubelskiej, a pozostałe 3 gminy powiatu konstantynowskiego będą przyłączone do nowego pow. siedleckiego gub. lubelskiej. Pow. węgrowski zostaje przyłączony do gub. łomżyńskiej.

Z liczby 10 powiatów dzisiejszej gub. lubelskiej ulegają wyłączeniu całkowitemu dwa: hrubieszowski i tomaszowski; częściowemu zaś: lubartowski, chełmski, krasnostawski, zamoyski i biłgorajski, jedynie trzy powiaty zostają w gub. lubelskiej nietknięte, w dzisiejszych swych granicach, mianowicie: lubelski, puławski i janowski.

Pow. lubartowski, w którym tylko wyłączone zostają z gminy Ludwin 5 wsi: Dratów, Kaniwola, Kobyłki, Ludwin i Szczecin, zostaje w Królestwie, natomiast pow. chełmski prawie w całości odchodzi do przyszłej gub. chełmskiej, gdyż w Królestwie z tego powiatu zostaje tylko jedna gm. Brzeziny, która ma być [illegible] na do pow. lubelskiego.

W pow. krasnostawskim rozczłonkowaniu podlegają 3 gminy: Łopiennik, Rudka i Czajki. Z gm. Łopiennik zostają włączone do gub. chełmskiej 3 wsie: Dobrzyniew, Łopiennik-Ruski i Stężyca; z gm. Rudka 8 wsi: Bzite Wincentów, Krupiec, Zagrody, Kostunin, Zdanne i Wierzchowiny; z gm. Czajki 10 wsi: Kraśniczyn-Aleksandryjski, Anielpol, Brzeziny, Bończa, Wólka-kraśniczyńska, Drzewniki, Zalesie, Kraśniczyn, Olszanka i Stara Wieś. Zmniejszony, po wyłączeniu tych wsi, pow. krasnostawski nadal będzie stanowić część składową lubelskiej.

Z 15 gmin pow. zamoyskiego tylko 3, mianowicie: Goraj, Nielisz i Frampol, pozostają w Królestwie w całości, oraz gm. Sułów bez wsi Rozłopy. Z pozostałych 2 gmin, odchodzi w całości do gub. chełmskiej 6: Wysokie, Zwierzyniec, Krasnobród, Łabunie, Skierbieszów, Suchowola oraz gmina Zamoście, z wyjątkiem wsi Zalanów. Z pozostałych 4 gmin zostają włączone do gub chełmskiej: z gm. Stare-Zamoście 4 wsie: Wiszenki, Zabytów, Monastyrek i Sulmice; z gm. Radecznica 6 wsi: Wola Czarnostocka, Dzielce, Radecznica, Monaster-Radecznicki, Trzęsiny i Czarnystok; z gm. Mokre 3 wsie: Białowola, Wólka Wieprzecka i Lipek; z gm. Tereszpol 4 wsie: Lipowiec, Sochy, Tereszpol i Szozdry. Prócz tego, zostają włączone do gub. chełmskiej miasta: Zamość i Szczebrzeszyn.

Z pow. biłgorajskiego zostają w Królestwie 3 gminy: Aleksandrów, Kocudza i Tarnogród, oraz części gmin: Puszczy Solskiej, Soli i Huty Krzeszowskiej. Z gminy Puszcza Solska podlegają włączeniu do gub. chełmskiej 4 wsie: Puszcza Solska, Bojary, Rożnówka i Dyle; z gm. Sól 9 wsi: Dereźnia Solska, Dereźnia Zagrody, Łazory, Majdan Stary i Nowy, Rogale, Ruda Solska, Sól i Smolskie; z gm. Huta Krzeszowska 2 wsie: Haraisuki i Ryczki. Pozostałe resztki pow. zamoyskiego i biłgorajskiego zostają w gub. lubelskiej.

Według uchwały Dumy, z dzisiejszych gub.: siedleckiej i lubelskiej powstaną gub: lubelska i chełmska. Nowa gub. lubelska składać się będzie z 10 powiatów: garwolińskiego, krasnostawskiego, łukowskiego, lubartowskiego, lubelskiego, puławskiego, radzyńskiego, sokołowskiego, siedleckiego i janowskiego; gub. zaś chełmska z 8 powiatów: biłgorajskiego, bialskiego, włodawskiego, hrubieszowskiego, zamoyskiego, konstantynowskiego, tomaszowskiego i chełmskiego.

Federacya górników radząca nad strajkiem w Anglii.



Copyright, 1912, by American Press Association.

Strajk górników w Anglii, w którym bierze udział milion ludzi, pozbawił pracy innych robotników w liczbie około 200,000. Urzędnicy górników w Anglii zebrali się na sesyę, by położenie strajkowe omówić. Rycina przedstawia urzędników federacyi u góry i ładowanie drzewa, które Anglia dziś używa w miejsce węgla. 1. T. Ashter, sekretarz federacyi; 2. Enoch Edwards, prezydent; 3. A. Smillies, wice-prezydent; 4 W. Abrahan, skarbnik.

NAJWIĘKSZA KATASTROFA W HISTORYI ANGLII.

W Anglii zapanował popłoch. 850,000 górników dobywa tygodniowo 3 miliony tonn węgla kamiennego, którego naraz zabraknie zupełnie. Do strajku przyłączy się — jak donosi "Matin" — około miliona tkaczy i przędzarzy bawełny i lnu, 300,000 robotników żelaznych i stalowych, 460,000 robotników warsztatów maszyn, 243,000 robotników, budujących parowozy i wagony, 236,000 robotników z malarni i pralni, 112,000 mężczyzn i kobiet z fabryk biszkoptów, 71,000 z innych dziedzin i t. d. razem około 5 milionów robotników.

Kasa wszystkich górników angielskich posiada 54,175,000 franków.

Są to wszystkie cyfry tak olbrzymie, że wyobraźnia ma tutaj pole do przewidywań prawie nieograniczonych, bo podobnego ruchu jeszcze kula ziemska nie oglądała.

Jest to groźba strajku powszechnego w rozmiarach, wobec których [illegible] zeszłoroczne [illegible] pniowe. Żądanie górników są tutaj głównym punktem ciężkości, skupiającym wszystkie inne, w istocie zaś chodzi tu o przewrót ekonomiczny w życiu Anglii.

Płaca górników normuje się w Anglii ilością wagi dostarczonego przez każdego z nich węgla i zależy przytem od ceny węgla. Górnicy byliby zadowoleni nawet z tej normy, gdyby nie było w kopalniach "miejsc anormalnych", gdzie tak trudno wyłamać węgiel, że robotnik z wielką trudnością zarabia na życie. Stąd górnicy zażądali oznaczenia minimalnego zarobku, przytem zaś zarobek ten nie powinien się obniżać w stosunku do cen węgla po za owe ustanowienie minimum płacy, któraby mogła zapewnić przyzwoite utrzymanie rodzinie górnika.

Przedsiębiorcy kopalniani w zasadzie zgodziliby się na ustanowienie tego minimum płacy, o ile by ze strony robotników również istniała gwarancya — minimum roboty. I był by grunt do porozumienia się, gdyby nie to, że szkoccy i walijscy kapitaliści uporczywie upierają się ustanowienia takiego minimum płacy, a związki górnicze żądają znów, aby każde porozumienie z kapitalistami miało charakter uniwersalny, na co się ci ostatni nie chcą zgodzić.

Widoki na porozumienie jakoby jeszcze istnieją — ale zdaje się cały przemysł angielski, spotrzebowawszy zapasy węgla, ustanie. Anglia zostanie odcięta od wszelkiego dowozu węgla, bo przewoźnicy, tragarze, robotnicy doków i t. d. obiecali, że również przyłączą się do strajku, jak w roku zeszłym.

I co wówczas?

Można przewidywać wszystko, począwszy od ogłodzenia Anglii i zaburzeń aż do rewolucyi i utworzenia nowych rządów...

Jak wiadomo, górnicy na kontynencie przygotowują się do poparcia górników angielskich strajkiem, który niedopuści do przywozu węgla do Anglii.

Żydzi przeciw krzyżom.

Aresztowanie szpiegów we Lwowie i Brodach.

Car wybiera się do Warszawy.

Nowa 'plajta' żydowska w Warszawie.

Śledztwo przeciw byłemu przeorowi Paulinów. Żywcem pogrzebany żyd. Co robią Kółka kobiece w Królestwie. Dmowski znowu kandydatem na posła do Dumy. Zwłoki w pace. Epilog procesu Królewiaków. Pomnik Jagiełły w Krakowie. Korespondencya z Poznania.

Uleczyła go.

On: — Byłem głupi żem się żenił z tobą.

Żona: — Czyś i teraz głupi?

On: — Terazem uleczony z głupoty.

Ona: — To mi winieneś być teraz wdzięczny, żem cię z głupoty wyleczyła.

Co słychać w świecie.

ODKRYCIE BIEGUNA POŁUDNIOWEGO.

Wieści z Tasmanii o odkryciu Amundsena.

HOBART, Tasmania .— Kapitan Roald Amudsen, odkrywca norwegski, przybył tu w drodze powrotnej z bieguna południowego.

Utrzymuje się twierdzenie, że nieustraszony podróżnik, który odkrył przejazd na północy, odkrył także biegun poludniowy. Kapitan Amudsen wypłynął z domu w roku 1910 w okolice bieguna północnego, ale następnie zmienił plany i udał się na południe. W zimie 1911 roku statek jego Fram zapuścił kotwicę w Zatoce Wielorybów. W poszukiwaniu bieguna południowego ubiegł kapitan Amudsen Anglika R. F. Scotta o kilka miesięcy.

Miał 116 psów.

Kiedy Amudsen wyruszył do bieguna, niewiadomo. Miał on z sobą 8-miu ludzi i 116 psów z pełnem urządzeniem. Miał on zamiar dostać się do bieguna przez lodowiec Beadmore.

Szczegółów podróży brak, to jedynie wiadomo, że Amudsen pojawił się w Hobart na Tasmanii i twierdzi, że biegun odkrył. Ciekawa rzecz, czy ubiegł Scotta, czy nie.

Scott miał także dotrzeć do bieguna.

LONDYN, Anglia. — W towarzystwie geograficznem krążą wieści, że kap. R. F. Scott także dotarł do bieguna. Wiadomości te nie zostały jeszcze jednakże potwierdzone. Żona niema od odkrywcy żadnych wieści.

Kapitan Scott wyruszył z Anglii w roku 1910 w lipcu na statku "Terra Nova" świetnie wyekwipowanym do podróży, wyposażonym w zapasy na trzy lata.

Oprócz tego trzy inne ekspedycye udały się do bieguna.

Oprócz tych dwóch odkrywców, którzy już podobno osiągnęli szczęśliwe rezultaty, bawią około bieguna południowego jeszcze trzy inne ekspedycye.

Dr. Mawson z Australii wypłynął także na statku "Aurora".

Prof. Wilhelm Filchner stoi na czele ekspedycyi niemieckiej, która używa statku "Deutschland".

Na czele wreszcie ekspedycyi japońskiej, używającej statku "Kainan Maru" stoi prof. Shirase.

Prędka podróż Amudsena.

LONDYN, Anglia. — Porucznik Ernest Shackleton, znany podróżnik, który najbliżej był bieguna, na wieść o telegramach donoszących o odkryciu bieguna południowego przez kap. Amudsena, zaznaczył, że jak to widać, mimo braku szczegółów, Amudsen dokonał odkrycia w bardzo krótkim przeciągu czasu, widocznie sprzyjała mu pogoda i okoliczności.

Leża bowiem zimowe, w których Amudsen wyruszył leżały zapewne w szerokości 74 stopni 44 minut tj. około 676 mil geograficznych od bieguna. Punkt ten sam Shackleton nazwał Zatoką Wieloryba w miejsce starej nazwy Baloon Bight.

Wyruszył z początkiem października.

O ile Amudsen robił na dzień 15 mil i przybył do bieguna w dniu 14 grudnia, toby wyruszył z leży w początku listopada, ale że z taką szybkością podróżować nie mógł, przeto zapewne wyruszył z początkiem października.

W każdym razie musiał mieć szczęśliwe warunki w dostaniu się na płaszczyznę wznoszącą się o 10,000 stóp nad poziom morza, tak wysoko bowiem leży biegun południowy.

Na biegunie zabawił trzy dni.

Z kabelgramu widać, że Amudsen bawił na biegunie trzy dni. Jest to zupełnie jasne, że tyle dni potrzeba mu było, by zbadać położenie. Z powrotem przybył kapitan Amudsen do Zatoki Wielorybiej w końcu stycznia, a stąd mógł dotrzeć do Tasmanii z końcem lutego lub początkiem marca.

Ciekawa rzecz, czy obaj odkrywcy spotkali się na biegunie lub też w drodze i który z nich był na biegunie pierwszy. Niemniej ktokolwiek odkrył biegun pierwszy, drugiemu również należy się pełny hołd za bohaterskie dzieło. Kapitan Amudsen szczegółów nie podaje, ale donosi o odkryciu Scotta, możliwe więc, że go spotkał u bieguna lub po drodze.

Inne próby odkrycia bieguna

Rok.	Odkrywca.
1774	Capt. Cook.
1823	Capt. Weddell.
1842	Capt. Ross.
1895	Borchgrevink.
1898	De Gerlache.
1900	Borchgrevink.
1902	Capt. Scott.
1909	Lieut. Shackelton.

Najbliżej bieguna, bo tylko o mniejwięcej 111 mil był porucznik Shackelton, Anglik.

Ostatnio do bieguna udało się 5 ekspedycyi, reprezentujących Anglię, Norwegię, Niemcy, Australię i Japonię.

Król Haakon ma także wiadomość.

CHRYSTYANIA, Norwegia. — Podobno król Haakon otrzymał także raport od Amudsena, ale szczegółów tegoż nie ogłosił.

Sprawa cała wymaga przeto wyjaśnienia. Różni znawcy, różne bowiem opinie wygłaszają, ale prawdę dowiedzieć będzie się można jedynie od samych odkrywców.

STRAJKI WĘGLOWE W EUROPIE.

Pruscy górnicy zapewne wyjdą na bezrobocie.

KOLONIA, Prusy. — Generalny strajk w kopalniach pruskich węgla, oczekiwany jest na poniedziałek. Rząd rozpoczął robić nadzwyczajne przygotowania na wypadek strajku, w głównych centrach górniczych koncentruje mianowicie wojsko.

Ogłoszono już, że pracodawcy odrzucili żądania górników, wobec czego odbywają się tajne zebrania kierowników unii górniczych.

Wszyscy komendanci wojskowi otrzymali rozkazy, by spokój utrzymali za jakądądź cenę.

Właściciele kopalń w Anglii uparci.

LONDYN, Anglia. — Załagodzeniu strajku stoi jedynie na przeszkodzie nieugięty upór właścicieli kopalń w południowej Walii. Mimo to i premier Asquith i kierownicy unii górniczych są pewni, że przed końcem bieżącego tygodnia strajk się skończy.

Właściciele kopalń z południowej Walii utrzymują, że gdyby musieli zaprowadzić u siebie minimalną skalę płacy, to tem samem zostaliby zmuszeni do zamknięcia interesów. Kierownicy strajku udowadniają, że to nieprawdą i ostatnio złożyli premierowi Asquitowi dowody na prawdziwość słów swoich.

Tymczasem układy między górnikami, właścicielami kopalń i reprezentantami rządu nie ustają. Wszyscy bowiem rozumieją dobrze, że cała sprawa ma ogromne znaczenie dla kraju i zbyt długie przetrzymanie strajku może się fatalnie odbić na wielu gałęziach przemysłu rodzinnego.

Podobno górnicy są skłonni do pewnych ustępstw, nie ubliżających ich honorowi i ich interesom zasadniczym.

POŁOZENIE W CHINACH GROŻNE.

PEKIN, Chiny. — Ambasador amerykański Calhoun zatelegrafował do Manili na Filipinach po silniejsze posiłki wojskowe, które mają być wysłane do Tientsinu. Rozeszły się wskutek tego pogłoski, że zanosi się na rozruchy antyeuropejskie, podobnie jak w czasach powstania "boxerów". Tymczasem nie to powodem tego kroku było, by już rozruchy istniały, ale ponieważ na wojskach chińskich opierać się nie można, przeto dla bezpieczeństwa sprowadzić należy armię.

Amerykańska ambasada wezwała kobiety z Pao Ting Fu, by się stawiły do Pekinu, bo Pao Ting Fu jest poza granicami kontroli rządu chińskiego i ambasady a maruderzy poważnie mu zagrażają. Z innymi punktami osiedlenia Amerykanów poza Pao Ting Fu nie można się było już skomunikować telegraficznie.

Poselstwo francuzkie posiało po Francuzów specyalny pociąg.

Poselstwo francuskie wysłało specyalny pociąg, by pozbierał z kilku punktów przy kolei Francuzów. Księża nie chcą opuszczać swych posterunków, ale żądają pomocy, której znowu ambasada nie jest w możności udzielić.

Misyonarz F. Day, należący do misyi kościoła amerykańskiego, znajdujący się w dystrykcie Pao Ting Fu, został zamordowany przez zbuntowanych żołnierzy chińskich.

Odpowiedź z Filipin na wezwanie Calhouna.

MANILA, Filipiny. — Gen. J. Franklin Ball, komendant armii Stanów Zjednoczonych na Filipinach, w odpowiedzi na wezwanie ambasadora w Pekinie Calhouna, wysyła drugi batalion 15 pułku piechoty do Tientsinu. Dowódcą oddziału będzie pułk. Edwin A. Root a batalion składać się będzie z 600 ludzi. Dodatkowo wysłany zostanie oddział piechoty w celu skompletowania 1-go batalionu 15 pułku, bawiącego już w Chinach i podniesienia sił amerykańskich do 1,200 ludzi. Dodatkowym oddziałem dowodzić będzie major J. H. Arrasmith.

Wojsko przewiezione będzie transportowcami Seward i Liscum.

ELEKTRYCZNA KOBIETA.

PETERSBURG. — Między innemi prawdopodobieństwami naszego wieku znalazła się i... elektryczna kobieta. Mieszka ona w Petersburgu na Ligowce. Oto, co o niej pisma petersburskie donoszą:

Jest to kobieta w średnim wieku, dobrze zbudowana. Poza tem niema ona w sobie nic nadzwyczajnego, oczy tylko ma duże i spojrzenie bystre i silne.

Kobieta ta w młodości przy swojej wspaniałej budowie zaczęła odczuwać chorobliwe i przykre oznaki bezsenności, bólu głowy i td. Nikt z otoczenia, ani lekarzy, nie mógł zdać sobie sprawy z istoty tajemniczej choroby. Dopiero przypadkiem spotkana kobieta z Syberyi wyjaśniła jej, iż posiada zbyt wiele elektryczności, którą trzebaby odprowadzać. Przytem kobieta poradziła, aby zaczęła leczyć ludzi.

I oto elektryczna kobieta zaczęła urządzać seanse, podczas których przelewała energię elektryczną na chorych.

Tym sposobem elektryczna kobieta odzyskuje zdrowie i stan normalny a wszelkiego rodzaju chorzy ślepi, nerwowi, spuchnięci odzyskują wzrok, równowagę nerwową oraz pozbawiają się wszelkich oznak chorobliwych.

Seanse są nadzwyczaj proste. Pacyent kładzie się na kanapie starannie izolowanej, "elektryczna" kobieta staje na dywaniku leżącym przy kanapie, również izolowanym za pomocą szklanej tafli i kładzie pacyentowi obie ręce zwilżone w roztworze solnym na ramiona i poprostu rozmawia.

Napływ energii elektrycznej przechodzący od "elektrycznej kobiety" na pacyenta, przywraca pacyentowi zdrowie.

W całej praktyce swej, mówi owa kobieta, nie miała ani jednego nieudatnego wypadku. Jeden tylko potrzebuje więcej seansów, drugi mniej.

Na podstawie swej praktyki i swojej hypotezy, elektryczna kobieta nie dzieli ludzi na zdrowych i chorych, a tylko na mających odpowiedni zapas elektryczności i mających jej za mało lub za dużo.

Elektryczna kobieta zastrzega, iż niema w jej leczeniu ani hypnozy ani suggestyi.

FATALNY WYPADEK W BALONIE.

BERLIN, Niemcy. — Mechanik znany pod nazwiskiem Robere, zatrudniony przez pewną firmę lotniczą, zginął ostatnio nadzwyczajną śmiercią. Balon sterowy "Parseval" unosił się w powietrze nad Berlinem dla odbycia podróży przy świetle księżyca. Właśnie, gdy już puszczono go z liny, lina ta zwisająca wolno w powietrzu, owinęła się nieszczęśliwym sposobem około szyi Robere'a, unosząc go na 300 metrów w górę.

Publiczność na ziemi krzyczała w niebogłosy, ale trzej mężczyźni, którzy balonem sterowali, nie słyszeli krzyków lub myśleli, że to publiczność wyraża swe zadowolenie, ten sposób 40 mil i dopiero go zauważono, gdy już miano lądować.

Nieszczęśliwy zadusił się bez ratunku.

OBRABOWANIE KOSCIOŁA ŚW. GROBU.

RZYM. — Z Jerozolimy donoszą, że nieznani sprawcy wyłamali bramę z kościoła św. Grobu, znanego ze znajdujących się w nim relikwii, których jednak złoczyńcy nie zabrali. Pomiędzy ludnością powstało takie oburzenie, z powodu świętokradztwa, że patryarcha i konsulowie obcych mocarstw z trudem tylko ludność uspokoić zdołali. Jak wiadomo, pewna rodzina mahometańska ma dziedziczną godność strzeżenia kościoła Grobu św. Władze, konsulaty i patryarchat ustawiły straże przed wejściem do kościoła który na razie zamknięto, aby przeszkodzić ewentualnej kradzieży.

SKAZANI NA ŚMIERĆ GŁODOWĄ.

LONDYN. — Dwaj strażnicy wieży morskiej na wyspie Lobera skazani są na powolną śmierć głodową, gdyż z powodu szalejących na wyspie burz nie można im dostarczyć środków żywności. Stan ten okropny trwa już od 22 dni. Strażnicy wrzucili do morza butelkę z karteczką, w której błagają o rychłą pomoc. Butelka przypłynęła do brzegu. Oprócz tego wywiesili na wieży czerwoną chorągiew na znak wielkiego niebezpieczeństwa.

KLUB SAMOBÓJCÓW.

PETERSBURG. — Tutejsze koła dziennikarskie zdobyły niezmiernie senzacyjne szczegóły o klubie samobójców.

Otóż ów klub zorganizował się w Petersburgu. Liczy bardzo wielu członków. Rada tego klubu odbywa co pewien czas posiedzenia.

Na każdem takiem posiedzeniu członkowie rady ciągną losy na dziesięć ofiar samobójstwa z pośród członków. Wylosowani obowiązani są w oznaczonym czasie dokonać żywota.

Posiedzenie tego śmiercionośnego trybunału odbywają się za każdym razem gdzieindziej.

Członkowie rady samobójczej nie są znani innym członkom klubu.

Co pewien czas odbywają się ogólne zebrania, na których odczytywane są referaty o potrzebie zbawienia ludzkości od cierpień przez samobójstwa. Posiedzenia odbywają się w odpowiednim nastroju, tajemniczym, denerwującym, oddziaływującym na psychikę zgromadzonych.

Agitatorami samobójstwa są mówcy płomienni, elektryzujący słuchaczów krasomówstwem i hypnotyzujący adeptów.

Liga zwolenników samobójswa, do której niewątpliwie należą tylko półgłówki, organizuje podobno oddziały w Miskwie, Charkowie, Odesie, Kijowie i do wszystkich miast, jak również do Warszawy delegowała swoich agitatorów.

PIERWSZY ROK REPUBLIKI.

LONDYN. — Z Pekinu donoszą: Ogłoszony manifest zapowiada, że Chiny przyjmują europejską rachubę czasu. Rok 1912 będzie pierwszym rokiem republiki. Juanszikaj przygotowuje zawiadomienie, notyfikujące mocarstwom wybór jego na prezydenta i zawierające prośbę o uznanie republiki. Ogłoszenie tego oświadczenia nastąpi zapewne po zamianowaniu gabinetu.

WYBUCH GAZOW W KOPALNI.

VANCOUVER, B. C. — W tutejszej kopalni Diamond Vale Mining Co. w pobliżu Berrett, nastąpił wybuch gazów, który uśmiercił czterech górników, a 10 uwięził skutkiem zawalenia rumowiskiem ganków. Oddział ratunkowy gorączkowo pracuje nad wydobyciem zasypanych górników, o których niewiadomo czy są żywi lub też zginęli.

SAMORZĄD MIEJSKI W KRÓLESTWIE.

PETERSBURG, Rosya. — Duma przyjęła w trzeciem czytaniu przedłożenie w samorządzie miejskim w Królestwie Polskiem. ...czytelnikom naszym, jest strasznie okrojony, obrady muszą być prowadzone w języku rosyjskim i td., ale zawsze daje pewien głos społeczeństwu w zarządzie miejskim. Niewiadomo czy Rada Państwa i car projekt zatwierdzi.

ZMIANA PREZYDYUM W PARLAMENCIE NIEMIECKIM.

BERLIN, Niemcy. — Odbyły się tu ostateczne wybory prezydyum parlamentu niemieckiego, oznaczono je na 13 marca ale przyspieszono. Prezydentem Izby wybrany został wolnomyślny poseł z Berlina Johann Kaempf. Drugim wiceprezydentem został wolnomyślny Dore.

Socyalistycznego pierwszego prezydenta zdołano się pozbyć z prezydyum, wybierając w jego miejsce narodowego liberała, Dr. Hermana Zygmunta Paaschego. Przegrana socyalisty spowodowana została rozbiciem się między socyalistami, narodowymi liberałami a wolnomyślnymi.

WALKA SOCYALISTÓW Z KSIĘCIEM.

BERLIN, Niemcy. — W księstwie Schwarzburg Rudolfstad wybrano, jak wiadomo, do parlamentu sejmowego samych socyalistów, którzy posiadają przeważającą większość w sejmie. Ponieważ rząd nosi się z zamiarem takiej zmiany ordynacyi wyborczej, któraby odebrała większość socyalistom, postanowili oni onegdaj wniosek o zmniejszenie księciu panującemu listy cywilnej i grożą nieuchwaleniem budżetu.

ZAMACH NA ZYCIE.

MONTREAL, Kanada. — Przed ruszeniem pociągu towarowego znaleziono na torach kolejowych Polaka niewiadomego nazwiska, silnie poranionego i bez przytomności. Nieszczęśliwy miał głowę owiniętą workiem, a ręce i nogi przywiązane silnymi sznurami do koła wagonu, tak, że w razie ruszenia pociągu, musiałby straszną śmierć ponieść.

Po bliższem śledztwie, policya wyłapała lotrów tego bestyalskiego zamachu. Są to dwaj Włosi i Polak, Jan Sieniuk. Ten ostatni, uważając rodaka swego za rywala wobec pewnej dziewczyny, namówił Włochów do napadu i podał plan przywiązania ofiary bezprzytomnej do koła, aby w ten sposób zatrzeć ślady zbrodni.

REPRESYE W CHORWACYI.

WIEDEŃ, Austrya. — Z Zagrzebia donoszą: Prokuratorya wytoczyła śledztwo przeciwko 480 redaktorom i współpracownikom pism chorwackich z powodu, artykułów, skierowanych przeciw banowi Cuwajowi. Przeciwko niektórym redaktorom toczy się po 50 procesów. Jednego redaktora przesłuchano w ciągu dnia dziesięćkrotnie.

W kraju ogromne wzburzenie.

W sądzie.

Sędzia: — Co to, skradliście w tym roku aż siedemnaście paltotów?

Oskarżony: — Zima była bardzo długa, panie sędzio.

Także powód.

On: Stojąc przed domem: — Moje kochane dziecko, powiedz ojcu, aby tu wyszedł na chwileczkę.

Dziecko: — Kiedy tatko nie ma czasu.

On: — A co robi?

Dziecko: — Mama go bije.

Agenci "Gazety Polskiej w Chicago."

Ob. Edwin M. Dyniewicz, generalny reprezentant firmy jest naszym podróżującym kontrolerem wszystkich filii i agentur.

GENERALNY AGENT NA CHICAGO:
Peciakowski J. Chicago, Ill.

ZARZĄDCY FILII:
Bialas Stan. N. Chicago, Ill.
Bialski W. New York, N. Y.
Kobrzyński J. Chicago, Ill.
Michalski W. Buffalo, N. Y.
Papiernik Bros. New York.
Romaszkiewicz J. urzędnik Banku Polskiego Juliusza Rottenbergera w Boston, Massachusetts.
Sulkowski and Co. Newark, N. J.

AGENCI:
Alibol Stan. Chicago, Ill.
Andracjewski J. Bay City, Mich.
Arabasz J. New Bedford, Mass.
Arent P. So. Chicago, Ill.
Arszulewicz, Grand Rapids, Mich.
Baberski P. W. Bridgeport, Pa.
Bąk J. Chicopee, Mass.
Bankowski W. Ohio
Banaś, Lowell, Mass.
Banaś E. Lowell, Mass.
Banas W. Easthampton, Mass.
Barański P. T. Schenectady, N. Y.
Bednarek J. Detroit, Mich.
Bienkowski J. Perth Amboy, N. J.
Bil J. Hartford, Conn.
Bohdanowicz A. Mass.
Benaszewski, Hedley, Mass.
Borzowski W. Evanston, Ill.
Boryc S. Reading, Pa.
Bresler J. Detroit, Mich.
Brink J. L. Hyde Park, Mass.
Bartynski A. Trenton, N. J.
Butwil A. Sault St. Marie, Mich.
Cichosz J. Maspeth, N. Y.
Chmielinski J. Philadelphia, Pa.
Czernek, Altoona, Pa.
Czerniejewski J. Lackawanna, N. Y.
Czerwiec T. Chicago, Ill.
Czyżewski B. J. Braddock, Pa.
Dobrowolski M. Sag Harbor, L.I. NY.
Delecki J. Minneapolis, Minn.
Dombrowski F. Nanticoke, Pa.
Dombrowski W. New Haven, Conn.
Duchinski J. Detroit, Mich.
Dudzinski J. New York, NY.
Dziadus W. Massachusetts.
Dziaduś A. Webster, Mass.
Dzielak B. New Jersey.
Dzimitrowicz A. Herkimer, N. Y.
Eglentowicz J. Jersey City, N. J.
Farynars L. Providence, R. I.
Frączkowski F. Wyandotte, Mich.
Fraczkowski J. Detroit, Mich.
Florkowski B. Detroit, Mich.
Gabryelski I. Wilkes Barre, Pa.
Gasiewicz W. Lackawanna, N. Y.
Gindinski J. Syracuse, N. Y.
Godek Jan. Ware, Mass.
Gomuel and Co. New Castle, Pa.
Gordziewicz J. New York, N. Y.
Górny Fr. Sharpsburg, Pa.
Gordzielewicz J. New York.
Gos Stan. Newark, N. J.
Grabowski W. Buffalo, N. Y.
Gralikowski St. Poughkeepsie, NY.
Groblewski G. Plymouth, Pa.
Grucza T. Buffalo, N. Y.
Grysztar T. Nashua, N. H.
Grzankowski F. Buffalo, N. Y.
Grzechowiak J. Ign. Phila, Pa.
Guterch J. Windsor Locks, Conn.
Haluch J. Indian Orchard, Mass.
Hoffman Ign. Cleveland, Ohio.
Hibner J. Chicago, Ill.
Hysko T. Yonkers, N. J.
Jacunski Fr. Lynn, Mass.
Jackowski J. Passaic, N. J.
JagockiF. X. Brooklyn, N. Y.
Jankiez M. Brooklyn, N. Y.
Jankowski A. Hartford, Conn.
Jankowski H. Brooklyn, N. Y.
Janowski E. Brooklyn, N. Y.
Jaroszewicz K. K. New York.
Jasiewicz W. Lackawanna, Pa.
Jaskutowicz J. Hazleton, Pa.
Juchniewicz Ant. Lorain, Ohio.
Jurewicz B. Albany, N. Y.
Jurasz J. Chicago.
Kabat J. Utica, N. Y.
Kaluźniak J. Newark, N. J.
Kapalka Fr. Meriden, Conn.
Karamol Łukasz, Toledo, O.
Kasprzak Helena, Chicago, Ill.
Keltonik S. Johnstown, Pa.
Klasa Fr. Brooklyn, NY.
Klebek A. Procton, Vt.
Kloc B. S. Chicago, Ill.
Khons Ig. Detroit, Mich.
Kołaczyński I. Toronto Ont. Canada.
Korwit. K. Brooklyn, NY
Kostrzewa J. Saginaw, Mich.
Kossakiewicz J. Detroit, Mich.
Kościołek M. Niagara Falls, N. Y.
Kowalski Kaz. Brooklyn, N. Y.
Kozaczek M. pom. ob. Pis.
Krajewski J. W. W. Gardner, Mass.
Kryziak W. F. Northampton.
Krygier Z. Phila, Pa.
Kucrenski S. Coalport, Pa.
Kubik Leon, Cleveland, Ohio.
Kudlacik W. and Fr. Grabowiec, Passaic
Kudlacik M. Passaic, N. J.
Kuchewicz M. Depew, N. Y.
Kurzewicz A. Chicago, Ill.
Kwaśniak J. Baltimore, Md.
Lachowicz Karol, Ironwood, Mich.
Leszczyński Antoni, Syracuse, NY.
Lewandowski Bros. Phila, Pa.
Liberty Commercial Co. Zaleski Bron.
Litwinowicz M. Delaware N. J.
Lubienski S. A. Detroit, Mich.
Lubinski M. Detroit, Mich.
Maciolek K. New Bedford, Mass.
Makowski M. L. Norwich, Conn.
Makuch St. Holyoke, Mass.
Matuszak Jan, Berea, Ohio.
Mazura F. Long Island, N. Y.
Masilinnas J. A. Albany, N. Y.
Mekalski Andrzej, Camden, N. J.
Mikucki A. New York, N. Y.
Mikna K. Phila, Pa
Milewski J. Brooklyn, N. Y.
Mioduszewski K. Erie, Pa.
Miscook H. A. Amsterdam, NY.
Missall W. K. Buffalo, N. Y.
Mortka W. Schenectady, N. Y.
Murowski Geo. DuBois, Pa.
Necel T. N. Tonawanda, NY.
Nowak F. J. Depew N. Y.
Nowinski J. Newark, N. J.
Nutile Shapiro Co. Salem, Mass.
Okogleski J. Hartford, Conn.
Okleycewicz Jos. Bridgeport, Conn.
Orris A. Bayonne, N. J.
Orzech Szcz. Brooklyn, N. Y.
Osłowski Z. S. Yonkers, N. Y.
Ostrowski B. Brooklyn, N. Y.
Osowski J. Depew, N. Y.
Pacholski M. Detroit, Mich.
Piaszczynski P. Torrington, Conn.
Piaceski L. K. Chicago.
Pierkosh Jos. Phila, Pa.
Pieniachowski A. F. Asland, Wis.
Pierschalski M. Newark, N. J.
Piersiok Antoni, Minneapolis, Minn.
Pietrowicz J. Grand Rapids.
Pijzanowski T. Welland Ont. Can.
Pitch J. Adams, Mass.
Pisarek F. Conn. i Penn.
Plechowski A. Brooklyn, N. Y.
Poniatowski E. Long Island City, N. Y.
Potocki J. Trenton, N. J.
Porawit Jan. Wilkesbarre, Pa.
Prokop Ignacy, Ludlow, Mass.
Pyłowiecki Ant. Medina, N. Y.
Radomski W. Minn. i S. Dak.
Radziszewski F. K. Pulaski, Wis.
Reliance Publ. Co. Jaroszewicz K.
Rice St. Albion, N. Y.
Rodziewicz J. Toledo, Ohio.
Rozwód M. Auburn, N. Y.
Rożkowski W. Michigan City, Ind.
Rudawski J. Philadelphia, Pa.
Ruszaj M. Buffalo, N. Y.
Rutka C. Northbridge, Mass.
Rzonca M. Adams, Mass.
Sablik J. Brooklyn, N. Y.
Saja Leon, E. Oswego, N. Y.
Samborski F. J. Westville, Mass.
Sąsiadek A. Jamaica L.I. NY.
Skindzierz E. Worcester, Mass.
Schultz M. Kenosha, Wis.
Sławski W. Minneapolis, Minn.
Sleszynski A. Bayonne, N. J.
Stule A. Brooklyn, N. Y.
Salozek S. Nashua, N. H.
Slomski H. Utica, N. Y.
Stanczyk El. Mrs. Phila, Pa.
Stempski J. Hamilton, Ont. Can.
Solarz Stanisław, Chicago, Ill.
Sosnowski A. W. Lynn, Mass.
Sowinski A. Brooklyn, N. Y.
Stobierski J. Derby, Conn.
Stokowski J. Northampton, Mass.
Stopera S. Phila, Pa.
Suchcinski J. Newark, N. J.
Supinski J. Pittsburg, Pa.
Surmacz J. J. Pittsburg, Pa.
Szakowski L. Chicopee, Mass.
Szczepanski, Greenville, S. Dakota.
Szczepański, Leisenring, No. 1, Pa.
Szmarczewski, Brooklyn, N. Y.
Szurek A. New York.
Szurek J. jego pomocnik.
Szurek J. Adams, Mass.
Szurek A. Amsterdam, N. Y.
Szymal Ant. Brooklyn, N. Y.
Szymanski W. Depew, N. Y.
Tomaszewski J. Phila, Pa.
Topolski J. Titusville, Pa.
Treder M. Berlin, Wis.
Trojanowski J. New Britain, Conn.
Trojanowski Wl. Duluth, Minn.
Truskolaski Z. St. Paul, Minn.
Trzepel J. Chelsea, Mass.
Urbszo J. J. Lawrence, Mass.
Walijko J. Ipswich, Mass.
Wardzin, Rochester, NY.
Wawrzycki T. Perry, NY.
Wąsowicz T. Phila, Pa.
Wilk S. T. Hartford, Conn.
Wiśniewski Fr. Brantford, Conn.
Wnęk Andrzej, Elizabeth, N. J.
Wojciechowski J. Jersey City, N. J.
Wojenkiewicz A. Shenandoah, Pa.
Wolawender Alojzy, Chicago, Ill.
Wolski K. Hoyoke, Mass.
Wojcik A. Syracuse, NY.
Wojnarowski Z. Ansonia, Conn.
Wujczyk Ign. Wyandotte, Mich.
Węgrzyn L. Nanticoke, Pa.
Zaleski S. A. and Co. Shamokin, Pa.
Zawiszy St. Meriden, Conn.
Zdanowicz P. Jackson, Mich.
Zebroski A. A. Chelsea, Mass.
Zelichowski A. Nashua, W. F.
Ziolorzyński J. Detroit, Mich.
Zwierzynski Wcl. Chicago, Ill.
Zywot J. Chicago, Ill.

Abonenci, ktorzy mają płacić prenumeratę za "Gazetę Polską" i "Tygodnik Ilustrowany", a idą do pracy, niechaj pozostawią w domu pieniądze i upoważnią swoje żony do zapłacenia abonamentu, a odbiorą zaraz swoje premie, jakie sobie obiorą, ponieważ wieczorem o szóstej godzinie wnet zmrok zapadnie, to mało obejść można, a cały dzień się zmarnuje.

W. DYNIEWICZ PUBL. CO.,
1163 Milwaukee Ave. Chicago, Ill.

Co słychać w kraju.

KOBIETA SKAZANA NA ŚMIERĆ.

PLYMOUTH, Mass. — Poraz pierwszy w stanie Mass. kobieta została skazana na śmierć w krześle elektrycznem. Jest to pani Lena Casumano, Włoszka, która do spółki ze swoim kochankiem Enrico Mascialli zamordowała swego męża Franc. Casumano, by módz poślubić kochanka. Zbrodnicza parka aresztowana jeszcze w roku 1910-ym przyznała się do morderstwa, a sąd wyższy skazał ich na śmierć. Wyrok ma być wykonany w pierwszym tygodniu czerwca br.

STRAJK W KOPALNI WĘGLA.

NEW YORK, N. Y. — Właściciele kopalń twardego węgla w Pennsylvanii, wysłali swoich kilku przedstawicieli, w celu porozumienia się z urzędnikami unii górniczych. Do porozumienia jednak nie doszło, gdyż baroni węglowi na żadne ustępstwa nie chcą się zgodzić.

Prawdopodobnie przyjdzie do strajku w kopalniach twardego węgla, jeśli pracodawcy nie ustąpią. Strajk rozpocząłby się 1-go maja rb.

STRAJK ROZWOZICIELI MLEKA.

MILWAUKEE, Wis. — Zastrajkowali tu rozwoziciele mleka, domagając się podwyżki płacy. Pracodawcy zostali zaskoczeni, gdyż nie wiedzieli, że rozwoziciele zorganizowali się w unię. Odbiorcy nie otrzymali onegdaj mleka, na czem jak zwykle ucierpiała najwięcej biedna dziatwa.

WIELE OBIECUJĄCY CHŁOPAK.

GOSHNER Nebr. — William Wittiker, 15 letni syn pastora, już sześć razy podpalił dom rodziców, ale w każdym razie płomień na czas został ugaszony. W końcu aresztowano chłopaka, jako podpalacza. Przyznał się on do tego haniebnego czynu, tłomacząc się, że chciał pokryć swoje złodziejstwo, skradł bowiem ojcu 36 dolarów; z drugiej zaś strony chciał się zemścić na swej rodzonej siostrze, bo się wyśmiewała z jego źle obciętych włosów.

Będzie z niego wielka pociecha!

POŚREDNICY WINNI DROŻYŹNIE.

ST. PAUL, Minn. — Na konwencyi N. S. of E. prezydent tego stowarzyszenia Chryst oświadczył wyraźnie, że przyczyną drożyzny są pośrednicy, mianowicie trusty i detaliczni handlarze. Zanim produkta farmerskie dojdą do rąk konsumenta, każdy pośrednik zarabia, zatem artykuły spożywcze muszą być drogie. Gdyby konsumenci otrzymywali płody farmerskie wprost od nich, byłyby one o połowę tańsze.

My o tem dawno wiedzieli i doskonale wiemy.....

TRUP W BRYLE LODU.

PITTSBURG, Pa. — Na rzece Ohio płynęła kra lodu, w której znajdował się trup nieznajomego człowieka. Krę wyłowiono i odwieziono ją ambulansem policyjnym do trupiarni, gdzie wydobyto z niej dobrze zachowanego trupa. Dotąd go nie identyfikowano.

Kra lodu zapewne przypłynęła z dalszych stron.

WIERNA TELEFONISTKA NAGRODZONA.

TOLEDO, Ohio. — Kompania telefoniczna Bell Tel. Co. przysłała czek, opiewający na $500 dolarów dla panny Fredy Wolke, za wierność w służbie. Dziewczyna została powiadomiona, że dom, w którym mieszkała jej chora bardzo matka, został doszczętnie pożarem zniszczony, mimo to jednak nie odeszła prędzej ze służby, aż ją druga telefonistka zwolniła.

Za to kompania ją nagrodziła.

RÓWNOUPRAWNIENIE KOBIET W STANIE OHIO.

COLUMBUS, Ohio. — Na konwencyi konstytucyjnej w tym to stanie przyjęto wniosek, że do konstytucyi stanowej ma być dołączony dodatek, nadający kobietom prawo głosowania na równi z mężczyznami. Większość delegatów zgodziła się na ten dodatek.

Maluczko — a kobiety będą to prawo miały w całym kraju.

OSZALAŁ Z GNIEWU.

DANBURY, Conn. — George Mead, woźnica u pastora Franka Hartfielda w Brewster, N. Y. pokłóciwszy się o coś ze swoim pracodawcą, oszalał z gniewu. Rzucił się on na dwie córki pastora, jadące powozikiem i chciał je zamordować, a gdy wystraszone dziewczęta uciekły, Mead nabojem dynamitowym rozsadził siebie na części. Pozbierano tylko kawałki z jego ciała na przestrzeni ćwierci mili.

POSZUKUJĄ KANDYDATA NA MAYORA.

WEST LIBERTY, Iowa. — W miasteczku tem, liczącem 3,000 m. nie można znaleźć kandydata na mayora czyli burmistrza, gdyż nikt nie chce ubiegać się o tę godność. Tak samo niema kandydatów na radnych. Podano więc ogłoszenie w pismach, że się poszukuje kandydata na mayora, lecz jakoś dotąd nikt się nie zgłasza. Mażeby który z politykierów chicagoskich przyjął tę godność....

OFIARY KOLEI I TRAMWAJÓW.

SPRINGFIELD, Ill. — Wedle urzędowego wykazu, sporządzonego w biurze stanowem statystycznem, pociągi kolejowe i tramwaje uśmierciły 908 osób, a pokaleczyły 10,989 osób w samym tylko stanie Illinois w jednym roku. Z tej liczby zabitych było 18 pasażerów, a 289 robotników kolejowych, zaś rannych było 736 pasażerów, a 9,199 robotników. W roku tym przewieziono kolejami 84,584,001 pasażerów, z których dochodu miały kompanie 201,301,354 dolarów, a rozchodu $145,142,678 dolarów.

POKOJ POCAŁUNKÓW.

YONKERS, N. Y. — Kompania kolejowa Grand Central wprowadziła nowość, mianowicie w nowozbudowanej stacyi jeden z wielkich pokoi przeznaczyła dla całujących się krewnych, przyjaciół, narzeczonych, gdy wysiadają z pociągu i spotykają się ze swoimi krewnymi. W mieście tem nie wolno się publicznie całować na stacyi kolejowej, ani w żadnem innem miejscu publicznem, więc kompania kolejowa przyszła z pomocą tym, co się całują, urządziwszy dla nich specyalny gabinet, gdzie mogą się do woli wycałowywać.

SMUTNE KOLEJE STRAJKIEROW W LAWRENCE.

WASHINGTON, D. C. — Przed komitetem reguł stawał reprezentant delegacyi strajkierów w Lawrence, John Knabel z Phila, Pa. Na sesyi tej była obecna także pani Taft i kilkanaście kobiet z arystokracyi. Słuchały one opowiadania Johna Knabla a nie mogły uwierzyć że rzeczy przez niego opowiadane dzieją się w wolnym kraju amerykańskim.

Knabel opowiadał przeważnie o zaburzeniach, jakie miały miejsce na stacyi kolejowej, gdy strajkierzy chcieli wysłać dzieci swe do drugiego miasta, aby uchronić je przed głodem i zimnem, jakie muszą znosić rodzice i starsi wogóle.

Następnie dała sprawozdanie T. Conitta, członkini komitetu obywatelskiego z Phila, której wojsko nie pozwoliło wydawać żadnych dzieci z miasta. Pani Conitta zeznała, że porozumiała się z rodzicami dzieci i uzyskała ich na to pozwolenie, aby odebrała dzieci i jakiś czas ich żywiła. Gdy przybyła na stacyę w Lawrence, była ona świadkiem scen, jakich nie spodziewała się widzieć.

Knabel między innemi opowiedział: "Gdy weszliśmy na stacyę, zobaczyliśmy dwa rzędy policyi. Gdy tylko weszliśmy do budynku, policya rozpoczęła swą krwawą robotę. Przepuszczono dzieci i kobiety przez kordon policyi, a następnie policya rzuciła się na nich i poczęła ich tratować. Kobiety krzyczały w przeraźliwy sposób, odrywano dzieci od matek, kobiety bito. Policyanci walili po plecach nawet kobiety, które z całą tą sprawą nic nie miały do czynienia i jedynie stały i przypatrywały się zajściom.

ZE STRAJKU W LAWRENCE.



Photos by American Press Association.

Strajkierzy w Lawrence, Mass., chcąc skłonić kongres do wdrożenia śledztwa w sprawie niskich cen, płaconych robotnikom we fabrykach, wysłali swoje dzieci do Waszyngtonu w zamiarze, że widok dzieci biednie odzianych i głodnych pobudzi kongres do powzięcia jakiejś akcyi. Rycina przedstawia dzieci strajkierów, spożywające posiłek darmo przez towarzystwa dobroczynne rozdawany.

Dzieci opowiadały komisyi, że musiały iść do pracy, po skończeniu 14 lat, aby pomagać rodzicom, gdyż te małe zarobki nie wystarczały na utrzymanie rodziny. Zarobek jednak był ich tak mały, że jadały zaledwie raz w tygodniu mięso i to w niedzielę, żywiąc się tylko chlebem, fasolą i kapustą. Dalej dzieci obrazowo przedstawiały komisyi niebezpieczeństwo, jakie im grozi podczas pracy w przędzalniach i pokazywały liczne blizny po całem ciele po okaleczeniach w fabrykach. Pracować te biedne istoty musiały długo za tą marną płacę, a nawet wody do picia nie dostawały darmo, lecz musiały za nią płacić kompanii po 5c tygodniowo za wodę, wprost z brudnego kanału.

Mali strajkierzy opowiadali także o brutalności policyi i milicyi, która całkowicie jest na usługach fabrykantów. Policyanci bili pałkami gromadzących się strajkierów, zarówno mężczyzn, jak kobiety i dzieci, które po pobiciu wrzucano do wozów policyjnych, jak kupę szmat i odwożono do więzienia.

Samuel Goldman, 16 lat liczący opowiadał, że zarobił $1.64 za trzy dni pracy, a nigdy nie mógł więcej zarobić nad $5.00 tygodniowo. Masła ani jaj nigdy jeszcze nie zakosztował. Za kilka minut opóźnienia się do pracy, odciągała kompania za całą godzinę.

— Czy ty jesteś strajkierem — zapytał członek komisyi, kongresman Pau.

— Jestem nim! — odpowiedział chłopiec.

— Czy widziałeś jak policyanci bili kobiety?

— Widziałem, jak policyanci chwytali kobiety za gardła i okładali je pałkami, a następnie wlekli do więzienia — odpowiedział mały strajkier.

Karol Wasierski, 15 lat liczący opowiadał, że radby chodzić do szkoły, ale musiał iść do pracy, bo w domu nie było wcale co jeść.

— Czyś był ty kiedy głodny? — pyta członek komisyi.

— Dosyć często. Masła nie jadłem od wielu miesięcy, a mięso widziałem raz w tygodniu.

Taką samą historyę opowiedziała Walerya Wejnarczyk która dodała, że jest ona najstarszą z 8-ga dzieci.

Samuel Gompers, prezydent Amerykańskiej Federacyi Pracy obecny na tych przesłuchach, domaga się od rządu wdrożenia śledztwa i wystąpienia przeciw władzom w Mass.

Clarence Varvack jest małą dziewczynką i przybyła z Lawrence do Nowego Yorku z partyą dzieci strajkierów. Zjawiła się pani Katarzyna Hopper, 128 Smith ulica z Evergreen, L. I., przyjęła małą Klimcię, pomimo że sama ma siedmioro dzieci, a to ósme dobrała jeszcze małą Leonkę Albers, i zaopiekowała się temi dziewczynkami.

W taki sposób rozmieszczono po różnych rodzinach dzieci, a wszystkie one opowiadają okropne historye o stosunkach życiowych w jakich z winy fabrykantów się znajdowały.

WASHINGTON, D. C. — Przesłuchy komitetu strajkujących tkaczy w Lawrence, Mass. tudzież świadków, zostały już ukończone. Komisya kongresowa reguł tak jest poruszona temi opowiadaniami, iż postanowiła przedłożyć kongresowi raport z poleceniem przeprowadzenia ścisłego śledztwa, jak trust wełniany, American Woolen Company prowadzi swoje interesy, jak jest zorganizowany, jaki ma kapitał zakładowy, jak płaci robotnikom, ile godzin ich zatrudnienia itp.

Przesłuchiwała też komisya kilku właścicieli fabryk tkackich, a także pastora Clarka Carera, który jest utrzymywany i opłacany przez kompanie.

Pastor Carter, jako sługa właścicieli fabryk, naturalnie zeznawał na ich korzyść, przyczem kilka razy się zasypał. Zapytany, czy istotnie kompania pobierała 5 c. tygodniowo od każdego robotnika za wodę do picia, oświadczył, że tak, ponieważ w lecie woda jest za ciepła, więc kompania musiała kupować lód, a zimą znów rury wodociągowe były zamarznięte, więc potrzebowała płacić znowu do tego osobno najętym ogrzewaczom, zatem woda nie mogła być użytą do picia, więc kompania była zmuszona wodę sprowadzić ze źródeł, co pociągało znaczne koszta

— A więc to kompania nie poczuwała się do obowiązku dostarczenia robotnikom czystej i zdrowej wody do picia? — zapytał gniewnie kongresman Foster.

Na to pastor się zmieszał i nie wiedział, co odpowiedzieć.

LAWRENCE, Mass. — Śledztwo rządowe wywarło swój skutek, gdyż policya nie tak brutalnie obchodzi się ze strajkierami i pozwala dzieciom strajkierów wyjeżdżać do innych miast, gdzie będą utrzymywane przez miłosierne osoby, dopóki się strajk nie skończy. Onegdaj wyjechało do Philadelphii 40 dzieci i policya nie wzbraniała im wyjazdu, a tylko spisała nazwiska i adresy wyjeżdżających. Dzieciom towarzyszyło sześciu delegatów z unii Industrial Workers of the World.

CIEKAWY POWOD DO SAMOBÓJSTWA.

NEW YORK, N. Y. — Wilfried Bloom, agent stręczenia pracy, stanął przed sędzią oskarżony przez żonę o zaniedbanie jej i włóczenie się do późna w nocy po różnych miejscach. Sędzia skazał go na przychodzenie regularne o 9-tej godzinie wieczorem, bo inaczej pójdzie do więzienia. Ten wyrok tak struł nieboraka, że przyszedłszy do domu, palnął sobie w łeb z rewolweru, oświadczywszy przedtem żonie, że woli zginąć, aniżeli przychodzić regularnie do domu...

MĄŻ OSKARŻA ŻONĘ O ZAMACH NA JEGO ŻYCIE.

ATLANTA, Ga. — W szpitalu leży ciężko postrzelony J. D. Grace, bogaty kupiec. Przez kilka dni był on nieprzytomny, więc nie wiedziano, kto go zastrzelił. Odzyskał on jednak przytomność i zeznał, że postrzeliła go własna żona, gdyż chciała otrzymać po nim $27,000 asekuracyi. Upozorowała ona jednak ten zamach napadem przez morderców i była na wolnej stopie. Obecnie po zeznaniu męża uwięziono ją i będzie sąd czekał, dopóki ranny się nie wyleczy. Lekarze jednak nie robią nadziei utrzymania go przy życiu.

RZĄD MA OPŁACAĆ MILICYĘ.

WASHINGTON, D. C. Jenerał T. S. Stewart, komendant milicyi stanu Pennsylvania miał dłuższą konferencyę z sekretarzem wojny i domagał się opłacania milicyi z kasy rządowej, a nie ze stanowej. Twierdzi on, że milicya służy całemu państwu, a nietylko stanowi. Rząd zatem powinien ją opłacać. Sprawa ta ma być wniesiona do kongresu.

Porwanie prezydentowej.

Koła towarzyskie w Meksyku są bardzo poruszone tajemniczem wydarzeniem. W wigilię Bożego Narodzenia porwano żonę prezydenta republiki meksykańskiej, p. Madero, słynącą z piękności 22 letnią Hiszpankę, donnę Józefinę Amalię.

Szczegóły tej awanturniczej historyi są następujące: Pani Madero udała się rano w towarzystwie kilku dam do kościoła. Po ukończeniu nabożeństwa zbliżył się do prezydentowej jakiś oficer i wręczył jej kartkę, na której — jak twierdzą towarzyszące jej panie — było napisane kilka słów.

Po przeczytaniu kartki donna Józefina Amalia, poleciwszy swoim towarzyszkom pozostać w kościele, wyszła i wsiadła wraz z oficerem do oczekującego samochodu. Widziały to dwie osoby z otoczenia prezydentowej, które mimo zakazu wyszły za nią. Samochód pojechał w kierunku pałacu prezydenta. Osoby wspomniane udały się również w tym kierunku, a po przybyciu do pałacu dowiedziały się ze zdziwieniem że prezydentowa nie przyjechała, że z pałacu nie wysłano po nią samochodu.

Zawiadomiony Madero rozpoczął zaraz energiczne poszukiwania, wysłano pogoń. Wszystko jednak nie zdało się na nic. Na ślad prezydentowej nie natrafiono; przyczyny tego porwania czy też ucieczki nie wyjaśniono również. Przypuszczają tylko, że donnę Józefę Amalię porwali przez zemstę zwolennicy poprzedniego prezydenta Diaza, zwyciężonego przez prezydenta Madero. Możliwe jest wszakże, iż cała historya nie ma nic wspólnego z polityką, ile że pani prezydentowa jest młoda i piękna...

WAŻNE Z POWODU ZBLIŻAJĄCEJ SIĘ WIOSNY.

Nie wielu może jest takich, którzy wiedzą, że w Chicago od wielu lat, bo od roku 1886 istnieje i rozwija się bardzo pięknie jedyny w swoim rodzaju interes polski w Ameryce — "Pierwsza narodowa szkółka drzew" The First National Nursery of Chicago, założona i prowadzona przez sędziwego założyciela "Gazety Polskiej".

Tuż pod miastem, a obecnie już nawet w jego granicach, o 8 i pół mil od ratusza przy Diversey i North 60 ave., na obszarze 30 akrowym rosną setki tysięcy drzewek i drzew, które jako wzrosłe w gruncie, jaki posiada miasto i okolica, znakomicie nadają się do przesadzenia.

Są tam zarówno drzewa owocowe jak i cieniste najrozmaitszych gatunków, jak i krzewy rozmaite.

Obecnie, w czasie, gdy wszyscy obywatele miasta Chicago dążą do upiększenia go i zazielenienia, dobrze jest wiedzieć, że istnieje firma, gdzie można dostać drzewek i krzewów najrozmaitszej wielkości, które się przyjmą z pewnością i później stokrotnie albo owocem, albo miłym wyglądem i cieniem zapłacą ten wydatek.

Komisarze parkowi miasta Chicago, którzy wiele drzew nabyli w tej szkółce, potwierdzają to w zupełności, a także to samo mówią liczni nasi księża i siostry zakonne oraz świeccy obywatele Polacy w okolicach Avondale, Irving Park i innych dzielnicach.

Zamiejscowi mogą się zgłaszać do firmy listownie po katalogi, miejscowych chętnie odwiedzi osobiście i o wszystkiem poinformuje reprezentant firmy. W interesie tym jest obecnie obok p. W. Dyniewicza, interesowany także jego syn, p. Leon Dyniewicz, którego można zastać w biurze firmy 1163 Milwaukee ave.

Adres firmy:

THE FIRST NATIONAL NURSERY OF CHICAGO.

1163 Milwaukee ave. Chicago, Ill.

NOWY GENERALNY AGENT NA MIASTO NOWY YORK.



Niniejszem zawiadomiamy, iż p. J. Białski z pod 125 E. 7. st. jest naszym generalnym agentem na miasto New York. Pan Białski posiada kwity i upoważnienie do ściągania abonamentu na "Gazetę Polską", Tygodnik Powieściowo-Naukowy i [illegible] ogłoszeń, oraz ma na składzie książki naszego druku i nakładu i wydaje [illegible]. Sprzedaje także gazety [illegible] na "sztuki". Skład pana Białskiego zaopatrzony jest w dobrowy wybór książek powieściowych i do nabożeństwa, różańców itd. oraz szkaplerzy i galanteryi.

NOWE KSIĄŻKI.

Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce: W. Dyniewicz Publishing Co. 1163 Milwaukee Ave. otrzymała od innych księgarń w wielkim zapasie książki, które sprzedajemy po cenach następujących:

GROBY SYBIRSKIE czyli Tajemnice Zamku Carskiego i wiele innych powieści, artykułów, Bajek i Nut itd., czyli Szesnasty Rocznik Tygodnika Powieściowo-Naukowego. 1728 stron wyraźnego druku. Kupując osobno wszystkie powieści, trzebaby zapłacić najmniej $30.00. Oprawne w płótno, skórzany grzbiet, złocone tytuliki. Cena $10.00

LESNA ROZYCZKA czyli Tajemnica Żebraka. Wielka powieść hiszpańska przez Kapitana Ramon Diaz de la Escozura; czyli 17 Rocznik Tygodnika Pow. Nauk. 1632 stron wyraźnego druku. Kupując osobno wszystkie powieści, trzebaby zapłacić najmniej $30.00. Oprawne w płótno, skórzany grzbiet, złocone tytuliki. Cena $5.00

Siedemnasty Rocznik Tygodnika Powieściowo-Naukowego obejmujący 1632 stronic wyraźnego druku, ozdobiony licznemi rycinami, oprawny w półskórek ze złoconymi tytulikami, który zawiera następujące powieści i artykuły: Leśna Różczka czyli Tajemnice Żebraka. Czarne Widmo. Baśnie, Klechdy, opowiadania Podania ludowe, Humor, Różności. Cuda Boże we Mszy świętej. Zamek nad Czarnem Morzem. Milioner i Śmieciarz. Dolina Almeryi. Djabeł w Krakowie. Djabeł w Domu. Artykuły: — Złe Spojrzenie. Zabawa jako czynnik. Muzyka Przyrody. Pajmasi na Nowych Hebrydach. Wymiar sprawiedliwości wśród zwierząt. Nudna rzecz. Lot dokoła ziemi. Jak na srebrnym globie. Pierwsza średnia polska szkoła w Paranie. Hałas i jego szkodliwość. Miasto Kobiet. Sen. Pielęgnowanie włosów. Wykopaliska przedhistoryczne w Przemyślu. Czy rośliny mają oczy. Nowe środki Chirurgii. [illegible] potwór przedpotopowy. Siła militarna Austryi. Z pracowni Edisona. Edison o Niemcach. Akademia murzyńska w Alabamie. Życie rodzinne w Japonii. — Teatralne — Zbójca Madej i Jego pałka. [illegible] chicagoski i szewc atleta..

NUTY:

Boże coś Polskę. Mazur 3-go Maja. Z dymem pożarów. Wygnaniec. Jeszcze Polska nie zginęła. Modlitwa przed bitwą. Polak nie sługa. Do lutni. Na groby. Mazur Chłopickiego. Marsz żałobny Fr. Chopina. Zosia, Krakowiak, Krakowiak. Czary. Gajowy. Hej koniku raźno bież. Obraz twój zawsze w myśli mam. Mówi mi moja mateczka. W polu ogródeczek. Przyjechał Jasienko. Cztery lata. Pojedziemy na łów. Cena $1.50

Bezimienna. Powieść z końca XVIII w. Napisał B. Bolesławita i wiele innych powieści, artykułów, sztuk teatralnych zawarte w roczniku pierwszym Tygodnika Powieściowo-Naukowego. 832 stron. Oprawne mocno w papier. Cena $1.50

Oprawne w półskórek ze złoconymi tytulikami. Cena $2.85

Adryanna Narzeczona Skazańca czyli Tajemnica Bastylii i wiele innych powieści, artykułów, sztuk teatralnych, zawartych w roczniku jedenastym Tygodnika Pow. Naukowego. 832 stron. Oprawne mocno w papier. Cena $1.50

Oprawne w półskórek złocone tytuliki. Cena $2.85

Najnowszy Samouczek Polsko-Angielski. Opracował i wydał Walenty Józef Łuszczki. Kompletna nauka języka angielskiego zawarta w kilkunastu lekcyach. 192 stron. Oprawne w płótno. Cena $1.50

Dykcyonarz czyli polsko-angielski i angielsko-polski słownieżek kieszonkowy Szumkowskiego. Jest to przedruk na księgarskie, oprawny w Safian, ze złoconym tytulikiem, na welinowym papierze, stron 256, zawierający 12,000 słów polskich i 18,000 angielskich z podaniem, jak się wymawiają — a można ją nosić w kieszonce [illegible] zelki. Powinien ją mieć każdy. 75c

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Ameryce.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:

W Stanach Zjednoczonych ...

W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii i Kanadzie $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wyłączając jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:

W. DYNIEWICZ PUB. CO.

1163 Milwaukee Ave., Chicago, Ill.

TELEFON: MONROE 1266.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in America

APPEARING EVERY THURSDAY

ESTABLISHED 1873 by W. DYNIEWICZ.

Represents the interests of over 3,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada.

Subscription Two Dollars per Year.

RATES OF ADVERTISING ON APPLICATION.

Gazeta Polska w Chicago, read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain, Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey in Asia, Africa, Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is really a First Class Advertising Medium.

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ PUB. CO.

Publishers of "Gazeta Polska,"

1163 Milwaukee Ave., Chicago, Ill.

We have our own works of our own Publication and Editors, and Imported Books.

POWRÓT DO POLSKI.

Ktokolwiek nosiłby się z myślą powrotu do Kraju, a pragnąłby zasięgnąć informacyi co do stosunków, kupna ziemi, lub osiedlenia się w mieście, celem prowadzenia handlu, lub przemysłu, niech zwraca się z zupełnem zaufaniem do ogólno polskich instytucyi emigracyjnych, względnie do redakcyi ich pism urzędowych:

1. "Wychodźca Polski" Erywańska 2, Warszawa, Russian-Poland.

2. "Polski Przegląd Emigracyjny", Radziwiłłowska 21, Kraków, Austrian-Poland.

Wszelkie informacye z pierwszej ręki, zasługują na zupełną wiarogodność.

Kalendarzyk Tygodniowy.

MARZEC.

15 P Longina;
16 S Cyryaka;
17 N Gertrudy;
18 P Edwarda;
19 W JÓZEFA OBL. N. M. P.
20 Ś Joachima;
21 C Benedykta.

Chicago, Ill., dnia 14 Marca 1912.

Uwagi Redakcyi.

Bardzo ważną sprawę porusza w dzisiejszym numerze w dziale korespondencyi p. Józef Karasiewicz z Washingtonu. Idzie o stworzenie czegoś w rodzaju polskiej ambasady dla przypilnowania rozlicznych interesów naszego wychodźtwa w stolicy. Warto korespondencyę tę przeczytać z jak największą uwagą.

• • •

Właściwie p. Karasiewicz odrazu przystąpił do czynu, rozpisał do wszystkich gazet polskich listy że gotów jest podjąć się ich przedstawicielstwa w stolicy, dostarczając z pierwszej ręki wiadomości o wszystkiem co Polaków dotyczy, a równocześnie pośrednictwa w dostarczaniu ogłoszeń i równocześnie zapoczątkował akcyę informacyjną. Obecnie oczekuje poparcia ze strony prasy i organizacyi naszych.

• • •

Znając stosunki tutejsze, wielkiego powodzenia, a zwłaszcza wydatniejszego poparcia, ze strony organizacyi i prasy prorokować temu projektowi nie można. Wartości wysiłków nie przynoszących natychmiastowych i bezpośrednich zysków my jeszcze oceniać nie potrafimy, ale że p. K. przystąpił do sprawy z wielką jej znajomością i zapałem, a przytem zupełnie aktualnej chociaż nie wszyscy tego dostrzegą przeto — jeżeli się nie zrazi pierwszymi niepowodzeniami i przetrwa, może święcić wielkie tryumfy.

• • •

Prasa nasza, o ile jej p. K. użyć zechce w roli informatora, usług swych nie odmówi. Być też może, że wydawnictwa zamożniejsze, zwłaszcza codzienne, zgodzą się na jakieś niezbyt wysokie honorarya za równocześnie do równoczesnego pomieszczania nadsyłane wiadomości; co do ogłoszeń, przyjmie je i chętnie procent pewien wypłaci każda nasza gazeta. Tylko zarządy organizacyi, bez uchwały sejmów, chociażby nawet mogły, nie pospieszą z pomocą, a przytem, znajdą się i zazdrośnicy, którzy przewidując, że taka misya reprezentacyjna w Waszyngtonie, mogłaby reprezentantowi także w osobistej karyerze posłużyć, będą go ze wszystkich sił ciągnąć w tył za poły surduta, ażeby się — broń Boże nie wysunął na front za wiele. Taka już nasza natura! Ale — niech się p. K. nie zraża! Dojrzewają tu do życia społecznego i skupiają się siły nowe, inaczej niż dotychczasowi kierownicy obowiązki społeczne pojmujące i z nimi, prędzej czy później, także jego projekty na czoło życia wypłynąć muszą.

• • •

"Dziennik Polski" z Detroit rozpoczął dziewiąty rok swego istnienia. Jest to pismo od samego założenia prowadzone w duchu narodowym, umiarkowanie postępowym i nie zmieniło swego kierunku za czasów redakcyi żadnego ze swych kierowników, którymi byli kolejno pp. Halicki, Wedda, Kowalczyk, Gardulski, a ostatnio Kozak, który prowadzi je z dużym temperamentem. Nawet ci, którzy się osobiście z obecną redakcyą tego dziennika zgodzić nie mogą, przyznać muszą, że prowadzi się przyzwoicie, nie wykraczając w niczem przeciwko zasadom etyki, a to w dzisiejszych czasach rozwydrzenia ogólnego w naszem dziennikarstwie, jest rzeczą zasługującą na bezwarunkowe podkreślenie i całkowite uznanie. Nadmienić tu trzeba, że p. Tomasz Kozak i jego redakcyjny współpracownik p. Janusz Ostrowski, są członkami Towarzystwa Literatów i Dziennikarzy. Pismo jest własnością spółki, w skład której wchodzą obecnie pp.: Antoni Góike, Józef Goike, Jan Klucznik, Aleksander Lemke, ks. Franciszek Miller, Franciszek Olejniczak, August Stieber, August Szornak i Jan Welsand. Redakcyi i wydawcom, na progu dziewiątego roku życia ich pisma życzymy serdecznie jak najpomyślniejszego rozwoju.

1812 Rok Jubileuszów 1912.

II.

Czuwała nad losami naszemi Opatrzność i zgnębionemu narodowi dała wieszcze słowo poezyi, co krzepiło w chwilach zwątpienia upadłe serca, wznosiło je na wyże.

W roku wojny, w roku zagasłych dla nas błysków jutrzenki wschodzącej, jakby z popiołów gmachu budowanego wyobraźnią na fundamentach Napoleońskiego słowa, z ojca generała wojsk napoleońskich, rodzi się przyszły autor "Przedświtu", jeden z najgenialniejszych poetów nie tylko Polski, ale Europy całej, Zygmunt Krasiński.

Stał się on kiedyś w przyszłości pieśniarzem ogólnoludzkich bólów, ale patrzył na nie przez pryzmat naszej boleści, naszych cierpień i naszej smutnej przeszłości. Rok 1831, jeszcze jeden daremny wysiłek, spalone w ogniu karabinowym porywy dodały poecie tego smutku, który staje na krańcach obłędnej rozpaczy a twórczości.

I on sam wsparty dzieciństwem swojem o rok ośmsetny dwunasty, młodością, a jak u niego wiekiem dojrzewania o noc listopadową, zamknął w sobie te wszystkie pytania i wątpliwości, jakie mieli współcześni, wniknął w nie genialną swą myślą i wzniósł z przeszłości pamiętnej i teraźniejszości nie do pozazdroszczenia wielką budowę konstrukcyi twórczej, w przyszłość sięgającą.

On jeden jedyny z pośród poetów ogólnej literatury, filozoficznie zagłębiał problemy chwili swojej i na nich opierał teorye i wywody swoje. Nie miał się za proroka, za tłómacza mów przyszłości i wyrocznię pythyjską — ale trzeźwo ogarniał sytuacyę i z niej wyciągał wnioski na przyszłość.

Pochłonęła go zupełnie ta rola poety-społecznika-filozofa i jej oddany, całą poezyę swoją taką uczynił. Przed nim i po nim nie było twórcy, któryby wyłączył zupełnie z tworów swej fantazyi człowieka, jednostkę ludzką z jej przeżyciami i czuciem, z jej przejściami, namiętnościami i usposobieniem; on sam tylko wyrzekł się tego. Nie zajmuje go człowiek jako taki, ale jako typ, problem, zagadnienie, będące szczeblem, po którym dochodzi się do narodu, do społeczeństwa, co samo jedno tylko zaprzątało umysł jego i stało się osią twórczości całej.

Do jakich wyników doszedł autor "Nieboskiej", co z jego przepowiedni do dziś się spełniło i jak się spełniło, o tem ani miejsce, ani czas rozprawiać. — Studya, jakich zapewne w roku setnym urodzin poety okaże się nie mało, wszechstronnie oświetlą postać jego, nie jedno w dziełach jego objaśnią, nad niejednem się zastanowią.

Mało, jak dotychczas, znany myśliciel może wejdzie w naród — i równie jak Mickiewicz i Słowacki stanie się drogi sercu wszystkich.

• • •

Dwie jeszcze daty pamiętne przypadają w roku bieżącym: stulecie urodzin autora "Starej baśni" i śmierć Hugona Kołłątaja.

Nieutrudzonemu pracownikowi na niwie pisarskiej, Ignacemu Kraszewskiemu, godzi się rzucić na mogiłę świeżą przygarść kwiecia, godzi się nie przypominać postaci jego, bo wszyscy o niej pamiętają — ale ożywić, zwrócić masy łaknące dobrej lektury do setek tomów przezeń napisanych. Jest tam pośród rzeczy naprawdę wartościowych, oprócz dzieł prawdziwie artystycznych i wiele słabszych, czasem mniej zajmujących, ale wszystkie je cechuje wielka myśl obywatelska, szlachetna tendencya.

Nie zestarzały się jeszcze jego historyczne powieści, nie zestarzały obyczajowe. W t. zw. współczesnych nie jedno cenne ziarnko się wyłowi — a wszędzie znajdzie się wiele, wiele rzeczy pożytecznych, pouczających. — Nie pożałuje, kto przerzuci karty pożółkłych dziś i kurzem pokrytych książek jego — spełniając w ten sposób choćby w roku jubileuszu powinność, jaka się należy autorowi ich i człowiekowi zasługi.

W roku 1812 — zmarł Hugo Kołłątaj, zmarł na przełomie dwu epok: upadku Napoleona i chwili urodzin tytana myśli dwu epok późniejszych: romantyzmu i pozytywizmu. Reformator politycznych spraw Rzeczypospolitej i edukacyi krajowej, erudyta ogromny i pisarz zasług niepomiernych, kapłan żarliwy i agitator namiętny zarazem, podkanclerz królewski i mąż w wieku swoim odgrywający rolę niepodrzędną — spotykał się i spotyka dziś jeszcze czasem z ostrą krytyką swej działalności, mając równocześnie i zagorzałych zwolenników swoich. Potępienie i apologia nie do nas należą i nie w ogólnym o jubileuszach artykule winna być sprawa ta rozstrzygana. Notujemy tylko przypadającą rocznicę, oddając ze swej strony hołd mężowi pracy i najlepszych chęci.

• • •

Skarga, Krasiński, Kraszewski, Kołłątaj, wielki rok 1812, Napoleon...

Wielcy mężowie, wielkie zasługi — sławna przeszłość.

Jawi się wizya promienna serca, napełnia radością, dusze podnosi...

Temu lat trzysta, lat sto ledwo...

A dziś?

O tradycyę świetną wsparci — nie zapominajmy, że jutro przed nami i od nas samych ono zależy...

Pamiętajmy o tem w dzień jubileuszów.

KORESPONDENCYA REDAKCYI.

Ob. T.Lupiński z Montainside. Wydawnictwo "Gazety Polskiej" nie prowadzi żadnego biura wywiadowczego, nie możemy zatem Panu dać żądanych informacyi, bo ich nie posiadamy. Tyle możemy powiedzieć, że takie "akcyjne" kompanie gruntowe są przeważnie na humbugu oparte. Ostrożność nie zawadzi.

Samobójstwo jednego...

Ostrzeżeniem dla wszystkich.

Niedawno temu dzienniki chicagoskie rozpisywały się o samobójstwie człowieka, który straciwszy posadę odebrał sobie życie — bo przeszedł już przez granicę wieku, po za którą nie mógł się spodziewać nowego zajęcia i jakiegokolwiek powodzenia, a nieposiadał żadnego majątku ni oszczędności.

Jest to niewątpliwie bardzo smutny wypadek, a cały jego tragizm polega tu w tej okoliczności, że samobójstwo byłoby tu zgoła niepotrzebnem, gdyby był ów jegomość, za swoich lat młodszych, kiedy był w pełni sił, więcej pamiętał o zbliżającej się starości, tembardziej, że zarabiał stosunkowo dość dobrze, a nawet bardzo dobrze i jako podróżujący reprezentant bogatej firmy, mógł znaczne nawet robić oszczędności.

Zamiast tego, zawsze odznaczał się rozrzutnością. Wraz z żoną zajmował bogate i drogie apartamenty w dzielnicy zamieszkałej przez ludzi bardzo zamożnych, ubierali się oboje kosztownie, uczęszczali do pierwszorzędnych teatrów wydając literalnie każdy cent swoich dochodów, a gdy te się na raz urwały, nieopatrzny człowiek znalazł się nad przepaścią w którą musiał zwalić się bez ratunku.

Ciekawość, wielu też ludzi czytając o tak smutnym końcu tego człowieka uznało to za przestrogę w obec swojego własnego postępowania i zawróciło z drogi dotychczasowej lekkomyślności i beztroskliwego wydawania całego swego dochodu bez myśli o jutrze... Wiele też małżeństw, podobnie jak to, w którem zdarzyła się tak straszna katastrofa, wydających co tydzień wszystkie zarobione pieniądze zmieni swoje dotychczasowe postępowanie i zacznie myśleć o czarnej godzinie...

Z przykrością myśli się o tem, jak wielkie tłumy ludzi żyją bezmyślnie, z dnia na dzień, zaspakajając z narażeniem się w przyszłości na ostateczną nędzę wszystkie swoje zachcianki. Kobiety lubią stroje, mężczyźni trunki i jedne i drudzy kochają teatr i towarzystwo ludzi lepiej od siebie uposażonych, co ich naraża na wydatki ponad możności i stan własny.

Zaślepieni nie patrzą w przyszłość, nie myślą o możliwości chorób i o starości.

A katastrofa uderzyć może w nich nagle, każdego czasu jako uderza w innych, którzy się w swej niefrasobliwości weale na nią nie przygotowali, gdyż cudów nie ma na świecie, a kto sam o sobie nie myśli, ten wpada coraz głębiej i głębiej aż utonie w ostatecznej nędzy, upodleniu i zależności.

Dla takich ludzi nie można też mieć wyrozumienia i litości.

Podeszły wiek nie może być zaliczanym do nieszczęśliwych wypadków, które się mogą wydarzyć, ale których można też uniknąć. Każdy powinien być na to przygotowanym tak jak i na śmierć, bo i pierwszy i druga wypływają z naturalnego porządku rzeczy. I choroba także nie przychodzi niespodziewanie. Każdy powinien mieć na tyle rozumu, że wyczerpanie sił pracą z latami nie tylko może, ale często na pewno ją sprowadza. Każdy też i o tem pamiętać winien, że pracodawcy, słusznie, czy niesłusznie ustanowili sobie pewną granicę wieku, do której jeżeli dojdzie zatrudniony przez nich funkcyonaryusz, musi się pożegnać z nadzieją dalszego pobierania swej pensyi.

Ci, którzy doszli do 55 lub 60 lat i znaleźli się w potrzebie szukania nowego zajęcia, wiedzą najlepiej, że jest to prawie wprost niepodobnem.

A jednak lekkomyślność ludzka, wydaje się być wprost bezgraniczna...

Często czytamy o śmierci ludzi, których powszechnie uważano za bardzo nawet zamożnych, których jednak niema za co pochować, a na wdowę, która pełnemi garściami wyrzucała pieniądze, trzeba zbierać składki by ją od ostatecznej nędzy uchronić. Często też notują gazety, że za tego lub owego trzeba było po śmierci zapłacić z ofiarności szpital publiczny, chociaż za życia wydawał więcej na cygara, niż niejeden robotnik za całe utrzymanie...

Tacy ludzie, którzy tylko przez własną niezapobiegliwość popadli w nędzę — w chwili gdy się zwracając do ofiarności publicznej, podobniejsi są do rabusiów naszych własnych pieniędzy i weale na niczyją litość nie zasługują.

A przecież, dopóki się jest zdrowym i silnym, oszczędzić sobie na czarną godzinę i zdobyć jakiś fundusz na starsze lata nie powinno dla nikogo przedstawiać większej trudności.

Kto wydaje wszystko, co zarabia, jest człowiekiem zgoła bezrozumnym i musi skończyć w nędzy i upodleniu.

CO INNI PISZĄ.

Ponieważ w niektórych sferach Związkowi Narodowemu nieprzyjaznych z myślą szkodzenia mu powtarzano uporczywie pogłoskę, że nauka religii zostanie wyrzuconą z programu przyszłej wyższej szkoły związkowej, powtórzyliśmy także na łamach Gazety Polskiej, co o tem pisał "Dziennik Związkowy" i "Zgoda". A oba te pisma stwierdziły, że w szkole będzie stale nauczycielem religii, kapelanem i opiekunem młodzieży ksiądz katolicki i że w gmachu będzie kaplica, w której młodzież będzie mogła spełniać swoje obowiązki względem religii.

Pogłoski te Związkowi Narodowemu i ubliżające i szkodliwe, wywołał i ciągle jeszcze podtrzymuje redaktor "Narodowca" z Cleveland, który jeszcze teraz w ostatnich dwóch swoich numerach pomieścił "tasiemcowy" artykuł ostro atakując "klechów" i zakończył go ustępem następującym:

"Naszem zdaniem czas już wielki, ażeby raz nareszcie wyprostować zgięte karki nasze i wypowiedzieć jasno, że tak jak łajdackie duchowieństwo walczy wciąż ze Związkiem i Związkowcami, tak Związek nie chce mieć żadnej absolutnie styczności i łączności z tem duchowieństwem... Stać chyba Związek na wypowiedzenie prawdy bez żadnych ogródek, tembardziej, że urządzanie maskarady, odziewanie się w szaty dziada kościelnego, nie przystoi takiej, jak Związek Nar. Polski organizacyi."

Z tego widać, że p. Danglowi naprawdę się zdaje iż jego dzikie poglądy podzielają wszyscy, a co najmniej większość członków Z. N. P.

Jak strasznie pod tym względem się myli, dowodzi najlepiej, jego najbliższy sąsiad i do tego przekonań socyalistycznych, p. Zwoliński z Cleveland, który polemizując z p. Danglem na łamach "Dziennika Związkowego" powiada między innemi co następuje:

"Pomimo nawoływań jednostek nieprzychylnych kaplicy i księdzu profesorowi, rzeczy te być muszą i powinny. Tak dyktuje rozum, bo Związek w swojej masie jest katolickim i faktowi temu nikt zaprzeczyć nie może. Są ludzie, którzy w czambuł potępiają kler polski. Ci są z gruntu źli, albo niemądrzy i radzę im spać spokojnie, bo napewno Związek znajdzie dobrego kapłana patryotę, na stanowisko kapelana i profesora do przyszłej szkoły, który będzie umiał wywiązać się ze swego zadania. Wszyscy bracia przeciwni, ktoby oni nie byli, z jakiejkolwiek partyi czy obozu, powinni zgodzić się na to, że nie uczynią sobie ujmy, schylając czoło przed mądremi uchwałami zarządu arganizacyi naszej".

• • •

Bardzo interesującą polemikę przeprowadza na łamach swojego pisma buffaloski "Polak w Ameryce" pomiędzy ks. A. Syskim, redaktorem "bostonki" i swoim własnym współredaktorem i zarządcą p. B. S. Kamieńskim.

Polemika ta z tego względu zasługuje na wyróżnienie, że jest bezwzględnie przyzwoitą i gdyby ks. S. tego tonu chciał się trzymać także w swojej gazecie, unikając takich ubliżających powadze prasy słów jak "baciary" itp., przyczyniłby się ogromnie do podniesienia ogólnego poziomu etyki dziennikarstwa naszego, bo i innych nie wyprowadzałby z równowagi, co mu się niestety bardzo często wydarza.

Z dwóch polemicznych artykułów warto tu przytoczyć po kilka przynajmniej charakterystycznych ustępów.

Rzecz cała obraca się dokoła spraw szkolnictwa polskiego i przyszłej Polskiej Macierzy Szkolnej — z wielką — jak sądzimy dla nich korzyścią.

Bo naprzykład, reasumując po dokonanej rewizyi swoje na tę sprawę poglądy z zupełną słusznością, ks. Syski konstatuje rzecz następującą:

"Szkolnictwo wogóle, a zwłaszcza parafialne w szczególności, to nie jest sprawa ogólno tylko społeczna, ale to jest sprawa mięszana, zarówno religijna, jak i ogólno społeczna. Sądzę, że p. B. S. K. po głębszym namyśle odstąpi nam tu tę jotę. My w zamian za to chętnie mu odstąpimy prawo głosu nietylko dla poszczególnych osób świeckich, **ale też i dla całego społeczeństwa w szkolnictwie tem, o ile jest ona tą sprawą ogólno społeczną, zastrzegając decydujący głos Kościołowi tylko tam i o tyle, o ile jest ona równocześnie i sprawą religijną.** Tyle to chyba nie za dużo."

Kolega Kamieński w swojej odpowiedzi nie zwrócił uwagi na ten ustęp, i zajęty obroną innych swoich założeń, byłby może pominął milczeniem swoją zasługę, że pośrednio przyczynił się do właściwszego niż dotychczas wyświetlenia stanowiska naszej szkoły parafialnej do całego społeczeństwa i odwrotnie.

W chwili kiedy mamy przystąpić do budowy Polskiej Macierzy Szkolnej jest to niesłychanie rzecz ważna i dla tego — mięszając do dyskusyi i nasz głos — stwierdzamy, że każdy szczery Polak wręcz ks. Syskiemu, odpowie, że domaga się tego tylko, czego Kościół żądać ma istotnie prawo, bo decydujący głos Kościoła **w sprawie religijnej** w szkole naszej parafialnej musi być i z pewnością będzie przez wszystkich uszanowany.

Jeżeli zaś z drugiej strony, nietylko ks. Syski, ale całe duchowieństwo zgodzi się z tem co mówi o prawie głosu dla całego społeczeństwa **w sprawach ogólno-społecznych,** to wszelkie zasadnicze nieporozumienia z góry zostaną wykluczone i wszystko może pójść bardzo gładko: chociaż zawsze będą jeszcze i tacy, którzy nawet przeciwko takiemu stawaniu rzeczy, będą protestowali. Ale na to już nikt rozsądny zważać nie będzie.

Posłuchajmy jednak, co w "odpowiedzi" swojej stwierdza p. Kamieński:

"To, że "żaden ksiądz za krytykę chyba się nie gniewa", jak twierdzi X. A. S., stosować się może chyba do autora, i bardzo niewielkiej liczby duchowieństwa.

To, co powiedział ks. Pacholski, by o klerze pisać albo dobrze albo nie, jest zdaniem ogromnej większości duchowieństwa.

Pisać, że "księża z natury rzeczy są otrzaskani z krytyką i mniej są na nią wrażliwi, jak ludzie świeccy", to pozwalam sobie dodać, że jest to poniekąd prawda, co do krytyki "Kuryerów", "Narodowców", "Biczów" i "Młotków", bo tam co słów kilka, ulicznikowskie wymyślanie, lub fałsz.

Prawdziwej krytyki kleru w stosunku do społeczeństwa u nas dotychczas jeszcze nie było, głównie dlatego, że dziennikarz chcący pisać prawdę, był w "błędnem kole" miejscowych wymogów.

Co zaś do krytyki pojawiającej się nieraz nawet, w prasie katolickiej, to ze smutkiem muszę przyznać, że i tam były często wyskoki przeciw osobistościom, a nie bezstronna ocena faktów.

Teraz co do omawianej sprawy ankiety i Macierzy Szkolnej napisałem:

"Że w naszej szkole parafialnej bez udziału osób świeckich gruntownej reformy się nie zaprowadzi, i że minęły już czasy, by w sprawach nie religijnych lecz ogólno społecznych, jaką jest szkolnictwo, nie mieli głosu ci, co dają środki na utrzymanie szkół.

I od tych słów nie odstępuję ani na jotę, naturalnie w myśl ankiety Tow. Literatów i Dziennikarzy."

I nie cofam słów tych.

Ankieta będzie zaś zgodna z planem, jaki zrobi komisya, złożona z równej liczby członków duchownych i świeckich; nie będzie ona wkraczała ani na jotę w prawa proboszcza jako dyrektora szkoły, nie będzie robiła żadnych kroków bez udziału i zgody duchowieństwa, będzie miała cel główny zespolić siły, a nie rozluźnić.

Również co do Macierzy Szkolnej, to nie będzie ona instytucyą burzącą lub wprowadzającą ideały bezwyznaniowe, lecz ściśle organizacyą pomocniczą w pracy duchowieństwa i sił nauczycielskich."

Mały lekarz.

— Ach, jak mnie głowa boli!

— To niech mamusia przyłoży sobie do głowy przybytek.

— Jaki przybytek, co ty pleciesz?

— Ja nie plotę, przecież tatuś zawsze mówi, że od przybytku głowa nie boli.

Korespondencye i Głosy Czytelników.

Z WASHINGTON, D. C.

Odezwa do wszystkich polskich organizacyi, towarzystw i prasy polskiej w Ameryce.

[Korespondencya Gaz. Pol.]

Dnia 1-go marca, br., rozesłałem sześćdziesiąt listów do wszystkich niemal pism polskich w Ameryce, podając im projekt utrzymania wspólnemi siłami przedstawiciela prasy polskiej w stolicy Stanów Zjednoczonych, Washington, D. C. Równocześnie wzmiankowałem, że taki reprezentant mógłby utrzymywać bezpłatne biuro informacyjne dla naszych rodaków w różnych sprawach rządowych, kolonizacyjnych etc.

Z myślą założenia podobnego biura informacyjnego i prasowego w stolicy, nosiłem się już przeszło od roku. W sprawie tej znosiłem się listownie z ludźmi poważnymi i każdy niemal przyklasnął idei, tylko, że nie wierzyli w możebność wprowadzenia podobnego projektu w czyn, nie widząc sposobu do ciągnięcia zysków, mogących zabezpieczyć rozwój i utrzymanie podobnej placówce.

Dzięki przypadkowi, w tym samym czasie — udało mi się wykryć oszustwa pewnego agenta z Chicago, w sprawie gruntów rządowych, o czem Szan. czytelnicy zapewne już wiedzą z szeroko opublikowanych ostrzeżeń. Rezultatem mych ostrzeżeń jest to, że teraz niemal każda poczta przynosi mi listy od rodaków z całej Unii z prośbą o informacye w sprawie gruntów rządowych i innych.

Miałem się wstrzymać z opublikowaniem doniosłości i, w naszych stosunkach, absolutnej konieczności podobnej placówki, dopóki nie zgłosi się dostateczna liczba pism polskich, chętnych do materyalnego poparcia mojego projektu. Gromadząca się jednak praca korespondencyjna, zniewala mnie do natychmiastowego czynu, zwłaszcza zauważywszy artykuł ob. Romaszkiewicza z Bostonu, poruszającego tąż samą sprawę.

Redaktor Dziennika Związkowego niepotrzebnie zmarnował trzy szpalty na omówienie artykułu ob. Romaszkiewicza, gdyż minął się zupełnie z myślą przewodnią tegoż. Kwestya organizatorów związkowych — rozwiązaną była na sejmie i dla tego — powinniśmy przejść nad nią do porządku dziennego. Ob. Romaszkiewicz użył jej tylko w myśli porównawczej ze sprawą poruszoną na końcu swego artykułu.

Tą sprawą powinniśmy się zająć i ją omówić, i nietylko omówić, ale bezzwłocznie wprowadzić w czyn.

Myśmy dbać powinni w najpierwszym miejscu nie o materyalny rozwój Zw., ale o **materyalną i moralną obronę związkowców, o obronę polskich interesów przed bezprawiem prawa amerykańskiego.**

St. Zjedn. zerwały traktar z Rosyą dzięki wpływom żydów. Akcya kongresu St. Zjedn. w tej sprawie nie przyniosła bynajmniej żadnych korzyści obywatelom amerykańskim w Rosyi. Przeciwnie — Rosya obostrzyła swe prawa, będąc zbyt pewną, że St. Zj. nie narażą się na wojnę z tego powodu. Fakt jednak pozostanie faktem, że traktat jest zerwany. I jak to się stało? Tak, że — pomimo faktu, iż żydzi nie mają swoich przedstawicieli w kongresie — podczas dyskusyi nad traktatem **cała zgraja żydowskich działaczy literalnie leżała na karku członków kongresu, dopóki ci tej sprawy nie załatwili pomyślnie.**

Obecnie w kongresie będzie przedłożony "bil" mający na celu wykluczenie analfabetów. Pomiędzy koloniami polskiemi powstaje z tego powodu "ruchawka" i przywódcy nasi radzą wszystkim grupom i towarzystwom, przesyłać protesty na ręce odnośnych kongresmanów. A kto dopilnuje tych kongresmanów i zobaczy czy oni rzeczywiście się zajmą sprawą tak jak powinni?

Polityka amerykańska to... brudy. Pisałem o tem już zeszłej wiosny w Dz. Zw. pod pseudonimem "Petroniusz". Poinformowałem tam czytelników jak polaków traktują w biurze cenzusowem, gdzie sam pracowałem. Potrąciłem nieco i o inne wydziały federalne. Sądzę zatem, że byłaby głupota zostawać nadal w naszej naiwności. Ani żale, ani płacze, ani lamenty, ani pełzanie u nóg amerykańskich prawodawców nie polepszą naszej doli i nie wypchną nas na przód procesyi narodów zamieszkających St. Zj., któ-

rej obecnie haniebnie tył zasłaniamy. Nie mamy przedstawicieli w kongresie — miejmy ich poza kongresem, ale takich, coby dopilnowali spraw polskich. Politykierzy amerykańscy poczynając od białego domu, a kończąc na naganiaczu wardowym, to miernoty i tchórze. Szydzą i śmieją się z każdego, bądź to jednostki, bądź odłamu, lub całego narodu. Tyle tylko zważają, ile im to jest potrzebnem do polityki wyborczej. Ale, niech jeno jaka jednostka stojąca na czele jakiegoś odłamu, czy narodu, zacznie z nimi jakieś pertraktacye to na rękach ją noszą i czynią co mogą, rozumie się — dopóki oko tej jednostki spoczywa na nich.

Najwięcej się jednak liczą z prasą i jej przedstawicielami. Na dowód niech posłuży moje ostatnie zajście właśnie w sprawie gruntów rządowych. Na mocy moralnej faktu, że jestem członkiem Tow. Dz. i Lit. Pol., przedstawiłem się odnośnym władzom, jako reprezentant polskiej prasy. Oprowadzono mnie z tego powodu po całem biurze, zgarniano kurz z krzesła, na którem siadałem i udzielano wszelkich informacyi dobitnie i obszernie. Być może, że myślano tam, że jestem jednym z naganiaczy Polaków do prędszej asymilacyi. Co o tej sprawie myślę i jak sądzę — opublikowałem w ostatnim artykule. Nie potrzebuję tu więcej powtarzać.

To samo można powiedzieć o kongresmanach, zwłaszcza tych, co zawdzięczają swój wybór polskim głosom. Pisany protest — zwykle wrzucą do kosza. Sprawa przyjdzie na stół i — albo powiedzą coś przeciw niej, albo nie. Niech jednak będzie obecny reprezentant prasy i zerżnie należycie skórę odnośnemu kongresmanowi w polskiem piśmie z jego dystryktu, a wnet pan kongresman przychodzi do porządku i równowagi w sprawach tyczących się Polaków... Psucie mu szans w następnych wyborach — odnosi pożądany skutek.

Isaac A. Hurwich, były profesor ekonomii politycznej w uniwersytecie Chicagoskim, obecnie ekspert wydziału spraw górniczych w biurze cenzusowem, pisze już przeszło od roku dzieło pt. "Ekonomiczny Aspekt Imigracyi". Zadaniem tego dzieła ma być obrona imigracyi przed napadami szowinizmu amerykańskiego. W celu zebrania danych statystycznych do tego dzieła, zatrudnia on około 10 osób już od roku. Nakładu dostarcza mu "jakieś" towarzystwo. Warto się dowiedzieć, że to żyd rosyjski, niefortunny kandydat w swoim czasie do dumy i wszyscy przez niego zatrudniani przy kompilacyi, są również żydami. Czy dzieło takie będzie broniło Polaków na równi z szlachtą jerozolimską — pozostawię do rozwiązania czytelnikom... Zaznaczyć chcę fakt jak żydzi pracują nad bronieniem własnych interesów. Czy dziwić się, że ich wpływy w polityce amerykańskiej wzrastają? Nadmienić mi wypada, że żydzi, pomimo, że nie mają wolnego państwa, prowadzą ścisłą i zadziwiającą statystykę własnego narodu. Wydają rocznik statystyczno-społeczno-polityczny w Londynie, w którym znaleźć można nawet rodowody uszlachconych żydów w Anglii i innych państwach, adresy towarzystw i wybitniejszych osób w bezludnych okolicach Afryki, i tp. drobiazgi.

Czy my stoimy kulturą niżej żydów że nie możemy się zdobyć na czyn podobny — porachowania i zważenia własnych sił?

Tyle co do polityki przedstawicielstwa naszej prasy w stolicy. Zwracam się do początku mojej odezwy — odnoszącej się do biura informacyjnego.

Jak zaznaczyłem — dostaję ustawicznie listy od rodaków z prośbą o informacye dotyczącą się gruntów rządowych, etc. Cóż ja mogę na to poradzić? Nikt przecież za tę pracę mi nie płaci, a powietrzem żyć nie mogę. Czyż mam jak ten agent w Chicago, okłamywać ich i wydzierać im po **dwieście pięćdziesiąt dolarów** w pocie czoła zapracowanych, a potem — wyprowadzić ich na suche ziemie, żeby z głodu umierali? Poza tem za informacyę taką żadnego honoraryum pobierać nie można. Nie można udzielać jej również z czystem sumieniem, chociażby nawet człowiek i zasięgał informacyi ze sfer rządowych. Jeżeli władze odnośne powiedzą że dane grunta są niewiele warte, to można im w zupełności zawierzyć. Jeżeli jednak grunta nadają się pod jakąś uprawę, to nawet i sam rząd przesadza, gdyż idzie mu o osiedlenie na gruntach jak najwięcej ludzi i wzrost gospodarczy.

Nam trzeba koniecznie człowieka z fachową znajomością rzeczy, któryby zwiedzał podobne okolice i dawał bezstronne raporta, będąc płatnym za to z jakiejś organizacyi, czy wszystkich razem.

Jeżeli taki człowiek będzie płatnym przez zgłaszających się, lub tylko na komisowem, to bez przesady i oszukaństwa się nie obędzie i niejednego nędzarza z niewolnictwa fabrycznego w mieście, zaprowadzi na śmierć głodową w pustyni.

Często zdarzają się wypadki zatrzymania kogoś z polskich imigrantów w New Yorku, Bostonie, Philadelphii i Baltimore. W takich sprawach zwykle Zw. czy inna organizacya, lub prywatna osoba, przysyłają specyalnego adwokata do stolicy, narażając się na koszta podróży i inne wydatki. Czy sprawy podobnej nie mógłby załatwić miejscowy reprezentant polski?

Oprócz tego, możnaby wyliczyć całą setkę innych spraw, w których miejscowy reprezentant oddałby nieocenione usługi, jak wystaranie się o informacye w sprawie różnych raportów i druków rządowych, interwiewowanie różnych wydziałów rządowych i dygnitarzy w sprawach pozostających w styczności z polakami, przedstawicielstwo polskich organizacyi i odłamów fachowych na zjazdach i konwencyach innych organizacyi i odłamów pokrewnych itd. itd.

Na zakończenie tej litanii muszę dodać, że są rzeczy jeszcze, za które można z czystem sumieniem pobierać odpowiednie honorarya. **Mam tu na myśli sprawy patentowe, przechodzące obecnie z rąk do rąk pośredników, zanim dojdą do** rządowego biura patentowego, wyszukanie i wystaranie się o dokumenta legalne, dotyczące się praw cywilnych przeprowadzonych w najwyższej instancyi sądowej St. Zj., itd. Za takie rzeczy można pobierać płacę i jeszcze zaoszczędzić sporo grosza aplikantom.

Zaś w sprawie prasy polskiej — możnaby otworzyć pośredniczącą agencyę ogłoszeniową. Jeżeliby się ogłosiło podobną rzecz w poważnych pismach amerykańskich, to skutki nie dadzą na siebie czekać i w niedługim czasie wszystkie pisma polskie, związane w syndykat, miałaby z tego dochód okazały, płacąc pośredniczącemu tylko komisowe.

Wziąwszy pod uwagę wszystkie dane powyższe, to biuro jakie projektuję, dałoby zajęcie niejednej tylko osobie, ale kilku osobom uzdolnionym fachowo do prowadzenia podobnego interesu, ze zyskiem dla nich i dla całego społeczeństwa.

Że wierzę w potrzebę podobnego biura — niech posłuży za dowód moja praca dotychczasowa w tym kierunku. Rozesłałem 60 listów, odpowiadam przeciętnie na dziesięć lub dwadzieścia codziennie, a dopiero zacząłem, rzuciłem cały mój fundusz w tę sprawę, zdolność i energię. I nie poprzestaję na tem: Kapitał do tego mi jest potrzebny, więc się zapożyczam u ludzi, którzy wysondowali tę sprawę i nabrali przekonania, że ma wszelkie szanse powodzenia; równocześnie stawiam kaucyę w jednym z miejscowych banków na kilka tysięcy dolarów. Czynię to, gdyż idea ideą, a interes interesem. Życie moje całe — stoi otworem dla tych, co chcą zbadać mój charakter i przekonać się o uczciwości. Zaczynam więc gruntownie i solidnie, z myślą zawsze przezemnie wygłaszaną — zapobiedz nadużyciom, zamiast później opłakiwać je gorzkiemi łzami.

Czy rzecz podobna się uda? To zależeć będzie w olbrzymiej części od naszych organizacyi i prasy. Raz się przynajmniej przekonamy czy nasi przywódcy i prasa istnieją dla ludu, czy lud dla nich.

Zakładam to biuro nie z chęcią zrobienia milionów, ale li tylko utrzymania. Zaczynam na gruncie czysto ideowym, mając za cel — bronienie polskich interesów i naszego społeczeństwa.

Liczę więc na subwencyę naszych organizacyi i poparcie prasy. Zwykle dają się słyszeć skargi na brak inicyatywy wśród polaków. Jest więc inicyatywa; zobaczymy jakie będzie poparcie.

Powodem tego, że najpierw wziąłem się do dzieła, a dopiero teraz zaczynam omawiać tę sprawę obszerniej, jest to, że pomiędzy nami nigdy nie braknie projektodawców, ale wykonawców potrzeba szukać ze świecą. Rzucam więc projekt, wykonując go zarazem z całym rozmachem.

Pozostawiam teraz pole naszym organizacyom i prasie do obszerniejszego omówienia tej sprawy i czynu. Prosiłbym jednak o pośpiech i czyn, gdyż nie życzę sobie, aby mój projekt zasnął snem "widma kolonizacyjnego".

W razie potrzeby — powrócę do tematu.

Wszelkie korespondencye adresować należy:

Józef Karasiewicz, Box 443, Washington, D. C., albo: 808 Eye str., N. W. Washington, D. C.

Z SWEDESBURG, PA.

(Korespondencya Gaz. Polsk.").

Miejscowość ta jest położona niedaleko od Philadelphii, w Stanie Pa., a główne miasto Norristown połączone tylko mostem przez rzekę.

Jest to miejscowość ruchliwa, gdyż aż trzech kompanii koleje żelazne przez nie przechodzą. Fabryk żelaznych niema, — są tylko papiernie, przędzalnie, szklarnie, [illegible]amownie, i kopalnie kamieni [m]armuru, wapna, itd. Robotnicy mało zarabiają bo zaledwie 8 do 9 dolarów na tydzień. W przędzalniach robią przeważnie dziewczęta i dzieci, a zarabiają od 75c. do dolara dziennie na 10 godzin pracy. Dziewcząt robi w jednej przędzalni przeszło 600, przeważnie polskie, włoskie i słowackie. Kościół także mamy już około 7 lat, jest murowany z cegły czerwonej. Duszpasterzem jest ks. M. S. Pabucki, dobry Polak patryota, i dobry kaznodzieja i gospodarz, bo on jest dopiero jeden rok a bardzo dużo dobrego zdziałał dla parafii i kościoła. Parafia nie ma jeszcze plebanii własnej, ks. proboszcz mieszka w domu wynajętym i dosyć daleko od kościoła. Teraz dopiero rozpoczęto budowę plebanii, która będzie także z czerwonej cegły. Budynek przedstawia się wspaniale i będzie ozdobą całego Swedesburga. Także ks. proboszcz dokupił trzy loty od ludzi prywatnych pod kościół mający się później budować, gdyż stary okazuje się za mały, miejsce to jest najodpowiedniejsze i w dobrem położeniu i przylegające do własności starej. W kościele mamy wspaniałe, piękne trzy ołtarze, biało malowane i złocone, w głównym ołtarzu jest figura Najsłodszego Serca Jezusa, około 5 stóp wysoka, w bocznych ołtarzach, w jednym jest św. Michał Archanioł, a w drugim Niepokalane poczęcie Najświętszej Panny Maryi, także po 5 stóp wysokości. Przy głównym ołtarzu, z jednej i drugiej strony, stoją piękne dwa filarki, które nasz organista zbudował, a na nich dwa wielkie klęczące anioły ze świecznikami elektrycznymi. Wspaniale się to przedstawia. Klęczące anioły zamówił chór św. Cecylii. Nadmieniam tu, że tego wszystkiego nie było przed przybyciem teraźniejszego ks. prob. ale on właśnie wziął się do ulepszenia tego wszystkiego. Jeszcze wiele innych rzeczy jest naprawione, lecz nie mogę tu wszystkiego wyszczególnić.

Szkołę mamy pod kościołem tym czasem, dosyć miejsca na sto dzieci. Dzieci uczęszcza do szkoły, jak nauczyciel powiada 62, mogłoby być więcej, gdyż dużo dzieci chodzi do szkoły publicznej; rodzice nie dbają o wychowanie swoich dzieci w ojczystym języku i nie dbają, aby dziecko znało, Pana Boga i wiarę katolicką byle tylko chodziło do szkoły, co się nauczy o to mniejsza.

Potem, jak przyjdzie czas do pierwszej komunii świętej, to w prośbę do księdza, niech robi co chce, aby dziecko było przyjęte. A wtedy i ty księże i ty nauczycielu strać zdrowie a kształć i wbijaj w głowę tego dziecka, które w szkole publicznej nigdy nie słyszało o Bogu, o przykazaniach, o sakramentach świętych i t. d. Pytam się czyż można porównać dzieci ze szkoły publicznej z tymi ze szkoły parafialnej? W ostatniej uczą dwóch języków czytać, pisać i inne nauki, do tego katechizmu, historyi św., historyi Polski i t. d. czego w szkole publicznej wcale nieznają. Jestem robotnikiem i mam familię, dzieci posyłałem i posyłam do szkoły i nie narzekam na naszą szkołę. Mamy dobrego człowieka, który ma posadę organisty i nauczyciela, jesteśmy wszyscy zadowoleni, gdyż wszędzie wzorowy porządek i czystość.

Parafianin.

Z MANCHESTER, N. H.

(Korespondencya "Gaz. Pol.").

Towarzystwo bratniej pomocy, Rycerzy pod opieką Matki Boskiej Częstochowskiej, odbyło roczne posiedzenie na którem został wybrany nowy zarząd w skład którego wchodzą:

Jan Dębski, prezes; Jan Myrdek, wice prezes; Jan Wajda, sekr. prot.; Stanisław Ciechon, sekr. fin. Jan Betlej, kasyer; Józef Duda, i Władysław Olbrewczyński, opiekunowie kasy; Jan Niziankowicz, Maryan Cyro, Karol Rzernikiewicz, Jan Dydo, Franciszek Myrdek i Tomasz Hmielewski, radni; Stanisław Jaśiński, marszałek; Adolf Spłocharski, do chorągwi kościelnej, Ant. Michałek, do sztandaru amerykańskiego; Władysław Bogacki, odźwierny; Marcin Cyro i Jan B. Dębski, opiekunowie chorych.

Wszelkie korespondencye proszę nadsyłać na ręce sekretarza protokółowego, Jan Wajda, 343 Chestnut str., Manchester, N. H.

Z SOUTH RIVER, N. J.

(Korespondencya "Gaz. Pol.").

Śledząc życie Polaków w South River zamieszkałych, zauważyć się daje brak ludzi inteligentnych i zdolnych do przewodzenia tutejszą kolonią. Również brak tu jest ludzi przedsiębiorczych, zdolnych do zakładania i prowadzenia różnych interesów. Miasteczko South River jest miejscem fabrycznem, położone w powiecie Middlesex w stanie New Jersey, a około 30 mil oddalone od miasta New Yorku.

Są tu ogromne cegielnie, kilka fabryk haftowych, fabryki koszul, chusteczek i cygar.

Większą połowę mieszkańców stanowią Polacy, następnie idą rusini, rosyanie, węgrzy i amerykanie. Mamy tu śliczny polski kościół, oraz szkołę; proboszczem jest ks. J. Pawłowski, bardzo zacny kapłan i dobry Polak. Pragnie on, aby się tu jak najwięcej Polaków osiedlało i by zakładali różne interesa, i tym on jest zawsze gotów pomagać słowem i czynem na każdym kroku.

Handel i przemysł jest przeważnie w rękach żydowskich i niemieckich i ci się dorabiają majątków na naszych braciach. Polskich interesów z wyjątkiem jednego salunu i groserni, tu niema, co przypisać należy brakowi ludzi biznesowych.

Politycznie Polacy tu stoją bardzo nisko, bo chociaż są w większości, to jednak w zarządzie miastowem niema ani jednego Polaka. Gdybyśmy mieli ludzi politycznie uświadomionych, to zarząd miasta byłby w rękach polskich.

Mayorem miasta wybierają Polacy Niemca już od szeregu lat, bo Polaka zdolnego na ten urząd tu niema. Dlatego pożądanem by było aby się kilku z inteligentnych Polaków tu osiedliło.

Powodzenie miałby zapewnione polski adwokat, doktor, aptekarz, skład bławatny i ubrań, porządny hotel i restauracya. Także polscy farmerzy hodowli kur i w sprzedaży mleka. Ziemia jest tu bardzo urodzajna i stosunkowo dosyć tania. Zbyt produktów farmerskich jest bardzo łatwy, gdyż farmer może dojechać wozem na market do New Yorku, Jersey City, Newark, Porth Amboy i New Brunswick. Oprócz tego dla wygody farmerów i fabrykantów, parowiec kursuje dwa razy dziennie między South River a Nowym Yorkiem do przewożenia towarów.

Mamy tu stacyę kolejową, tramwaje, miastowy wodociąg i zakład elektrycznego oświetlenia.

Ktoby więc z braci Polaków pragnął osiedlić się na roli, i pomału dorabiać się bytu niezależnego oraz majątku, niech się osiedli w naszej okolicy a nigdy tego nie pożałuje. Zwłaszcza że mamy tu polski kościół i szkołę. Czem więcej ziemi i handlu będzie w polskich rękach, tem lepiej będzie dla nas wszystkich.

Jest tu do sprzedania śliczny hotel wraz z dużemi zabudowaniami gospodarskiemi, przy tem jest 17 akrów bardzo urodzajnej ziemi w granicach miasta. Hotel jest położony na głównej drodze automobilowej z New Yorku do Lakewood. Świetne miejsce dla hotelisty lub salunisty do prowadzenia spokojnego życia na świeżem powietrzu i do zrobienia majątku, gdyż na tych 17 akrach ziemi można uprawiać wszystko co potrzebne do życia dla gości w hotelu. Hotel ten można nabyć prawie za bezcen.

Na zakończenie dodam, że celu mojej korespondencyi jest aby się szerszy ogół polski dowiedział o istnieniu naszego polskiego miasteczka i aby zachęcić braci naszych do osiedlania się w naszej polskiej kolonii tak finansowo jak i politycznie.

Agentem żadnym nie jestem, ale gotów jestem z chęcią udzielić informacyi każdemu kto się do mnie zgłosi.

Z bratniem pozdrowieniem,

W. S. Polk,
Middlesex Hotel,
South River, N. J.

POJEDNANI WROGOWIE.

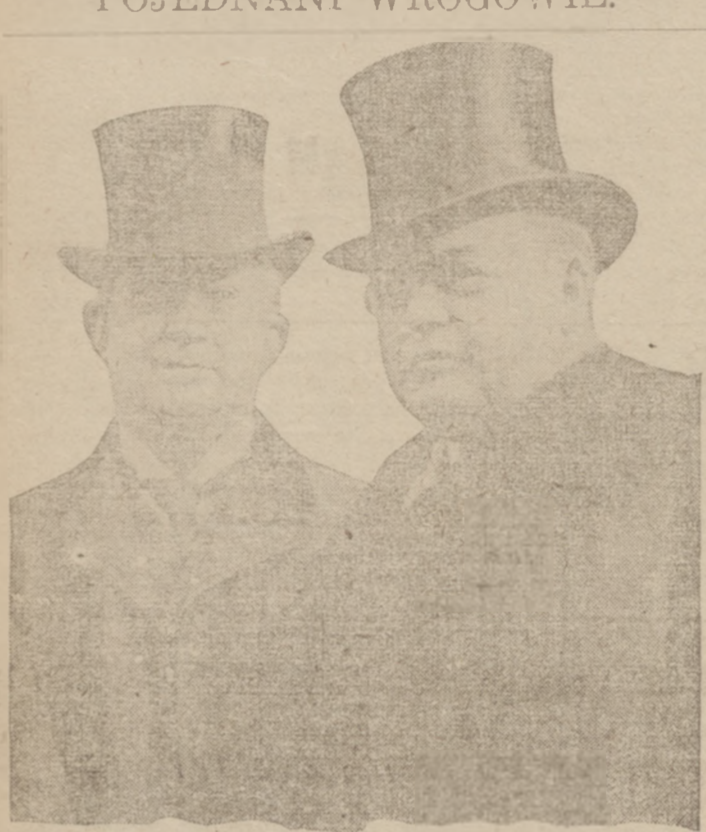


Photo by American Press Association.

Powyższa rycina przedstawia dwóch wybitnych polityków nowojorskich, a to bossa Tumanistów Murphy'ego i byłego wicegubernatora Woodruffa. Dla wspólnej korzyści połączyli się obaj, dowodząc tem samem, że polityka krętemi ścieżkami kroczy.

Z Osad Polskich w Ameryce.

Z MILWAUKEE, WIS.

Sprawa Fr. Hellera. Proces trwał blisko 2 miesiące. — Nagły zgon Polaka. — Oskarżony o rabunek.

W z. sobotę o godzinie 11:30 przedpołudniem sprawa Franciszka Hellera, oskarżonego o sprzeniewierzenie $100,000 w Spółce budowlano-pożyczkowej, noszącej nazwę "Skarbu Polskiego", została oddana w ręce dwunastu przysięgłych. **Sędzia Balden, który prowadził** przesłuchy procesowe, dawał instrukcye przysięgłym przez godzinę.

Sprawa Hellera wszystkim Polakom chyba jest znana. Zwłaszcza poszkodowani nie zapomną, jak pewnego poranku jesienią w r. 1905 rozeszły się wieści, że Heller, długoletni sekretarz Skarbu Polskiego ulotnił się z miasta. Tłumy ludzi, mających akcye w Skarbie, zgromadziły się dokoła biura, domagając się zwrotu pieniędzy. Na wieczór 22 listopada 1905 roku zwołano walne zgromadzenie w hali Kościuszki, na którym wybrano prezesem Skarbu Fr. Grutzę i zawiadowcą sądowym a Ignacego Przybyłę sekretarzem.

Tymczasem za Hellerem wdrożono poszukiwania. Chodziły pogłoski, że widziano go to w Kansas City, to w Południowej czy Centralnej Ameryce, lecz nie zdołano go nigdzie znaleźć i warantu wyjętego na jego areszt nie można mu było doręczyć.

Grutza tymczasem zajął się uporządkowaniem interesów Skarbu tak, że do roku 1910 postawił Spółkę na zupełnie zdrowych podstawach.

W grudniu roku 1910 Franciszek Heller nagle pojawił się w Milwaukee przed sędzią Neelen. Zawiadomiono o tem natychmiast policyę i wnet przybył detektyw, który Hellera na podstawie warantu aresztował. Heller oświadczył, że od czasu opuszczenia Milwaukee zaangażowany był w prowadzeniu groserni w Kansas City.

Po przedwstępnych przesłuchach na podstawie pierwszego warantu, skarżącego Hellera o sprzeniewierzenie $5,000 sprawa przeniesiona została do sądu municypalnego pod kaucyą $25,000. Wtedy prokurator i p. Fr. Grutza rozpoczęli rewizyę książek Skarbu przy pomocy rzeczoznawcy, by się dowiedzieć dokładnie, ile pieniędzy zostało zdefraudowanych.

Rzeczoznawca pracował kilka tygodni nad książkami, poczem obwieścił, że deficyt za trzy lata wynosił $102,742.74. Cyfry rzekomych niedoborów przedstawiały się następująco: od stycznia 1902 do lipca 1902 — $695.00; od lipca 1902 do stycznia 1903 — $670; w następnych sześciu miesiącach, $5,423.56; w następnych sześciu miesiącach — $10,711.87; w następnych sześciu miesiącach — $30,363.40; w następnych i ostatnich sześciu miesiącach — $40,660.68.

Po kilkakrotnych przedwstępnych wnioskach o odroczenie, proces się rozpoczął 15 stycznia 1912. Cały tydzień zmarnowano na usiłowaniu niedopuszczenia, by McGee i Conchems byli obrońcami prawnymi F. Hellera. Dnia 22 stycznia proces rozpoczął się na dobre. Przez piętnaście dni prokuratorya przedkładała dowody oskarżenia. Adwokaci obrony zużyli trzynaście dni na obronę. Dn. 5 marca adwokaci obydwóch stron rozpoczęli swoje końcowe wywody aż w zeszłą sobotę przed południem o 11:30 sprawa oddana została w ręce ławy przysięgłych, którzy mają wydać werdykt niewinny lub winny.

Przeciwko Hellerowi wytoczono siedem punktów oskarżenia, na które każde z osobna przysięgli mają orzec, czy oskarżony jest winnym, czy nie. Za każde z siedmiu oskarżeń ustawa przepisuje jeden do pięciu lat więzienia.

* * *

Jan Talaska liczący lat 55, zamieszkały pnr. 1093 — 6 ave., przyszedł do domu wieczorem w nietrzeźwym stanie, a nie zastawszy żony w domu, usiadł, oparł się plecami o drzwi i zasnął. Po chwili powróciła żona, a zastając drzwi zaparte przemocą je otworzyła, przyczem Talaska się przewrócił. Żona nie przeczuwając nic złego, wzięła poduszkę i podłożyła śpiącemu pod głowę, a dopiero po 15 minutach zauważyła, że mąż jej nie żyje. Zawołany natychmiast lekarz zdołał już tylko skonstatować śmierć i powiadomić o tem koronera, który przybył na miejsce i zabrał zwłoki do kostnicy. W sprawie tego wypadku zostało śledztwo onegdaj po południu wdrożone, którego rezultat nie jest jeszcze znany.

* * *

Jan Kowalski stawał w sądzie policyjnym, oskarżony o napad i rabunek. Około dwa tygodnie temu Kowalski wraz ze swym towarzyszem Janem Kalinem, który obecnie odsiaduje 90 dni w domu poprawy za łazęgostwo, napadli Sama Rosina i po obrabowaniu go ze $65.00, które miał przy sobie, ulotnili się do Chicago. Kalinema kilka dni potem aresztowano i odesłano do więzienia za łazęgostwo lecz Kowalskiego przyłapali detektywi Skwierawski i Hames, dopiero gdy powrócił do domu.

Z DETROIT, MICH.

Krzyk dziecka może spowodować ukaranie złodzieja. — Polska rodzina cudem unika śmierci.

Karol Danowski jest oskarżony o kradzież $40 z kufra swego gospodarza Jana Szlaska, 643 Buchanan. Danowski mieszkał w domu Szłaski i wiedział gdzie jego gospodarz chowa pieniądze. Pewnego razu pani Szlasko w obecności Danowskiego otworzyła kufer i wyjęła stamtąd trochę pieniędzy, poczem wyszła z pokoju zostawiając w nim synka i Danowskiego. Kiedy pani Szlaska wróciła do pokoju, Danowskiego nie było, ale wraz z nim zniknęło $40, mały zaś synek zanosił się od płaczu i powiedział matce, że Danowski nabił go i wyrzucił za drzwi.

W sądzie sędziego Phelana, 3 świadków stwierdziło, że słyszeli krzyk dziecka, to samo mówi matka. Natomiast Danowski przyznaje że dziecko wyrzucił za drzwi bo mu dokuczało, ale nie uderzył go, ani ono nie krzyczało. Wogóle do niczego się nie przyznaje.

Asystent prokuratora Kelly oświadczył na to, że jak wiadomo z praktyki sądowej oskarżeni prawie zawsze nie przyznają się do winy, a opowiadając historyę swej niewinności często posuwają się do nieprawdopodobieństwa, zdradzając się tem samem. Danowski również chce udowodnić, że dziecko nie krzyczało, chociaż 3-ech świadków bezinteresownych krzyk słyszało. Nadto nie pomyślał nad tem, że przyznanie do wyrzucenia dziecka z pokoju jest dla niego obciążającem. Z tego powodu asystent prokuratora poleca sędziom przysięgłym, aby uznali Danowskiego winnym.

* * *

Z powodu zamknięcia luftów w piecu kuchennym, cała rodzina M. Janki, zamieszkała w domu pnr. 1176 St. Aubin ulica, omal nie postradała życia ostatniej nocy. Ocalenie swoje zawdzięczają Jankowie tylko przytomności umysłu swego długoletniego lokatora Jana Krauze.

Krauze, śpiący w osobnym pokoju w tylnej części domu, obudził się o godz. czwartej rano i odczuł silny ból głowy, mdłości i ociężałość. Aby się orzeźwić, Jan udał się do kuchni, gdzie znajduje się kurek wodociągowy. Skoro jednak tylko drzwi od kuchni otworzył, buchnął na niego dymny czad i zgar węglowy, zapełniający kuchnię i w głębi położone sypialnie Janków. W pierwszej chwili Krauze padł bezprzytomny na podłogę, wnet jednak przyszedł do siebie i na czworakach wyczołgał się ku gankowi, gdzie słabym głosem zawczwał pomocy sąsiadów. Wspólnemi siłami potem wydobyto całą rodzinę Janków z łóżek na świeże powietrze, wszyscy oni byli nieprzytomni.

Zawezwana policya przybyła po kilku minutach ambulansem automobilowym z Dr. Thomasem i temu ostatniemu udało się wreszcie wszystkich zaczadzonych przywrócić do przytomności, choć stan ich, zwłaszcza ojca i synów jest zawsze groźny.

Rodzina ta składa się z siedmiu osób: Macieja Janki, lat 65, żona Katarzyna, lat 55, czterej synowie: Jan, Stanisław, Walter i Józef w wieku od 21 do 26 lat i 16 letnia córka Agnieszka.

Zdaniem doktora, gdyby nie obudzenie się Krauzego, po kilkunastu jeszcze minutach wszelka pomoc dla zaczadzonych byłaby już daremną.

Z BUFFALO, N. Y.

Jeden polski robotnik zabity, drugi śmiertelnie pokaleczony. — Czuła para pod kluczem.

Na Broadway w pobliżu Belt Line, zaszedł wypadek, który prawdopodobnie osieroci dwie rodziny.

W powyższem miejscu firma Urbanowicz and Co., zaciągała nowe rury w kanałach i ulica była poprzecinana otworami. Jedni robotnicy pracowali w kanałach, drudzy na wierzchu, do tych ostatnich należeli również Antoni Szymański, w wieku 40 lat i Walenty Kupczyk, 42 lata.

Robotnicy ci zauważyli, że od granicy miejskiej zbliżają się dwa automobile, poczęli dawać sygnały, aby jadących przestrzedz przed grożącem niebezpieczeństwem wpadnięcia w wykopane otwory.

Pierwszy automobilista zauważył na czas grożące niebezpieczeństwo i zdążył skierować maszynę tak, że ta wyminęła owe fatalne doły, drugi zaś ciągniony na łańcuchu zauważył sygnalizujących robotników za późno i najechał na nich, wpychając w przekopane kanały. Przy upadku Szymański złamał sobie żebro, prawą nogę i odniósł poważne uszkodzenia wewnętrzne i zewnętrzne. Kupczyk również jest niebezpiecznie poraniony i walczy ze śmiercią w szpitalu Emergency, dokąd obaj zostali po wypadku odwiezieni.

* * *

Jan Miecznikowski w wieku lat 27 i Stefania Machowicz 26 lat, oboje pochodzący z Joliet, Ill., zaaresztowani zostali przez sierżanta Łaszewskiego na dworcu kolei New York Central.

Machowiczowa skradła swemu mężowi 500 dolarów i uciekła z Miecznikowskim, atoli elektryczność jest szybszą i druty telefoniczne zawiadomiły policyę we wszystkich miastach o zbiegach a spryt p. Łaszewskiego dokonał reszty.

Podobny rezultat oczekuje i wycieczkę Leparowskiej z Daszkiewiczem.

ZE STEVENS POINT, WIS.

Rodzina Antoszczaków nie znalazła szczęścia w Ameryce.

Pociągiem kolei Soo odjechała ze Stevens Point do Chicago rodzina Antoszczaków, złożona z Henryka Antoszczaka i jego żony i z czworga dzieci. Z Chicago pojechała do New Yorku, tam wsiadła na parowiec i udadzą się do Europy żeby wrócić do zaboru rosyjskiego, skąd przed rokiem przyjechali. Rzecz szczególna: tyle ludzi z Polski przyjeżdża do Ameryki prawie bez centa i nie źle im się tutaj powodzi; Antoszczakowie zaś, choć przywieźli z sobą niemało pieniędzy (podobno kilka tysięcy dolarów, otrzymanych ze sprzedaży ojcowizny), nie mogli wcale w Ameryce dać sobie rady. Przyjechawszy przed rokiem do Stevens Point, pan Antoszczak zostawił rodzinę tutaj, a sam wyruszył w podróż do kraju szukać odpowiedniego miejsca do zakupienia farmy. Dotarł aż na Daleki Zachód, lecz nawet najżyźniejsze grunty w Waszyngtonie i w Oregonie wcale mu się nie podobały. Wrócił do Stevens Point przygnębiony i popadł w chorobę. Bez mebli niemal żadnych, żyli jak nędzarze, przeklinając los nieszczęśliwy, który ich do Ameryki sprowadził (zamiast przeklinać własną ciemnotę i niezaradność). Wreszcie zdecydowali się wrócić do starego kraju. Odjeżdżając, Antoszczak pokazywał ludziom zwitek banknotów potężnych rozmiarów, dostateczny nietylko na pokrycie kosztów podróży, ale i na zakupienie sporego kawałka ziemi w ojczystym kraju.

Z KENOSHA, WIS.

Polka pod zarzutem zabójstwa.

W więzieniu tutejszem znajduje się piękna dziewczyna z Chicago, która dotychczas ukrywała się pod nazwiskiem "Mary Smith", a którą aresztowano w związku z zabójstwem dziecka, dziecko to znaleziono umierające nad brzegiem jeziora.

Dziewczynę aresztowano w sobotę, a opowiadanie jej na policyi wzbudziło podejrzenie, że ona była matką tego dziecka. Dziewczyna przez cały czas w więzieniu płakała, a policya wszelkimi siłami starała się zapobiedz, by publiczność nie dowiedziała się o jej nazwisku.

W związku z tą sprawą został również aresztowany J. Springs który rzekomo pochodzi z South Bend, Ind. Dziewczyna, która liczy około 19 lat i jest porządnie ubrana, twierdzi, że mieszkała na południowej stronie miasta Chicago. Posiada ona listy zaadresowane do Mary Śnigalskiej, lecz te były wysłane do jej mieszkania w Kenosha. Dziewczyna przyznaje, że dziecko jej niedawno temu umarło i że zostało pochowane na cmentarzu katolickim w Chicago, nie mogła jednak podać nazwiska księdza, który je pochował. Policya z Kenosha poszukuje w Chicago dalszych faktów w tej sprawie.

Z ERIE, PA.

Mały Malaski o mało nie zginął z głodu.

Lękając się kary z rąk matki, która go posądziła o kradzież jednego dolara, dziewięcioletni Fr. Malaski uciekł z domu i ukrył się w suterynach. Strapieni rodzice poszukiwali synka przez dwa dni, a gdy go nie mogli znaleźć, zawiadomili policyę. Przybył do ich domu detektyw i tknięty przeczuciem, wszedł do suteryn. Tam usłyszał cichy płacz i jęki, zapalił przeto zapałkę i w kącie najciemniejszym ujrzał skulonego chłopaczka niemal umierającego z zimna i głodu.

Radość matki gdy ujrzała synka, była nie do opisania. Przycisnęła go do serca i płakała z nadmiaru szczęścia że go odzyskała. Chłopczyna też płakał, ale ze strachu, że go matka obije za zaginionego dolara. Niebezpiecznie jest straszyć małe a wrażliwe dzieci karą.

Z NOWEJ ANGLII.

Nadużycia w banku. — Przy pracy śmierć. — Mianowany policyantem. — Wynalazca. — Wiec chełmski.

W Windsor Locket Ct. wykryto nadużycia w miejscowym banku, gdzie pośród innych składali swoje oszczędności i polscy.

Winnym nadużyć jest kasyer banku. Depozytorzy, których pieniądze były złożone w tym banku, natychmiast zgromadzili się na mityng i pod przewodnictwem zainteresowanego w tem również miejscowego ajryskiego proboszcza, wybrali komitet, który ma przedsięwziąć wszelkie możliwe kroki dla uratowania pieniędzy, o ile będzie można. W skład komitetu, jako przedstawiciel Polaków, wszedł Franciszek Flista.

Bank tymczasem zamknięto i sprawą jego zajmuje się teraz sąd. Eksperci sądowi wykryli, jak dotąd, deficyt dopiero na $36,000 ponieważ zaś depozytorów jest z górą 1,600 więc straty wypadłyby na każdego stosunkowo jeszcze nie wielkie.

* * *

W Holyoke, Mass w miejscowej papierni poniósł śmierć przy pracy dwudziestoletni Franciszek Krypobien. Zakładał on pas na maszynę, który nagle porwany pękł i uderzył Krypobienia pod piersi tak mocno, że nieszczęśliwy na miejscu wyzionął ducha.

* * *

W Bridgeport, Ct. St. Dymek zakrystyan przy kościele św. Michała mianowany został policyantem. Potrzebę policyantów polskich odczuwają zarządy w wielu miastach Nowej Anglii, ale jakoś się jednak nie spieszą z mianowaniem ich.

* * *

W Amsterdam, N. Y. zjednoczeniec Alojzy Niemczura otrzymał z Waszyngtonu patent na motorową łódź własnego swojego pomysłu. Łódź p. Niemczury ma te zalety, że płynąc, nie zanurza się, ale tylko ślizga po powierzchni wody. Poruszana jest za pomocą śmig powietrznych w połączeniu z motorem, a płynie bardzo szybko. Nad łodzią jest gęste płótno w równowadze i do regulowania szybkości.

* * *

W Bostonie na Faneuil hali staraniem miejscowej grupy Zw. Młodzieży odbył się wiec protestacyjny w sprawie Chełmszczyzny. Przewodniczył ob. A. Szabatowicz. Przemawiali na wiecu dr. Lewandowski, sekretarz Związku Młodzieży, Tarka i wreszcie osławiony Romaszkiewicz.

"Wola ludu."

Pisma berlińskie opisują wesoły wypadek wyborczy, który zdarzył się podobno w jednej z gmin Westfalii podczas wyborów sołtysa gminy.

W dniu wyborów przybył do urny tylko jeden wyborca nazwiskiem Alfred Maler. Na zapytanie komisarza wyborczego, kogo wybiera, odpowiedział: "Głosuję na kapitalistę, Alfreda Maiera". Po dokonanym pierwszym akcie wyborczym, komisarz wyborczy odzywa się: "Ponieważ wszystkie oddane głosy, to znaczy głos pański, padły na kapitalistę Alfreda Maiera, zapytuję, czy pan wybór przyjmujesz?" "Oświadczam, — brzmiała odpowiedź — że wyboru nie przyjmuję." Przystąpiono do drugiego wyboru i znów oddany został głos na kapitalistę A. M. który znowu wyboru nie chciał przyjąć, i dopiero po trzecim akcie wyborczym oświadczył wyraźnie: "Ponieważ przekonywam się, że wola ludu pragnie mnie mieć sołtysem, więc wybór przyjmuję."

Wiadomości z Chicago.

NAZYWA TELEFON SIECIAMI SZATANA.

W sądzie municypalnym przed sędzią Sabathem ciekawa się toczyła sprawa.

Oto niejaki Grzegorz Kukla stawał w sądzie, by uzyskać uwolnienie go z kontraktu dzierżawnego z panią Maryą McLear, zajmującą jego dom pn. 3528 So. Marshfield ave. Przyczyną tego kroku to ta okoliczność, że pani McLear zainstalowała sobie telefon.

"Nie widzę nic dobrego w telefonie", skarżył się Kukla przed sędzią Sabathem. "Telefon to sieci szatana".

Pani McLear tłomaczyła się, że telefon zainstalowała dlatego, bo jej córka ma wiele przyjaciół z którymi chce rozmawiać.

"Nie dbam o to wcale", przerwał Kukla "jest to wynalazek szatana i nie chcę go mieć w domu".

Kukla podniósł wpierw lokatorce rent o 50 centów na miesiąc, a gdy ta odmówiła płacenia, Kukla wniósł sprawę do sądu.

Sędzia Sabath sprawę odrzucił przyczem rzekł:

"Telefony i inne najnowsze urządzenia na to są zaprowadzone, by służyły do użytku i wygody naszej. Nie możemy się ich wyrzec dla zabobonów byle jakiego "foreignera."

Smutna rzecz, że takim zabobonnym "foreignerem" był Polak.

ŁADNY SYNALEK.

Młody 18-letni Jan Murawski, zdobył już sobie rekord policyjny. Uczciwe życie, jakie powinien taki młodzian prowadzić pod okiem rodziców, obrzydło mu i dlatego postanowił uwiecznić swe nazwisko w księgach policyjnych.

Teofil Murawski, zam. pn. 716 Center ave. podjął z banku $1,000 by zapłacić dług hypoteczny jaki ciążył na jego majątku. Pieniędzy tych przy sobie nosić nie chciał i schował je w domu.

Młody Jasio, wiedział że ojciec podjął pieniądze, ale ile, nie wiedział, tak samo nie było mu wiadome miejsce gdzie są ukryte.

Po wyjściu ojca z domu rozpoczął synalek rewizyę domu. Przeszukał skrzętnie zakomorki każdego pokoju i znalazł je w końcu w komórce, gdzie były ubrania. Oczy mu się zaiskrzyły na widok banknotów, schował je skwapliwie do kieszeni i wyszedł z domu.

Jan wyszedł z domu obliczał zapewne w myśli, jakich to przyjemności używać będzie za te pieniądze i na jak długo mu starczyć mogą.

Nie miał jednak odwagi rozpocząć "używania" natychmiast. Gdy nadszedł wieczór udano się na spoczynek. Ojciec długo w noc nie mógł zasnąć, sen ulotnił się gdzieś z powiek. Nieobecność syna zrodziła w nim podejrzenie. Wstał tedy z łóżka by się przekonać czy pieniądze są w schowanem miejscu. Pustka. Po pieniądzach ani śladu.

Zebrawszy się natychmiast, udał się na policyę i opowiedział całą historyę. Policya udała się na poszukiwanie synalka. Jeden z detektywów kręcił się w pobliżu domu i około północy powracającego Jasia przyłapał i "zatarabanił" na policyę. Na stacyi policyjnej na razie nie chciał się przyznać do kradzieży, ale przyciśnięty do muru oświadczył, że pieniądze znalazł i schował je w ziemi pn. 745 Center ave.

Policya zabrała go zaraz ze sobą by wskazał to miejsce. Po przybyciu pod oznaczony numer, wskazał miejsce, gdzie pieniądze zakopał, skąd je wydobył.

Młodociany "złodziej domowy" oddany został do sądu dla małoletnich.

PRZYŁŁAPANA NA WIELKIEJ KRADZIEŻY.

Dozorca kolei Baltimore and Ohio, niejaki James Boyer, przyłapał i oddał w ręce policyi niebezpiecznego przestępcę, za którego to schwytanie otrzymać powinien sowite wynagrodzenie od zarządu kolejowego, a medal z fundacyi Carnegiego.

Przechodząc torem kolejowym zauważył osobę jakąś, skradającą się powoli i ostrożnie obok toru, która raz wraz podnosiła coś ze ziemi.

Uzbroiwszy się w rewolwer, by na wypadek bronić się mógł przed atakiem przestępcy, ostrożnie począł się zbliżać do zbrodniarza i podszedłszy dość blisko, skoczył z tyłu na swą ofiarę, jak jastrząb na niewinnego gołąbka. "Zbrodniarza" złapał na gorącym uczynku i musi być wymierzona sprawiedliwość.

W ręku rabiaty, dobrze płatnego, znajdowała się wątła, na której twarzy wiek, niedostatek i praca swe ślady zostawiły, biedna kobiecina, Zofia Mazurek.

W domu tej biedaczki, jak opowiadała sędziemu Himesowi przed którego oblicze ją wprowadzono celem ukarania, jest wielka nędza, mąż jej chory leży i nie pracuje od dłuższego czasu, ona pracy znaleźć nie może, a zimno, jakie dokucza domownikom, zmusiło ją do pójścia na tory, nie kraść węgla, ale uzbierać, a na dowód tego pokazała z koszyka około 20 kawałeczków drobnych węgli, których kolej nigdy nie użytkuje.

Sędzia wzruszony opowiadaniem biednej kobieciny, puścił ją wolno, wychodząc z założenia, że i tak dość była ukaraną, gdy musiała całą noc przesiedzieć w więzieniu.

KŁOPOTY MĘŻOWSKIE.

Przed sędzią Goodnowem w sądzie dla spraw domowych rozpatrywana była sprawa niejakiego Bronisława Woskowskiego, z pnr. 2133 Churchill ul. Woskowski aresztowany został przez żonę pod zarzutem opuszczenia jej.

Woskowski w sądzie wyśpiewał całą sprawę i wyjaśnił, dlaczego żonę opuścił.

"Żona moja okropnie leniwa", — mówił on w sądzie. — Gdy rano wstanę, muszę sobie sam gotować śniadanie. Potem muszę wykąpać dziecko i nakarmić je. Poczem pozamiatawszy, mogę dopiero iść do swej pracy.

Wieczorem gdy z pracy wrócę, muszę sobie sam gotować kolacyę i znowu słać łóżko. I tak w koło. To za dużo dla mnie było, więc porzuciłem żonę".

"Przekonałeś się więc" — rzekł sędzia Goodnow, — "że życie małżeńskie to ciężki orzech do zgryzienia".

"O tak" — brzmiała odpowiedź Woskowskiego.

Sędzia skargę odrzucił, puszczając Woskowskiego wolno, żonie zaś wyczytał należytą reprymendę.

GROMADNE ZATRUCIE.

Straszne nieszczęście masowego zatrucia wydarzyło się w rodzinie polskiej, Mocnych, zam. pnr. 2437 Station ul.

W czwartek rano posłała żona Wincentego Mocnego, Ewa, swą 12-letnią córkę Franciszkę do sklepiku, by kupiła puszkę fasoli. Matka w godzinę potem przyprawiła ją.

Cała rodzina zasiadła do wieczerzy. Rozdzielono na części tę potrawę, a ojcu dostała się największa porcya. Po spożyciu wieczerzy rodzina rozeszła się od stołu. Najstarszy syn Franciszek, 26 lat, wyszedł z domu za jakimś swoim interesem. Tylko tej okoliczności może zawdzięczać ewentualnie swe uratowanie.

Około 8-ej godziny wieczór, a więc w 2 godziny po spożyciu tej konserwy grochowej czy fasolowej, począł pierwszy skarżyć się na lekki ból żołądka Piotr 19-letni a w chwil kilka drugi syn 21-letni Wojciech. W pół godziny później uczuli bóle w żołądku rodzice i 12 letnia Franciszka. Rodzina cała nie wiedziała właściwie co jej brakuje. Spać się nie położono do późna w nocy. Bóle wewnętrzne stawały się coraz silniejsze i zatruci popadali w mdłości.

O 12-ej godzinie Wojciech Mocny udał się do kuchni i tam padł na podłogę tracąc przytomność. Pozostali w drugim pokoju słyszeli upadające ciało ojca na ziemię, ale wskutek ogólnego osłabienia nie mogli mu przyjść z pomocą. Wołać o pomoc nie mogli również, z osłabienia tylko wydawano ze siebie jęki. Trucizna tymczasem robiła swoje.

Najstarszy syn Franciszek powrócił tymczasem do domu. Stan jego zdrowia był także nie lepszy, jak całej rodziny, ale przechadzając się ciągle po świeżem powietrzu, był w ciągłym ruchu i to widocznie utrudniało truciźnie szybkie działanie.

Przestąpiwszy próg domu, ujrzał ojca leżącego na podłodze, a resztę rodzeństwa wijących się z bólów.

Nie namyślając się, pobiegł do telefonu i zawezwał dr. Mikkesona z pnr. 2303 Milwaukee ave., który po przybyciu skonstatował zatrucie ptomainą i polecił natychmiastowe odwiezienie Wincentego Mocnego do szpitala powiatowego.

Resztę członków po udzieleniu im antidotum przeciw truciźnie, pozostawiono w domu.

Policya wdrożyła śledztwo.

CHCIAŁ WYKRAŚĆ SWĄ CORECZKĘ.

Historya jakich wiele.

W Cleveland uścielił sobie gniazdko rodzinne niejaki Jan Gomowski zaślubiając nadobną dziewicę.

Małżeństwo żyło szczęśliwie i zostało obdarzone dziecięciem. Nieszczęście chciało, że na drodze pożycia małżeńskiego stanął drugi i zamącił spokój.

Tym "drugim", który pozyskał względy pani Gomowskiej, jest niejaki Daborski. Po omówieniu całej sprawy, ułożyli wreszcie 'kochankowie' plan ucieczki, i w dniu 16 lutego wyjechali razem z Cleveland do naszego miasta i zamieszkali pnr. 5321 Shields ave. jako małżeństwo. Gomowska opuszczając dom męża, zabrała na "pamiątkę" swą 2-letnią córeczkę.

Tęsknota za dzieckiem jaka trawiła Gomowskiego, wzięła wreszcie górę i Gomowski postanowił siłą córeczkę uprowadzić.

W tym celu przybył do Chicago do mieszkania niewiernej żony zaraz się udał. Przybywszy pod wskazany numer zastał mieszkanie zamknięte.

Od sąsiadów, których począł wypytywać, dowiedział się, że córeczka zostawioną była przez matkę w sklepie niejakiej Delli Bode, pnr. 5207 Wentworth ave.

Nie tracąc czasu, udał się natychmiast pod danym adresem i ujrzał swą córeczkę bawiącą się za ladą. Córka poznawszy ojca, rzuciła mu się na szyję, wówczas Gomowski oświadczył pani Bode, że dziecko zabiera. Pani Bode protestowała, ale Gomowski nie zważając, prędko wyszedł z dzieckiem.

Obecna Daborska przybywszy do sklepu Bode, dowiedziała się, o całem zajściu i natychmiast udała się na policyę o pomoc, przedstawiając rzecz zupełnie inaczej.

Policya udała się natychmiast na wszystkie dworce kolejowe i przyłapała "zbiega" na dworcu kolei Rock Island.

Sprowadzony na policyę Gomowski opowiedział całą sprawę od początku do końca.

Oficer dyżurny po wysłuchaniu całej historyi, polecił aresztować fałszywe małżeństwo.

Jak się ta cała sprawa zakończy, wykaże kronika policyjna.

SMUTNY LOS POLSKIEGO ROBOTNIKA.

Jest wiele w tym kraju bogactwa i przepychu, ale też i nie brak strasznej nędzy, która wielu jednostkom wpycha broń samobójczą lub w przepaść mętów społeczeństwa.

Są też i tacy, którzy zgodziwszy się z losem, pędzą żywot z dnia na dzień, nigdy nie wiedząc, co jutro przyniesie.

Niejaki Antoni Salopałek był zatrudniony w wyrąbie lasów u firmy "Loper Lumber Co." w Sopertown, Wis. Pracując w czasie mrozów, jakie panowały przed miesiącem, odmroził palce u jednej ręki do tego stopnia, że dalej z powodu ran nie mógł pracę wykonywać. Udał się tedy do szpitala, gdzie mu odjęto 4 palce od ręki.

Jako kalękę nie chciano już go przyjąć z powrotem do tej kompanii. Pracując dłuższy czas w tej kompanii, powiększał jej zyski i bogacił ją — dziś jako kaleka, stał się dla niej przedmiotem nieużytecznym.

A. Salopałek wyboru nie miał żadnego, pozostać w lasach znaczyło umrzeć śmiercią głodową.

Po długich trudach dostał się do miasta Chicago. Tu nie lepszy go los czekał.

Szukał pracy, by choć na marne życie zarobić — ale jej nie mógł znaleźć — kalek moloch kapitalistyczny nie potrzebuje.

Gdy wszelkie starania o pracę spełzły na niczem, udał się wtenczas Antoni Salopałek na stacyę policyjną przy Desplaines ul. i prosił lejtnanta Hutchinsona o kawałek chleba, gdyż od dwóch dni, jak twierdził, nic nie miał w ustach, przyczem opowiedział całą historyę swoją.

Nakarmiono go i zatrzymano na stacyi policyjnej, ponieważ Salopałek nie miał gdzie spać.

ALD. EDW. JARECKI NAJECHANY PRZEZ AUTOMOBIL.

Onegdaj około godziny 3-ej po południu wychodząc z tramwaju na La Salle ul. celem udania się do ratusza miejskiego, został przez automobil najechany alderman 16 wardy, Edmund K. Jarecki.

W kolizyi tej odniósł poważne obrażenia. Z początku rozniosła się wieść, że te obrażenia okażą się śmiertelne. Lekarze, którzy pierwsi udzielili pomocy ald. Jareckiemu, sami byli tego zdania, że wypadek może mieć koniec bardzo fatalny.

Dr. Zaborsky w asystencyi dr. Haydona, dr. T. R. Walsha i dr. D. H. Griffa, udzielili pierwszej pomocy, poczem przewieziono nieprzytomnego ald. Jareckiego do szpitala chicagoskiego chorób ócz i gardła.

Szofer A. H. Wells jr., zam. pnr. 441 W. 60-ej ul. tłomaczył się, że nie widział wcale ald. Jareckiego. Niezawodnie chciał on przebiegnąć ulicę przed wozem, który był pomiędzy tramwajem a automobilem i wówczas minąwszy wóz, wpadł pod automobil. "Usłyszałem krzyk i dopiero później ujrzałem głowę ald. Jareckiego pod kołami automobilu" — tłomaczył się szofer.

Lekarze po dokładnem zbadaniu chorego orzekli, że jeżeli nie nastąpią jakie komplikacye, stan chorego jest pomyślny.

Ald. Jarecki ma złamaną szczękę w dwóch miejscach i oko krwią zabiegłe.

Wypadek ten zrobił wielkie wrażenie na licznych przyjaciół i osoby życzliwe ald. Jareckiemu, jakich swą pracą dla swoich obywateli pozyskał.

DROBNE NOTATKI.

Ant. Koronda i Alb. Palos oskarżeni o nadużycie poczty dla celów oszukańczych, przekazani zostali sądowi federalnemu Stanów Zjednoczonych.

* * *

Drzewiński skarży o odszkodowanie kolej elektryczną C. Rys. Co. Sprawa No. 97278 w sądzie municypalnym przed ławą sędziów przysięgłych.

* * *

Za pobicie swej żony Weroniki i córki Józefy, stawał przed sędzią Cot[illegible]l waleczny Walenty Janeczko, za co posłał go sędzia na 30 dni do domu poprawy i skazując na ponoszenie kosztów sądowych. Przez 30 dni będzie rozmyślał "że żona to nie bęben", w który muzykant wali podczas grania tylko, a Janeczko "walił" kiedy mu się podobało. Przyczynę znalazł, gdy mu "wódzia" głowę zawróciła.

* * *

Kłótnia, jaka powstała w salonie pnr. 1925 Allport ul. pomiędzy Rudolfem Radakowiczem zam. pnr. 1000 W. 20 Place a Janem Sanką zakończyła się dla obu niepomyślnie.

Spór powstał o papierosy, a więc o głupstwo. Sanka jednak widocznie w gorącej wodzie kąpany pochwycił szklanicę od piwa i uderzył nią Radakowicza w głowę, zadając mu olbrzymią ranę.

Radakiewicza odwieziono do szpitala powiatowego, gdzie mu lekarze musieli czterema sztychami głowę zeszyć, zaś Sanka stawiony przed sędziego Himesa skazany został na $20 kary i koszta. Za wstawieniem się policyi, sędzia zmniejszył mu karę do połowy.

NIECO Z DZIEDZINY EDUKACYJNEJ STANÓW ZJEDNOCZONYCH.

Z Głównego Biura Edukacyjnego Stanów Zjednoczonych rozesłano ostatnio ciekawy komunikat, wykazujący między innemi dane statystyczne co do ilości pieniędzy wydawanych przez republikę amerykańską na sprawy edukacyjne. Z komunikatu tego podajemy kilka ważniejszych wyjątków które niewątpliwie czytelników naszych zaciekawią.

Grecya i Rzym w czasie swej największej państwowej potęgi i postępu nie miały nawet pojęcia o stawianiu specyalnych budynków szkolnych. Statystyka wykazała, iż kraj ten wydał na budynki szkolne więcej pieniędzy, niż potrzeba było na ich utrzymanie w ruchu całej maszyny administracyi krajowej w roku 1910. Nie jest zresztą niczem nadzwyczajnem, jeżeli się zważy, iż naród amerykański bez porównania więcej pieniędzy wydaje na przyjemnostki, i rzeczy uznane przez doktorów za szkodliwe dla zdrowia, aniżeli wynosi dubeltowa suma pieniędzy wydanych na amerykańskie budynki szkolne i założenie wolnych szkół w tym kraju.

Ogólny dochód z podatków na szkoły publiczne w 1900 roku $219,765,989 a w roku 1909 $403,647,289.

Widzimy z powyższego, jak olbrzymio ten dochód wzrósł.

Ilość dzieci uczęszczających do szkół, powiększyła się od 1900 roku do 1909, coś około 15 procent, a dochód z podatków powiększył się w tym samym czasie o 83 procent. Jest to dowód, że ogół amerykański nie żałuje pieniędzy na sprawy oświatowe.

Ogólna wartość majątków szkolnych w roku 1900 wynosiła $550,000,000, a w roku 1909 wartość ta wzrosła do sumy $968,000,000. A wielkie także zmiany zaszły w doborze nauczycieli i dawaniu wynagrodzenia. Pensya sił nauczycielskich męskich wzrosła w tym czasie o 35 procent, a pensya nauczycielek wzrosła o 25 procent. Rok szkolny dawniej liczono na 144.3 dni, w 1909 roku liczy on 150.3 dni, jeśli więc uwzględnimy powiększenie dni wykładowych, pociągające za sobą powiększenie wynagrodzenia, to podany powyżej procent zwiększenia się wynagrodzenia nauczycieli jeszcze będzie pokaźniejszy. Zwraca się także uwagę na fakt, iż ogromnie się zwiększył w ostatnim dziesięcioleciu procent kobiet, nauczycielek, a zmniejszył się procent mężczyzn nauczycieli, co z wielu względów uważane jest za fakt mniej pomyślny.

Do kategoryi niepomyślnych oznak systemu szkolnego zaliczone jest także, iż nie uwzględnia on więcej subtelnych gałęzi wiedzy, jak poezyi, muzyki i sztuk pięknych.

Prowokator rosyjski w szpitalu.

Z Paryża donoszą: W więzieniu Sante znajduje się Jerzy Rabinowicz, którego prasa rosyjska zdemaskowała niedawno jako agenta rosyjskiej policyi tajnej za granicą.

Rabinowicz został aresztowany na żądanie ambasady rosyjskiej i przed miesiącem dostał nakaz opuszczenia granic Francyi. Rosya bowiem obawia się jego rewelacyi. Wedle doniesień wydawanego przez Burcewa tygodnika francusko-rosyjskiego "Avenir", poselstwo stara się o to, aby Rabinowicz został odstawiony do granicy niemieckiej, liczy bowiem na usłużność tamtejszej policyi. "Avenir" zwraca uwagę rządu rosyjskiego na okoliczność, że bardzo zajmująca autobiografia szpiega jest w rękach rewolucyonistów, tak, że wydalenie Rabinowicza nie zapobiegnie rewelacyom, które w dalszym ciągu zapowiada w tygodniku swoim Burcew.

Cała ziemia jest jednem wielkiem cmentarzyskiem, a najpiękniejsze miasta stoją na grobach. I jeszcze dziś odnajdują szkielety ludzkie, które leżały w ziemi przez 10 wieków i to częstokroć, tuż pod powierzchnią ulicy. Od czasów niepamiętnych przechodnie stąpają po zwłokach, nie wiedząc o tem; od wieków robotnicy trafiają przypadkowo na szczątki ludzkie, wykopują je obojętnie przy kanałach i fundamentach. Lica pięknej kobiety, oko czarujące wejrzeniem, ma w sobie cząstki wzięte z ziemi, liścia, krwi zwierzęcej. Rzeczywistość ta napozór tak pozioma, prowadzi do wielkiego ideału, ponieważ wszystko, co istnieje — to życie, w którem materya tworzy tylko chwilowe składniki, jak glina i wapno w murowanym domu, a zaś prawdziwą istotę wszechświata stanowi Duch Boży, nieśmiertelny.

Obrączki rozwodowe.

Do szeregu wynalazków, jakimi nas obdarzyła Ameryka, ten znany "kraj wynalazków", dołączył się obecnie jeszcze jeden, może nie tak sensacyjny jak inne, ale nie mniej w swoim rodzaju i zakresie praktyczny. Nowa ta moda wyszła z Chicago, którego haute volee wykazuje dosyć znaczną cyfrę w statystyce rozwodów amerykańskich.

Wynaleziono tam mianowicie obrączkę rozwodową, jako przeciwieństwo do obrączki ślubnej. Urok ich odczuć zdołają jedynie istotne rozwódki. Od ślubnych różnią się te nowe obrączki tem, że są węższe i nosi się je na małym palcu prawej ręki.. Autorką tego doniosłego i epokowego wynalazku jest młoda mrs. Marina Parke, świeżo rozwiedziona ze swym mężem, znanym inżynierem. Niedawno ukazała się ona w towarzystwie i obudziła uwagę i ciekawość znajomych zgrabną obrączką na małym palcu. Zapytana o jej znaczenie, odparła, że wpadła na pomysł, aby w ten sposób stworzyć widomy znak dokonanego rozwodu. Moda ta zyskała ogólne uznanie, to też rozeszła się szybko i przyjętą została w całem Chicago. Dziś znajduje się w każdym salonie pełno dam z małą obrączką na małym palcu prawej ręki, a mrs. Parke jest niestrudzoną w wyliczaniu zalet i apostołowaniu z zapałem swego wynalazku. Przedewszystkiem nowi znajomi nie pytają już o zdrowie i powodzenie małżonka, a dawni i może długo niewidziani przyjaciele, którzy o rozwodzie jeszcze nie słyszeli, są odrazu na pierwszy rzut oka wtajemniczeni w zmienioną sytuacyę i nie muszą niezręcznemi pytaniami wprowadzać i siebie i damę w zakłopotanie.

Edison o życiu nocnem.

Słynny wynalazca amerykański Edison, podczas zeszłorocznej swojej podróży po Europie poczynił ciekawe spostrzeżenia. Oto zauważył on, że w tych miastach, które rozporządzają taniem i dobrem oświetleniem i życie nocne jest ruchliwsze.

W miastach takich później mieszkańcy udają się na spoczynek, przez co stają się żwawsi i bardziej przedsiębiorczy.

Ilustracya dla tych spostrzeżeń były dla Edisona dwa miasta szwajcarskie, o tej samej liczbie ludności, z których jedno posiadające tanie światło, cieszyło się życiem nocnem, większą produktywnością, co nawet odbijało się na zewnętrznym wyglądzie miasta, obfitującego w piękne gmachy i monumentalne instytucye społeczne. Drugie miasto, pozbawione racyonalnego oświetlenia, cierpiało na wieczną apatyę mieszkańców, którzy przesypiając prawie połowę życia, stawali się flegmatycznymi.

Zwierzchnik nagrodził tę domyślność zaptiego paru lirami.

DROBNE OGŁOSZENIA

POSZUKIWANIA.

Nie bierzemy odpowiedzialności.

Za tę rubrykę ogłoszeń ani redakcya, ani administracya odpowiedzialności nie biorą. Ani czarów, ani "inkluzów" ani żadnych cudactw tego rodzaju na świecie niema. Kto chce wydawnictwa takie potraktować jako zabawkę, może z ogłoszeń korzystać. Nie bierzemy także odpowiedzialności za takie ogłoszenia, w których ogłaszający nie powiada, co daje za nadesłane pieniądze.

Ostatnie Wiadomości.

PRZYSZŁA WOJNA.

BERLIN. — W Niemczech ukazała się bardzo ciekawa książka p. t. "Wielka wojna w naszych czasach", napisana przez generała Falkenhausena.

Autor dowodzi, że w chwili wybuchu wojny, cesarstwo niemieckie może zmobilizować 42 korpusy armii, liczące przeszło 5 milionów żołnierzy. Mianowicie: armia stała — 600 tysięcy, pierwsza rezerwa — milion; landwera — 2,200,000, Erstaz-rezerwa —1,300,000; razem 5,100,000.

Według obecnego planu mobilizacyi, tylko 5 korpusów tej olbrzymiej armii [korpusy: 1, 2, 5, 6 i 17] przeznaczono do obserwacyi, względnie działania na granicy wschodniej. Reszta zostanie zwrócona na Zachód, przeciwko Francyi.

Co do terenu mobilizacyi tych olbrzymich mas wojska, to gen. Falkenhausen nie sądzi by Alzacya i Lotaryngia były odpowiednie. Kraje te są zamałe i zbyt bliskie nieprzyjaciela. Armia skoncentruje się więc w sąsiednich dolinach niemieckich i wyruszy zapewne drogą na Belgię lub Luksenburg. Bitwa decydująca zostanie stoczona na równinach ardeńskich.

W odpowiedzi na książkę generała Falkenhausena, ukazał się w paryzkiem piśmie "Matin" artykuł, w którym autor na podstawie broszury pod tytułem: "Po za frontem niemieckim", napisanej przez pułkownika francuzkiego, wybitnego znawcę sztuki wojskowej, dowodzi, że Francya może również zmobilizować armię nie wiele mniejszą, niż niemiecka. Przytem liczba, stanowiąc jeden z warunków powodzenia, nie jest jedynym i niezbędnym. Ważniejsze są: jakość armii i taktyka, co do której plan niemiecki trzyma się niewolniczo dawnych wzorów, nie pozwalając dowódcom niemieckim ani na jotę od nich odstąpić. Taktyka planu niemieckiego polega na szerokiem oskrzydlaniu przeciwnika w czasie bitwy. Autor artykułu w "Matin" twierdzi, że plan francuzki, nie zniewalający zgóry wodzów do trzymania się pewnej taktyki, lecz pozostawiający im wiele inicyatywy w stosowaniu takiej, jakiej będą wymagały warunki, jest o wiele lepszy.

Anglia, zdaniem "Matin'a" może oddać nieocenione usługi Francyi, nawet nie wysyłając swej armii lądowej na pomoc. Wystarczy ścisłe blokowanie wybrzeży niemieckich. "Na 12 miliardów marek importu niemieckiego — kończy "Matin" — 9 miliardów przypada na produkty żywnościowe, których Niemcom dostarcza zagranica. Anglia, blokując porty niemieckie, może, według wyrażenia Napoleona I "natrzeć tak ciało Niemiec oliwą", że utrudni im oddech aż do uduszenia".

OSTATNIE WIADOMOSCI Z CHIN.

PEKIN, Chiny. — Yuan Shi Kai odbył swą uroczystą inauguracyę jako prowizoryczny prezydent wielkiej republiki chińskiej w obecności wielkiej liczby delegatów, namiestników wojskowych i marynarskich władz i innych wybitnych osób. Wielu krajowców było obecnych, ale poselstwa nie były reprezentowane.

Yuan Shi Kai był w wojskowym uniformie, odczytał deklaracyę, przyrzekającą wiernie pracować dla rozwoju republiki, przestrzegać praw konstytucyjnych i zapewniającą o swej gotowości usunięcia się prezydentowi, wybranemu przez zgromadzenie narodowe.

Lamowie ofiarują mu szarfy.

Przewaga obecnych na uroczystości była odziana w mundury lub wogóle stroje europejskie. Jedynym wypadkiem wskazującym na wschodni charakter ceremonii było ofiarowanie Yuanowi szarf honorowych przez dwóch żółto odzianych lamów.

Monarchiści jeszcze się nie poddali.

PEKIN, Chiny. — Przyszły tu wieści, że Tung-Kwan, słynny przesmyk górski, łączący prowincye Szensi i Honan, zajęte zostały przez generała Szeng-Yuana, gubernatora prowincyi Szensi, a wobec czego jest teraz panem prowincyi Szensi, Czili i Honan, do których ma otwarty wstęp.

Jest on monarchistą i stoi uparcie przy Mandżurach. Na dobitkę złego, podobno tysiące członków republikańskiej armii garną się do niego.

Sytuacya jest bardzo poważną.

STRAJK WĘGLOWY W EUROPIE.

ESSEN, Prusy. — W całem zagłębiu rzeki Rury został proklamowany na zebraniu delegatów stowarzyszeń górniczych strajk.

Odbyto w kilkudziesięciu miejscowościach dystryktu około 80 zebrań i około 150,000 górników weźmie udział w strajku.

Wspólna konferencya w Anglii.

LONDYN, Anglia. — Po przedwstępnych przemówieniach i zastanowieniu się nad sprawą z reprezentacyami właścicieli kopalń i górników zaprosił premier obie strony na konferencyę, by sprawę módz swobodnie omówić.

LISTY POLSKIE NA POCZCIE.

Listy te zostaną na poczcie w Chicago przez dwa tygodnie od czasu ich ogłoszenia. Po dwóch tygodniach będą odesłane do Washingtonu, gdzie będą otworzone i zniszczone.

3 Adeszko W — 25 Baka P — 42 Baranowski E — 54 Bednar Marie — 76 Bakowa Anna — 96 Bozek Fr — 121 Bulowska H — 135 Cała J — 167 Cygon A — 210 Kan — 236 Filipiak K — 259 Furtan — 281 Gonet Jan — 305 Gud Fanny — 367 Jaworska M — 386 Jenkiewicz W — 410 Kamela Jan — 426 Karolkiewicz Adolf — 462 Klimek Jan — 495 Knapp Olga — 478 Knoz Daniel — 509 Kosowski Jan — 531 Krupa Pieto — 546 Kunopinska Maryanna — 588 Lewandowska Helena — 602 Lopko Marya — 617 Mazur Marceli — 628 Majewski Jan — 640 Mailanka Zofia — 657 Mika Jan — 680 Mucha Stanisław — 707 Nowak Jan — 718 Orzot Rozalia — 733 Partaszak Zofia — 786 Prusowa Anna — 792 Pyka Jan — 817 Romakowski Ant — 832 Ryczek Jan 880 Simonisek Kat — 898 Skotnicka Franciszka — 909 Smoczuski Jan — 931 Sowka Zofia — 957 Stopczyński Mariet — 980 Szunoki Julian — 996 Tomaszewski J 1051 Walsz J — 1062 Warga George — 1081 Wesołowski J — 1089 Wilczenska M — 1102 Wilk W — 1103 Witulski Józef. 1129 Zając Bronisław — 1135 Zalotnia K — 1145 Zielinski M — 1158 Zuchen Wład — 1159 Żukowski Fr — 1164 Zygmad Wł — 1167 Życiński M — 1169 Zysik J.

CENY TARGOWE.

DROB ZYWY.	
Stare Koguty	10
Gęsi	10
Indyki	14
Kaczki	15
DROB BITY:	
Kury	15-16
Koguty	12
Kaczki	16
Gęsi	11 12
MASŁO.	
Extra	[illegible]
Extra first	29
Second	27
Dairies	23
JAJA:	
Extra	20
Prima first	19
First	19
Seconds	17
Ordinary First	17 1/2
SERY:	
Twins	18
Young American	19
Szwajcarski	19
Limburger	16
Cegiełkowy	20
OWOCE, Chicago:	
Jabłka baryłka	2.00
Cytryny pudełko	4.50
Pomarańcze pudło	1.75—2.08
Ananas pudełko	2.00
WARZYWA, Chicago:	
Cebula 100 ft.	3.35
Kapusta	3.00—3.50
Kartofle buszel	1.25
Buraki sto wiązek	50
Marchew beczka	3.00 — 3.50
Salery pudełko	10—20

Senator Lea we walce przeciw senatorowi Stephenson.



Najmłodszy członek senatu federalnego, senator Lea z Tennesee, będzie przemawiał przed komisyą śledczą przeciwko najstarszemu senatorowi Isaasowi Stephensonowi z Wisconsinu, oskarżonemu o otrzymanie krzesła senatorskiego przy pomocy pieniędzy.

Ziemie Polskie pod Moskalem.

Kot udusił dziecko.

Jak pisze "Gazeta Łódzka", w Zgierzu pod Łodzią, kot położył się na twarzy 8-miesięcznego dziecka, leżącego w kołysce, wskutek czego dziecko się udusiło. Oto nowy przykład, że nie można pozostawiać dzieci bez opieki.

Pożary.

W roku zeszłym stwierdzono, w Król. Polskiem 4,812 pożarów.

Pieczęcie parafialne.

Departament wyznań obcych rozesłał okólnik, który zwraca uwagę na to, że pieczęcie kancelaryi parafialnej powinny nosić napisy w języku państwowym.

Kara.

Prefekt szkół miejskich w Pabianicach, ks. Leon Ośeik, skazany został administracyjnie na rb. 50 grzywien lub 2 tygodnie aresztu za zbieranie składek na kościół bez pozwolenia władz.

Kara prasowa.

Redakcyę "Kuryera Warszawskiego" skazano na karę rb. 200 za wydrukowanie wiadomości p. t. Losy Chełmszczyzny.

Agitacya emigracyjna.

"Ziemia Lubelska" otrzymuje z różnych stron guberni lubelskiej wiadomości, że po wsiach krążą agenci, namawiający włościan na wyjazd do Parany i obiecujący wychodźcom złote góry. Agenci owi zarzucają miejscowym obywatelom: kłamstwo i chęć wprowadzenia w błąd włościan. Panowie chcieli nawet — jak twierdzą agenci — przekupić ich Towarzystwo, ażeby zakupić okręt z wychodźcami i w ten sposób ludność powstrzymać od emigracyi.

Zjazd kooperatystów w Częstochowie.

Zjazd kooperatystów kredytowych zakończył się w poniedziałek b. g. 10 wieczorem szeregiem uchwał, zmierzających do rozszerzenia działalności spółek kredytowych, a zwłaszcza na polu rolnictwa i rzemiosł. Następny zjazd zwołany będzie w r. 1913 w Radomiu.

Ludność miasta Łodzi.

Według świeżych danych magistratu, otrzymanych po sprawdzeniu spisu ludności m. Łodzi, dokonanego w d. 9 grudnia r. z., Łódź liczy 449,958 stałych mieszkańców.

Strajk tancznic.

Rabin z Sochaczewa wydał polecenie, ażeby dziewczynom wolno było tańczyć na weselach tylko do chwili ślubu. Dziewczęta zaprotestowały i wysłały deputacyę do rabina, ażeby cofnął rozporządzenie. Ale rabin nie chciał deputacyi przyjąć, twierdząc, że talmud nie pozwala nawet patrzyć na kobiety. Wobec tego dziewczęta zastrajkowały i nie chcą wcale chodzić na wesela.

Nieopatrzny strzał.

W Chmielniku, w Lubelskiem, jeden z mieszkańców szedł koło rzeki i strzelił z rewolweru do wierzby, nie widząc kobiety, przechodzącej koło wody. Kula trafiła kobietę w twarz i, przebiwszy ją na wylot, uszkodziła cztery zęby. Kobietę wzięto do szpitala, a sprawcę aresztowano. Po paru dniach wypuszczono go na wolność za poręczeniem rodziny.

Nie wolno!

Nie wolno sprzedawać zabawek dziecinnych, wyobrażających żołnierzy armii rosyjskiej i godeł wojskowych. Kupcy, nie stosujący się do powyższego rozporządzenia, pociągani będą do odpowiedzialności sądowej.

Religia dla interesu.

Do władz odpowiednich zgłasza się wielu młodych żydków i żydówek — wyznania katolickiego, którzy proszą o zapisanie ich z powrotem do wyznania religii żydowskiej. Jak się okazuje, młodzież ta przyjęła katolicyzm w celu zdobycia sobie miejsca w zakładach naukowych, gdzie liczba żydów jest ograniczona. Obecnie, po skończeniu szkół i otrzymaniu praw rządowych, wszyscy wracają z powrotem do judaizmu.

Sprawa Macocha.

Z Piotrkowa donoszą:

Na rozprawy sądowe wezwano dwóch lekarzy z Piotrkowa w charakterze ekspertów oraz kaligrafa nauczyciela gimnazyum Iwanowa. 120 świadków podzielono na 6 grup; codziennie przesłuchana ma być jedna grupa. Rozprawy rozpoczynać się będą o godzinie 11 rano i trwać do 6 wiecz. Dotychczas 50 przedstawicieli prasy zgłosiło prośby o wydanie biletów. Przy stole dziennikarskim na sali sądowej zarezerwowano zaledwie 12 miejsc. Podczas procesu Macocha pierwszy wydział karny wyjedzie na kadencyę do Będzina, drugi — do Łodzi, a trzeci — do Częstochowy.

Śledztwo przeciwko byłemu przeorowi.

Z Częstochowy donoszą iż śledztwo dodatkowe przeciw b. przeorowi klasztoru jasnogórskiego o. Rejmanowi, wdrożono z tego powodu, że sposób prowadzenia przez niego ksiąg rozchodów i dochodów klasztornych uznano za niezgodny z przepisami o prowadzeniu rachunków klasztornych, wydanymi w r. 1874, w których, między innymi, powiedziano, iż zakonnikom zabrania się przyjmowania na ręce wszelkich ofiar pieniężnych, lecz te winny być wkładane do przeznaczonej ku temu puszki, znajdującej się w zakrystyi. Ponieważ koszty budowy wieży jasnogórskiej wynosiły czterysta kilkadziesiąt tysięcy rubli, pozwolenie zaś na zbieranie składek na wieżę otrzymano tylko do wysokości 150 tysięcy, zatem chodzi o to, jaką drogą zebrano pozostałą sumę i skąd ona pochodziła.

Nowa powieść Sienkiewicza.

Znakomity autor "Trylogii", jak się dowiadujemy, przystępuje do napisania nowej powieści. Po "Wirach" i "W pustyni i puszczy", będzie to znowu powieść historyczna. Tym razem sięga Sienkiewicz do niedawnych stosunkowo kart dziejów narodowych, bo do epoki napoleońskich wojen, wiążąc tym sposobem utwór swój ze stuleciem, które właśnie obchodzimy.

Bohaterem najnowszej powieści mistrza będzie mianowicie książę Józef Poniatowski, charakter jej będzie na wskroś batalistyczny i pod tym względem przypomni pierwszy okres twórczości Sienkiewicza okres "Trylogii."

Nowy utwór wielkiego pisarza pojawi się równocześnie w polskim oryginale i w przekładzie na język rosyjski.

Żywcem pogrzebany.

Pod Honowem na Podolu bogaty żyd, jadący na furce chłopskiej, spotkał w drodze drugiego żyda, którego zabrał na wózek. O trzy wiorsty przed miastem nowy pasażer poczęstował żyda i chłopa papierosami, poczem obydwaj wpadli w sen. Pasażer zabrał wtedy żydowi 600 rubli i chłopu 5 rubli; konie same zajechały ze śpiącymi do miasteczka, w którem nie było doktora. Mieszkańcy sądzili, że obaj pasażerowie zmarli, wobec czego żyda natychmiast pochowano wedle rytuału, chłopa zaś odwieziono do kaplicy przedpogrzebowej, gdzie nazajutrz ocucił się sam i opowiedział, co zaszło. Odkopano wnet grób żyda, na którym koszula śmiertelna była podarta i całe ciało podrapane. Żyd już nie żył, chłop zaś wyzdrowiał.

Zdumiewający rozkaz.

"Riecz" drukuje kopię z rozkazu do 14 Ołonieckiego pułku piechoty, stojącego załogą w Łomży, za Nr. 18 z dn. 18 stycznia 1912 r.

"Zauważyłem, że obcoplemieńcy korespondują z krewnymi nie w języku rosyjskim, lecz ojczystym. Wszyscy oni mówią bardzo źle, lub łamanym językiem rosyjskim, który przecież jest językiem państwowym. Armia w czasie pokoju — to szkoła. Obcoplemieniec, dopóki jest na służbie w przeciągu 3 lat, powinien i obowiązany jest wyuczyć się rosyjskiego języka państwowego; możliwe jest to tylko pod warunkiem zażądania od obcoplemieńców aby mówili i pisali wyłącznie po rosyjsku. Krewni ich lub znajomi powinni również odpowiadać po rosyjsku. Polecam komendantom kompanii i naczelnikom oddziałów żądanie to zastosować w praktyce. Podpisał komendant pułku pułkownik Sznejder, miasto Łomża".

Przytoczona kopia jest bardzo znamienna. Pułk. Sznejder żąda, aby w ciągu trzech lat pełnienia służby wojskowej zrusyfikowali się nie tylko żołnierze, ale i ich krewni i znajomi.

Niewyzyskane bogactwa.

Okolice Siewierza pow. będziński gub. piotrkowskiej, obfitują w głębokie pokłady rudy żelaznej. Teren ten nie objęty jest żadnem nadaniem, to też gospodarze z wsi okolicznych eksploatują w sposób rabunkowy te pokłady, wywożąc dobyty materyał do najbliższego pieca hutniczego przy fabryce Huldczyńskiego w Zawierciu, odległego przeszło o 3 mile. Korespondent "Gońca Częstochowskiego", donosząc o tem, zwraca uwagę, że byłoby bardzo pożądane, ażeby ktoś z przedsiębiorców zajął się zbudowaniem pieca bliżej owych pokładów rudy. Wieś Piwonia, gdzie znajdują się pokłady najbogatsze w rudę, ofiarowuje bezinteresownie potrzebny obszar ziemi pod budowę pieca, byle tylko ludzie tamtejsi mieli ułatwione zarobki. Oprócz rudy żelaznej, w okolicach Siewierza znajdują się obfite pokłady glinki ogniotrwałej, gliny zdatnej na kafle itd.

CO ROBIĄ KÓŁKA KOBIECE W KRÓLESTWIE.

— Co robią? — pomyśli niejeden — a toć wiadomo, że jak się zbiorą gdzie, to obmawiają się wzajemnie, to się kłócą lub sprzeczają itp.

Prawda, że są i takie, ale tych kółek nikt nie zakłada, tylko się same zbierają, lecz ja nie o tych chciałem tutaj pisać.

Widzimy po wsiach naszych, że nie wszystkie kobiety o niczem innem nie myślą tylko o plotkach, obmawianiu sąsiadek. Są już i takie, które garną się do oświaty, co już czytują wiele pism i książek uczą się w szkołach takich, jak Mirosławice, zapisują się do kółek kobiecych itd.

Takich kobiet po wsiach jest jeszcze mało, lecz liczba ich z każdym rokiem się zwiększa. Do Mirosławic zapisało się podobno 140 dziewcząt, to jest dwa razy tyle, niż może pomieścić szkoła.

Z takich to kobiet powstają kółka kobiece, pod przewodnictwem Towarzystwa Zjednoczonych Ziemianek. W Towarzystwie tym są dwa rodzaje kółek, w jednych większość stanowią większe posiadaczki ziemskie i te nazywają się rzeczywiste, a w drugich są przeważnie same włościanki i te nazywają się czynnemi.

Rzeczywistych kółek było w roku 1910 — 55, z których 35 przysłały swoje sprawozdania. Pracowały w nich przeważnie większe właścicielki rolne. Kółka utrzymują w Mirosławicach i Grędzicach szkoły dla dziewcząt wiejskich, utrzymują szkołę instruktorską rzemieślniczek-ochroniarek w Woli Grzybowskiej i 15 ochron, wydają pisemko dla kobiet p. t. "Ziemianka", pośredniczą w sprzedaży nasion przez swoje biuro, urządzają kursy dla kobiet, przedstawienia amatorskie i td.

Nie o tych jednak kółkach szczegółowiej pomówimy. Dla nas ciekawsze jest to, co robią kółka czynne, w których członkiniami są przeważnie włościanki.

Kółek tych w r. 1910 było 24, a 13 z nich przysłało swoje sprawozdania. Ze sprawozdań tych widzimy, że niektóre się nieźle rozwijają. Naprzykład Korytnickie ma 60 członkiń, tylko 3 kółka miały po 14 członkiń.

Wszystkie urządzają miesięczne zebrania, na których wygłaszane bywają różne pogadanki, bądź o wychowaniu dzieci, bądź ogrodnictwie, hodowli, mleczarstwie, kroju itd.

Prawie wszystkie kółka mają własne biblioteki i prenumerują różne pisma. Ochronek w obrębie tych 13 kółek jest 7, utrzymują je przeważnie członkinie rzeczywiste, jedna tylko ochronka utrzymana jest przez same włościanki.

Członkinie zwracają uwagę na pielęgnowanie chorych, na popieranie ogrodnictwa, w czem dopomaga im biuro Ziemianek, sprzedają im po cenach jak najprzystępniejszych nasiona. W dwóch kółkach zaczęto zbierać i suszyć zioła, których tyle jest wszędzie. Jedno nawet otrzymało za zioła rubli 32.

Kółka starają się rozwijać mleczarstwo: przez umiejętne obchodzenie się z mlekiem, a także zajmują się hodowlą drobiu i trzody chlewnej. Zakupują jaja zarodowe, aby tym sposobem dochować się lepszego drobiu. W jednem kółku gospodyni na włókowem gospodarstwie zebrała za drób 300 rubli.

Prawie wszystkie kółka zajmują się tkactwem, w dwóch nawet są warsztaty nowego typu we dworach, na których uczą się tkactwa. Jedno kółko kupiło sobie wspólnie taki warsztat i na nim robią po kolei. 3 kółka robią guziki w ochronkach, a jedno koszyki.

W 4-ch kółkach powstało 6 sklepów spółkowych, założonych z 5 rublowych udziałów, a oprócz te go klika kółek sprowadza sobie różne towary wspólnie.

Pięć kółek uczestniczyło w wystawach, gdzie członkinie zostały za swoje wyroby nagrodzone a trzy kółka urządziły pokazy własnemi siłami.

Z Warszawy.

O ułaskawienie biskupa Ruszkiewicza.

Pisma donoszą, że papież zwrócił się do cara z przedstawieniem w sprawie biskupa Ruszkiewicza i kanonika Cieplińskiego, apelując o ich ułaskawienie.

Rozstrzygnięcie konkursu.

We środę odbyło się w Warszawie, w kancelaryi Tow. Zachęty Sztuk Pięknych posiedzenie sądu konkursowego na obraz o treści historycznej. Udział brało 12 sędziów, przyczem nagrodę pierwszą w kwocie 1,000 rub. przyznano artyście malarzowi Stanisławowi Lencowi za obraz p. t. "Z pod znaku Staszica", nagrodę zaś drugą w kwocie 500 rb. przyznano ar. malarz. Borucińskiemu za obraz p. t. "Warneńczyk".

Car w Warszawie.

W czerwcu odbyć się ma w Warszawie uroczystość carosławna z okazyi poświęcenia nowowybudowanego soboru prawosławnego. Ochrana łódzka i warszawska już rozpoczęła swe działalności. Dokonuje bezustannie rewizyi po fabrykach. Od redakcyi pism zażądano dokładnego wykazu współpracowników itp.

Mięso z Syberyi.

Do Warszawy zaczęto przywozić mięso syberyjskie. Dowóz mięsa jest ułatwiony, wskutek silnych mrozów, chroniących dobrze je od zepsucia. Skutkiem głodu na Syberyi włościanie wyprzedają swoje bydło. Pomimo tego dowozu, mięso w Warszawie nie staniało.

Nowa "plajta" żydowska.

Po Huberbandzie jeszcze nie umilkły echa, a już nowe bankructwo notuje kronika handlowa. Uciekł z Warszawy z zagrabionemi różnym nieprzezornym osobom wkładami bankier-żyd, B. Rawiecki. Straty poniesione przez klientów tego oszusta obliczają na 300,000. Wśród poszkodowanych jest wielu ludzi niezamożnych.

Osoby, które łakomiąc się na procenty, oddają oszczędności swe bankierom żydowskim, powinny z tego ostrzeżenia skorzystać, bo "plajty" żydowskie są dziś na porządku dziennym.

Wielka encyklopedya.

Redakcya "Wielkiej encyklopedyi ilustrowanej" przystępuje do opracowania II seryi, rozpoczynającej się od litery P. Jeden z pierwszych tomów tej seryi obejmie artykuł "Polska", zredagowany według szczegółowego programu, w którego opracowaniu uczestniczą wybitne siły naukowe polskie. Przy tej sposobności nadmieniamy, że zreorganizowano pracę redakcyjną i że protektorat nad całem wydawnictwem objął Maurycy ordynat hr. Zamoyski.

Skarb w zaginionym bagażu.

W wydziale bagażowym kolei Nadwiślańskich, wśród bagażu nie odebranego przez pasażerów i przeznaczonego na sprzedaż z licytacyi, znalazła się torba, zawierająca pakę papierów procentowych, oraz różne kosztowności na sumę około 140,000 rb. W tejże torbie znalazł się pasport, wydany przez policyę petersburską na imię Aleksandra Gołowina. Z jakiej racyi przybył ten bagaż, tego stwierdzić nie można, albowiem kartka z nazwą stacyi odlepiła się i zaginęła. Właściciel torby obojętny jest snać na swą zgubę, dotąd bowiem nikt się o torbę nie upominał.

Odznaczenie firmy polskiej.

Znana firma polska w Warszawie "Alfred Grodzki", otrzymała na wszechrosyjskiej wystawie nasion i maszyn w Petersburgu wielki złoty medal za pożyteczną działalność na polu rozpowszechnienia najbardziej ulepszonych maszyn i narzędzi rolniczych.

Na powieszenie.

Warszawski sąd wojenny późnym wieczorem ogłosił wyrok w sprawie 23 letniego Romana Zywerta ślusarza z odlewni Krzykowskiego na Woli oraz 25 letniego Wiktora Stępkowskiego, robotnika, pociągniętych do odpowiedzialności w związku z zamachem na Jana Zawiszę, sekretarza związku piekarskiego, dokonanym w dniu 9 listopada r. z.

Zywert, który mierząc do Zawiszy, postrzelił idącego w pobliżu Rosieckiego, skazany został na 10 la robót ciężkich.

Stępkowski za zamach na Zawiszę i zbrojny opór policyi skazany został na śmierć przez powieszenie.

Dmowski znowu kandydatem na posła do Dumy.

W kołach narodowo-demokratycznych postanowiono onegdaj na poufnej naradzie wysunąć ponownie kandydaturę Romana Dmowskiego przy wyborach do IV-tej Dumy. Koła postępowe i niezależne narodowe mają postawić kandydaturę adwokata przysięgłego Patka, którego niedawno wykreślono za "nieprawomyślność" z listy adwokatów.

Pogromca w opałach.

Licznie zebrana onegdaj publiczność w cyrku, była świadkiem wstrząsającego wypadku, który tylko dzięki przytomności umysłu pogromcy dzikich zwierząt, nie zakończył się tragicznie.

W chwili, gdy wpuszczano na arenę lwy z wagonu, jeden z nich "Herkules" rzucił się na swego pogromcę, któremu jednem uderzeniem łapy zdarł z ramion ubranie. Na obnażonem ramieniu trysnęła krew z rany zrobionej przez lwi pazur. Lew, jakby przerażony swym czynem, cofnął się. Ta chwila wystarczyła pogromcy do cofnięcia się za kratę.

Lwy przy pomocy strumienia wody wpędzono z powrotem do wagonu.

Mimo rany w ramieniu Cezario odbył swą sensacyjną walkę z tygrysem, — zyskując rzęsiste brawo podnieconej wypadkiem publiczności.

Dopiero po wykonaniu programu ranę na ramieniu opatrzył wezwany lekarz pogotowia.

Dramat miłosny na stacyi.

Na stacyi kolei mareckiej przy ul. Stalowej, jakaś młoda kobieta, wykupiwszy bilet do Drewnicy, chodziła po stacyi. Nagle podeszło do niej dwóch jakiś młodych mężczyzn, na których widok kobieta szybko się cofnęła.

W tej chwili rozległo się sześć strzałów, które w jej kierunku dał jeden z przybyłych młodzieńców. Raniona kobieta runęła na ziemię. Widząc to, strzelający skierował rewolwer do własnej skroni, lecz publiczność, która już ochłonęła z przerażenia, przeszkodziła wystrzałowi.

Przed przybyciem policyi, korzystając z ciemności nocnych, obaj mężczyźni uciekli.

Kobietę, ranną w plecy i bok, przewiozło Pogotowie w beznadziejnym stanie do szpitala na Pradze.

Zarządzone dochodzenie ustaliło, że strzelającym był Maryan Gołąbek, z zawodu kelner, który od dłuższego czasu kochał się bez wzajemności w owej kobiecie, nazwiskiem Gołębiowskiej.

Doprowadzony oporem jej do rozpaczy, postanowił siebie i ją zabić.

Wiedząc, że wyjeżdża kolejką do Drewnicy, udał się na dworzec ze swym przyjacielem, Czesławem Razumowem i w jego obecności chciał spełnić zabójstwo i samobójstwo.

Podwójne morderstwo rabunkowe.

Onegdajszej nocy do zagrody młynarskiej K. Depczyńskiego w Kociołkach, zapukało kilku młodych ludzi. Zapytani z wnętrza domu, co są za jedni i czego chcą, nieznajomi prosili o wskazanie drogi do wsi Kociołków.

Otrzymawszy żądane wskazówki, ludzie ci, kierując się w stronę Kociołków, rzekli do czeladnika młynarskiego:

"Później tu przyjdziemy". Jak się niebawem okazało nie poszli oni ani do Kociołków, o które się dopytywali, ani też nie wrócili do młyna, lecz udali się do Rowicza.

Tam, otoczywszy dom włościanina Młudzika, dali kilka strzałów, poczem wtargnęli do mieszkania.

Młudzik, słysząc strzały, uciekł wraz z 7-letnią wnuczką na strych domu, w mieszkaniu zaś pozostała tylko jego żona, do której bandyci zwrócili się z żądaniem wydania pieniędzy.

Młudzikowa oddała rabusiom 46 rubli, ale bandyci żądali więcej. Wtedy to jeden z napastników rozpruł Młudzikowej brzuch, wskutek czego nieszczęśliwa skonała wkrótce.

Nie mogąc wydobyć od Młudzikowej więcej pieniędzy, bandyci rozpoczęli poszukiwania za jej mężem, który tymczasem zdołał wybiedz na podwórze. Tam go też bandyci schwytali i zakłuli nożami, a wnuczkę dotkliwie pobili.

Bandyci byli zamaskowani.

ZWŁOKI W PACE.

Onegdaj przedpołudniowym pociągiem, pod adresem: "Warszawa-dworzec. Magazyny kolejowe", nadeszła z Łodzi do Warszawy obszerna, starannie opakowana i owiązana skrzynia drewniana, jakie zwykle używa się do przesyłki kosztownych mebli, przedmiotów i t. d.

Towarzyszący przesyłce list frachtowy nie podawał żadnych innych szczegółów, oprócz wagi, stacyi nadania, miejsca przeznaczenia i wysokości opłaty za przewóz.

Widocznie więc nieznani sprawcy, osobiście nadali skrzynię na dworcu kolejowym w Łodzi, poczem znikli bez śladu.

Przesyłkę, po wyładowaniu z pociągu, gdy nikt po nią nie zgłosił się, umieszczono w magazynie kolejowym, do dalszej dyspozycyi.

Tymczasem uwagę magazyniera zwrócił na siebie fakt, iż skrzynia wydawała ze siebie przykry zapach, jakby rozkładającego się i psującego mięsa.

Celem tedy stwierdzenia, co zawiera skrzynia, po porozumieniu się z naczelnikiem magazynów, zarządził urzędowe jej otwarcie.

Po usunięciu starannego owiązania i odbiciu wierzchu, podniesiono wieko...

W tej chwili buchnął z wnętrza trudny do zniesienia, gnijący zaduch.

Przyspieszono odpakowanie zawartości. Po zdjęciu warstwy papieru, w dużych zmiętych arkuszach, od spodu skrwawionych, dotarto do środka. Tutaj, wśród szmat skrwawionych i strzępów papieru, znaleziono poćwiartowane zwłoki mężczyzny i kobiety.

Ciała pokaleczone były w straszny sposób: osobno połamane w stosie pacierzowym kadłuby, z odciętemi piłką rękami i nogami, pociętemi jeszcze na drobniejsze szczątki; w oderwanych od kadłubów głowach obcięto uszy, nozdrza i wybito oczy.

(Dokończenie na str. 10-ej).

(Dokończenie ze str. 9-ej).

Nadto cała powierzchnia ciała pokryta jest nieprzerywaną prawie siecią ran i siniców. Na piersiach i policzkach trupów powycinane były krwawe krzyże.

Cała przesyłka wyglądała tak strasznie i robiła tak wstrząsające wrażenie, iż ludzie nawet o silnych i zahartowanych nerwach odwracali od niej oczy ze wstrętem.

Śledztwo wstępne dało bardzo małe rezultaty.

Z powodu pokawałkowania trupów na drobne części i zmasakrowania twarzy, nie można stwierdzić identyczności osób.

Widocznem jest tylko, że osoby te najpierw zastrzelono z rewolweru, a następnie dopiero pocięto w kawałki.

Wedle domysłów zamordowana para była małżeństwem.

Celem wyświetlenia tej tajemniczej sprawy zarządzono równocześnie śledztwo w Warszawie i Łodzi.

Z Litwy i Rusi.

Tajna szkoła polska.

Gubernator miński skazał Bazyrewskiego na rb. 50 kary względnie 25 dni aresztu za nauczanie dzieci czytania i pisania w języku polskim oraz Olakiewicza na 25 rubli lub 15 dni aresztu za pomoc w tem nauczaniu.

Walka z oświatą.

General gubernator wileński skazał proboszcza w Monasterzyskach, ks. Grzymałę na rb. 300 grzywny z zamianą na dwumiesięczny areszt i nauczycielkę Gurdak na rb. 100 lub 1 miesiąc aresztu za otwarcie i utrzymanie tajnej szkoły polskiej.

Bandytyzm na Wołyniu.

Plaga bandytyzmu — jak pisze korespondent "Kur. Litewskiego" — nie przestaje trapić mieszkańców powiatów łuckiego i rowieńskiego. Niedawno na powracającego z Sarn, ks. proboszcza z Bereśnicy napadło parę opryszków, którzy srodze poturbowali księdza, zabijając uprzednio draganii konia w celu uniemożliwienia ucieczki. Uratowanie życia zawdzięcza ksiądz jedynie przejeżdżającym włościanom. Złpwieni bandyci, jak się okazało, są mieszkańcami okolicznych wiosek.

Identyczny wypadek zdarzył się wpobliżu wsi Krzyczyska z nadleśnym dóbr Stepańsko-Niemowickich, p. K., który omal nie utracił życia, pasując się z dwoma rzezimieszkami. Wypadkowo tam przejeżdżający spłoszyli bandytów.

Franciszek Pawlak.

Niedawno pisma obiegła sensacyjna wiadomość o aresztowaniu w Kijowie niejakiego Franciszka Pawlaka, w związku z aresztowaniem pułk. Kułabki. Ów Pawlak miał być rewolucyonistą — prowokatorem, który grasować miał w okresie rewolucyjnym w Warszawie. Obecnie do redakcyi "Dz. Łódzkiego" zgłosiła się matka zaaresztowanego w Kijowie Pawlaka, Antonina, i oznajmiła, iż syn jej, aresztowany w Kijowie, padł po raz drugi ofiarą pomyłki. Po raz pierwszy aresztowany został w Łodzi w dniu 7 października 1908 r. zamiast innej osobistości tegoż samego imienia i nazwiska. Zarzucono mu, że należał do bojówki, że był uczestnikiem różnych napadów i t. d. Po zaaresztowaniu przewieziono go do więzienia łęczyckiego, gdzie przesiedział do czerwca 1909 roku, poczem zesłano go na osiedlenie do Tomska. Z zesłania Pawlak po jakimś czasie zbiegł i przybył do Kijowa, gdzie objął posadę buchaltera w jednej z firm tamtejszych. Życie wplątało go pomyłkowo w sprawę ostatnich wydarzeń kijowskich, wskutek identyczności nazwiska z właściwym, być może, prowokatorem.

Uniwersytet na Litwie.

"Kuryer Litewski" donosi, że przy omawianiu przez rząd projektu nowych wyższych zakładów naukowych była mowa o otwarciu uniwersytetu w Wilnie. Rząd, jak informuje ta osoba, na uczelnię wyższą w Wilnie nie zezwoli, w obawie utworzenia się ogniska kulturalnego polskiego. Większe w tym względzie nadzieje może mieć Mińsk, lecz i tutaj rząd może zgodzić się tylko na politechnikę, nigdy zaś na uniwersytet.

Śluby mieszane.

Biskup prawosławny gub. wołyńskiej, Antoniusz, zabronił duchowieństwu udzielać ślubów mieszanych. Z tego powodu wiele osób z gub. wołyńskiej udaje się do sąsiednich powiatów w gub. Lubelskiej i tam zawiera śluby. Włościanie wsi pogranicznych, w powiecie łuckim udają się dla zawarcia ślubów do Galicyi Wschódniej.

Usuwanie szyldów polskich.

Z polecenia administracyi policya w Winnicy na Podolu nakazała zdjąć wszystkie szyldy w języku polskim, należące tak do zakładów handlowych, jak i do osób prywatnych. Właścicielom szyldów wyznaczono termin dla zamiany ich na inne, w razie zaś niewykonania powyższego rozporządzenia, winni mają być pociągnięci do odpowiedzialności.

Aresztowanie dawnego naczelnika "ochrany."

Senator Trusiewicz zakończył już ostatecznie rewizyę "ochrany", czyli tajnej policyi, w Kijowie. W rezultacie postanowiono aresztować dawnego naczelnika kijowskiego wydziału "ochrany", Kulbakę. Na razie osadzono go w twierdzy miejscowej, później zaś mają go przewieźć do Petersburga.

Jak się wyjaśnia, Kulbakę pociągnięto do odpowiedzialności za roztrwonienie rubli 40 tysięcy z sum, przeznaczonych na "ochranę" podczas uroczystości zeszłorocznych w Kijowie. Oprócz tego Kulbako jest oskarżony o nadużycie władzy i fałszerstwo.

Ziemie Polskie pod Austryakiem.

Nowy pomnik Mickiewicza.

W Radomyślu nad Sanem, odbyła się w tych dniach uroczystość odsłonięcia pomnika Adama Mickiewicza. Uroczystość zakończono wieczorem mickiewiczowskim, urządzonym staraniem czytelni miejscowej.

Aresztowanie cyganów.

Z Bochni donoszą: Żandarmerya aresztowała bandę cyganów złożoną z 4 mężczyzn, 5 kobiet i dzieci wraz z całym taborem i odstawiła ich do tutejszego sądu. Cyganie pochodzą z pod Żydaczowa; chcieli rozbić obóz w Kopalinach pogwizdowskich, a kiedy włościanie chcieli temu przeszkodzić, rzucili się na nich i pobili. Jednego z nich Stanisława Capika poranili, lecz rany nie okazały się niebezpieczne. Cyganów skazano na miejscu po 3 dni aresztu, po odsiedzeniu zaś zostaną odszupasowani do gminy przynależności.

Proces o ucieczkę Siczyńskiego.

Rozprawy sądowe przeciągnęły się dłużej niż przewidywano. Wyrok zapadł dopiero w poniedziałek wieczorem. Dozorcę Nudę skazano na 4 lata ciężkiego więzienia, obostrzonego postem, ciemnicą i twardem łożem. Tarnawskiego na 3 lata takiegoż więzienia, resztę dozorców, mianowicie: Malarza, Kotiuszkę i Cieślikowa uwolniono od winy i kary. Zarówno skazani, jak prokurator wnieśli zażalenie nieważności.

Złoczów—twierdzą.

Austryacki minister wojny pracuje nad planem ufortyfikowania Złoczowa i utworzenia tam silnej twierdzy, do czego miejscowość ta szczególnie się nadaje ze względu na swe położenie strategiczne. Utrzymują, iż projekt ten był omawiany podczas pobytu arcyks. Fryderyka w Krakowie. Po przeprowadzonych badaniach terenu dokoła miasta wygotowano już referat i plan fortyfikacyi. Roboty fortyfikacyjne mają zacząć się już z wiosną, a przedewszystkiem nastąpi wykupienie niektórych obszarów gruntowych.

Wzmożony wytrysk ropy w Dąbrowie.

"N. W. Tagbl." donosi, że szyb nr. 4 w Dąbrowie, należący do "Galiz.-Karpathen-Petroleum-Gessellschaft", który dawał do niedawna 4 do 5 cystern ropy dziennie. Ropa jest niemal zupełnie czysta. Dzięki tej okoliczności wnioskują, że tereny w Dąbrowie nie są zagrożone przez wodę. Szyb ma głębokości 1435 m.

Produkcya zwiększona uprawnia do nadziei, że również i inne szyby wiercone w tej okolicy dadzą ropę.

Fatalny wypadek z bronią.

Leśny z Zubrzy, Bernacki, wracając ze strzelbą z lasu sichowskiego 14 b. m. wieczorem do domu, wstąpił do szwagra swego Czarneckiego by się zagrzać. Po pewnym czasie miał syn Czarneckiego odwieźć Bernackiego do Zubrzy, zaprzągł więc konia i zawiadomił swego wuja, że już mogą jechać. Bernacki zabrał więc swą strzelbę i począł się żegnać, kiedy nagle padł strzał i ugodził młodego Czarneckiego w nogę, gruchocząc mu ją fatalnie. Przerażony Bernacki zbiegł, rannego zaś zabrano natychmiast na wóz, by go odwieźć do szpitala do Lwowa. Ale już w drodze wyzionął nieszczęśliwy chłopak ducha. Żandarmerya wdrożyła w tej sprawie śledztwo.

Zmarzł na śmierć.

Na polach gminy Szyła powiatu zbarskiego znaleziono w tych dniach zwłoki włościanina, Mikołaja Suchowca. Jak śledztwo wykazało, Suchowiec wracając ze Zbaraża do domu wstąpił na chwilę do karczmy, aby się rozgrzać. Tymczasem konie, stojące przed karczmą spłoszyły się i poniosły wóz. Suchowiec wybrał się za nimi i błądząc po polach położył się aby odpocząć na śniegu i zmarzł.

Udogodnienia turystyczne w Galicyi.

Dzięki usiłowaniom wiedeńskiego przedstawiciela galicyjskiego Związku turystycznego adwokata dr. Zygmunta Gargasa uzyska wkrótce Galicya urządzenie kolejowe, mające pierwszorzędne znaczenie dla ruchu turystycznego. Kompania kolejowa "Canadian Pacific" utrzymuje na wielu kolejach europejskich własne wagony widokowe, z komfortem urządzone. Obecnie czynią się starania o wprowadzenie tych wagonów w Austryi. Dr. Gargas wdrożył rokowania z kompanią i otrzymał zapewnienie, że zgodzi się na wprowadzenie tych wagonów na turystycznie zajmujących liniach kolei w Galicyi, jeżeli krajowy Związek turystyczny wypowie wobec ministeryum robót publicznych odpowiednie życzenie. W wagonach tej kompanii znajdują się zawsze tłómacze, którzy w języku angielskim i francuzkim informują obecnych turystów.

Tragiczne samobójstwo.

Z Rzeszowa piszą: Niezwykłe wrażenie wywołała tu wiadomość o zamachu samobójczym, jaki się wydarzył na zabawie w domu adwokata dr. Różyckiego. W chwili, gdy grono gości odpoczywało po całonocnych tańcach, bawiąc się rozmową, przyczem gospodarz demonstrował nabity brauning, słuchacz praw Alfred Stadnikiewicz wyrwał mu rewolwer z ręki i odstąpiwszy kilka kroków w bok, strzelił sobie w skroń, powodując śmiertelną ranę.

Na temat powodu rozpaczliwego kroku krążą rozmaite wersye. Powszechne współczucie towarzyszy, ogólnym szacunkiem otaczanej rodzinie pp. Stadnikiewiczów tem więcej, że denat był wzorowym synem i młodzieńcem o rzadkich zaletach charakteru. W najbliższym czasie miał on zasiąść, jako 22-letni prawnik do rygorozów i składania doktoratu.

Manifest Ukraińców.

"Diło" lwowskie zamieściło manifest ukraińskiego narodnego komitetu do narodu ukraińskiego z okazyi zakończenia sesyi sejmowej.

Winę przewlekania reformy wyborczej ponoszą nietylko szlachcice, ale głównie demokratyczne stronnictwa sejmu. A jeżeli sprawa ta poszła cokolwiek naprzód, to jest to zasługą jedynie klubu ukraińskiego.

Według manifestu, rusini okazali wielką ustąpliwość, a polacy nie ze swej strony nie zrobili. Manifest atakuje namiestnika, zarzucając mu stronniczość.

Chociaż zamknęły się bramy sejmu, to jednak walka nie ustała wywodzi manifest. Parlamentarny klub ukraiński podejmie dalszą walkę w parlamencie i jego rzeczą będzie przed forum wiedeńskiem pociągnąć rząd centralny do odpowiedzialności za jego bezprzykładne stanowisko w sprawie konferencyi polsko-ruskich i nieprawidłowego funkcyonowania sejmu.

Manifest kończy wezwaniem do dalszego urządzania wieców za reformą wyborczą.

ARESZTOWANIE SZPIEGÓW WE LWOWIE I BRODACH.

Policya lwowska aresztowała pod zarzutem szpiegostwa niejakiego Stanisława Rędziejowskiego, pochodzącego z Warszawy, który mieszkał we Lwowie od półtora roku i zajęty był w charakterze urzędnika zarządu głównego Tow. Kółek rolniczych.

Policya zwróciła już dawniej uwagę na podejrzane jego życie. Wyjeżdżał on podobno dość często za granicę. We Lwowie żył, jak na swoją płacę 200 kor. miesięcznie bardzo wystawnie. Mieszkał w jednym z lepszych pensyonatów. Był eleganckim, lubił się chwalić swojemi kolegacyami, ale zbytniej inteligencyi nie zdradzał, jakkolwiek był obrotny i sprytny.

Podczas aresztowania znaleziono przy nim bardzo kompromitujące dowody szpiegostwa. Rędziejowskiego trzymano kilka dni w areszcie policyjnym a onegdaj odstawiono go do więzienia sądowego.

Z dniem 1 lutego został Rędziejowski wydalony z urzędu Kółek Rolniczych.

Rędziejowski liczy przeszło 30 lat, ma żonę i dzieci. Mieszkają oni w Królestwie Polskiem.

Policya lwowska dowiedziała się, że jakieś indywiduum wysyła do ochrany warszawskiej sprawozdania, pisane na maszynie o przebiegu prowadzonego we Lwowie przez sędziego Zgóralskiego śledztwa przeciwko szajce szpiegowskiej, zorganizowanej przez Filemona Stecyszyna. Jedno z takich sprawozdań dostało się do rąk policyi, która zbadała, że druk pochodzi z maszyny systemu "Mer-

(Dokończenie na str. 11-ej).

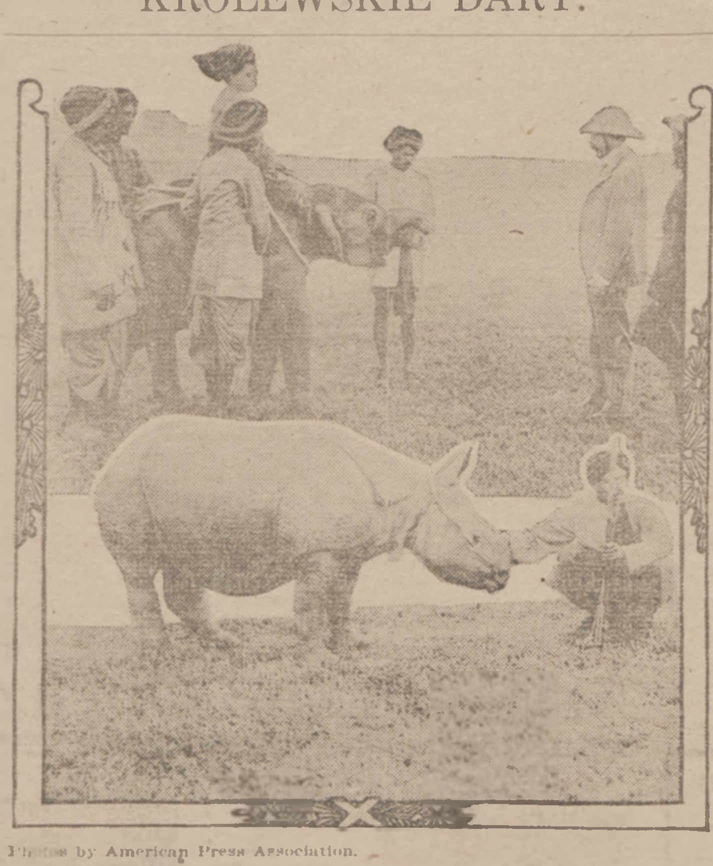
Przyrzeczenie małżonka

Pan Gotfried Zahm z Casselton N. Dak., donosi, że jego żona otrzymała od niego przyrzeczenie z którego wynikło jego osobiste szczęście. Pisze on tak: "Poczytuję to sobie za obowiązek, aby Panom podziękować za ich Dra. Piotra Gomozo. Leczono mnie przedtem przez jakie dziesięć lub dwanaście lat, ale bez rezultatu. W końcu przyrzekłem mojej żonie że spróbuję jeszcze Gomozo, o którem wiele słyszała. Użyłem pięć butelek i niech będzie chwała Bogu, jestem nareszcie zdrów. Pragnę wyrazić moje najserdeczniejsze podziękowanie za tak doskonałą medycynę."

Nieraz już dzięki rozsądkowi i taktowi kobiety rozwiązywane były najtrudniejsze problematy. Kobieta też zazwyczaj najwięcej cierpi skutkiem chorób we familii. Ona też spieszy wszędzie chorym z pomocą. Mając pod ręką taki środek domowy jak Dra. Piotra Gomozo, jest zawsze przygotowana do niesienia ulgi.

To stare, przez czas wypróbowane lekarstwo nie jest do nabycia w aptekach. Jest ono dostarczane ludziom wprost przez specyalnych agentów mianowanych przez właścicieli Dr. Peter Fahrney and Sons Co., 19 — 25 So. Hoyne ave., Chicago, Ill.

KRÓLEWSKIE DARY.



Photos by American Press Association.

Królowie rozmaite otrzymują dary, zwłaszcza jeśli są lubownikami sportu. Powyższa rycina przedstawia takie dary królewskie w postaci małego słonia i nosorożca, które ofiarował królowi angielskiemu mahardża indyjski z Nepalu, podczas pobytu króla w Indyach. Zwykli śmiertelnicy przekładają inne dary, w postaci brzęczącej, zostawiając królom zwierzęta.

cedes". Poczyniono w tym kierunku badania i dowiedziano się, że maszynę taką posiada biuro kółek rolniczych. Teraz więc zwrócono jeszcze bardziej uwagę na Rędziejowskiego.

Niebawem Rędziejowski wybrał się w podróż do Rosyi. Na granicy w Podwłoczyskach został jednak przytrzymany. Rędziejowski posiadał wprawdzie rosyjski paszport wewnętrzny, ale w chwili aresztowania przez władze austryackie paszportu tego nie miał przy sobie. Opowiadając o sobie począł się wikłać, mówił, że jest rewolucyonistą, że miał nadzieję dostać się do Rosyi bez paszportu itp.

Policya odesłała Rędziejowskiego do Lwowa. W aresztach policyjnych wypierał się z początku winy ale gdy mu przedłożono dowody, przyznał się, że stał na usługach ochrany kijowskiej i że zawód szpiegowski dopiero rozpoczął. Nie chciał się przyznać do stosunków z ochraną warszawską.

W dalszym ciągu śledztwa policyjnego podał Rędziejowski, że w jednym z lwowskich hotelów porozumiewał się z nieznanym z nazwiska człowiekiem, który dawał mu wskazówki co do ochrany kijowskiej. Zetknął się z nim Rędziejowski za pomocą znaku, o którym już przedtem był poinformowany.

Na podstawie tych wskazówek zbadała policya, że do hotelu tego przyjeżdżał istotnie w tym czasie jegomość, który zameldował się jako Maciusiński z Jaworowa. Ten szczegół ułatwił policyi dalsze śledztwo w Jaworowie, uwieńczone pomyślnym skutkiem.

Ów rzekomy Maciusiński nazywa się Jan Kogut, jest stolarzem z zawodu. Zbadano, że wyjeżdżał on często do Rosyi na swój paszport. I właśnie onegdaj miał zamiar przekroczyć granicę, ale już w Brodach został aresztowany i odstawiony do Lwowa.

Kogut pozostaje w śledztwie policyjnem. Podczas przesłuchania przyznał się Kogut do stosunków z ochraną kijowską, nie zdradza jednak żadnych szczegółów. Robi on wrażenie człowieka sprytnego. Policya przypuszcza, że Kogut uprawia zawód szpiegowski już od dłuższego czasu.

Dalsze śledztwo prowadzi sąd.

ŻYDZI PRZECIW KRZYŻOM.

Że żydzi żyjący głównie z grosza polskiego, są zażartymi wrogami Polaków i katolików, na to podaliśmy już niejednokrotnie dowody. O nowym znamiennym wypadku nienawiści żydów do wszelkiego, co polskie i katolickie, donoszą z Bohorodczan we Wschodniej Galicyi.

Gdy dzieci szkolne żydowskie przyszły pewnego dnia do szkoły, zauważywszy krzyże zaczęły opuszczać klasę i poszły do domu, mimo perswazyi żydowskich nauczycieli i nauczycielek.

Nazajutrz udali się po nabożeństwie do bóżnicy, w szabasowych strojach miejscowi żydzi w liczbie około pięciu set przed gmach starostwa, celem zademonstrowania i wyjednania od starosty miejscowego, jako przewodniczącego rady szkolnej okręgowej, usunięcie krzyżów (!!).

Starosta p. Nieświatowski przyjął u siebie deputacyę, której wyjaśnił, że nie leży w jego mocy zniesienie zarządzenia rady szkolnej krajowej i radził obecnym, by w danym razie tam starali się działać w tej sprawie (!!!).

Obecnie wniósł miejscowy zbór izraelicki rekurs do ministerstwa oświaty w sprawie tej i oprócz naprowadzonych rozmaitych powodów, prosi, by ze względu na to, że rada szkolna okręgowa powzięła uchwałę umieszczenia krzyżów Zbawiciela w klasach szkolnych — w nieobecności i bez wysłuchania reprezentanta wyznania mojżeszowego, zechciało znieść powyższe zarządzenie. Równocześnie żydzi miejscowi wysyłają deputacyę do namiestnika i ministra oświaty!

Według "Nowej Reformy" wypadki powyższe zaszły w obu szkołach ludowych męskiej i żeńskiej w Bohorodczanach.

Niesłychane to zajście mówi tomy o rozwydrzeniu żydowskiem w kraju na wskroś katolickim, jakim przecież jest Galicya. Zapewne tylko żydzi w biednym naszym kraju zdolni są do takich czynów. Zapewne nie odważyliby się w tej niesłychanej formie ubliżać uczuciom protestantów w Niemczech.

Podpada też zachowanie się starosty. Winien on był żydów odpalić i wskazać im, że żądania ich obrażają uczucia katolickie. Jeśli zaś sprzeciwią się zawieszeniu krzyżów w szkołach, niech utworzą z własnych funduszów szkołę żydowską, w których galicyjska rada szkolna nie każe im zamieszać znaku Chrystusa.

Z uczuciem goryczy i bólu czyta się powyższą wiadomość o zniewaźeniu godła Chrystusa na ziemi polskiej przez potomków przybłędów, wykarmionych i żyjących powietrzem polskiem i niestety dziś jeszcze popieranych tak bardzo.

Może takie zajścia otworzą oczy na niebezpieczeństwo żydowskie. Czas najwyższy, ażebyśmy wobec żydów zajęli postawę należytą. Kto popiera żydów, ten krzywdę wielką wyrządza Kościołowi i narodowi.

Z KRAKOWA.

Epilog procesu Królewiaków.

Jeszcze w maju zeszłego roku odbył się w Krakowie proces 4 Królewiaków słuchaczy filozofii, oskarżonych o przygotowywanie zbrojnej walki przeciw Rosyi. Meduskiego i Latoura skazano wówczas każdego na miesiąc więzienia a Grzybowskiego i Radlińskiego każdego na 2 tygodnie. Ponadto skazano wszystkich na wydalenie z granic Austryi po odbyciu kary.

Obrońca Heski wniósł przeciw temu wyrokowi apelacyę. Obecnie najwyższy trybunał zatwierdził jednak wyrok sądu krakowskiego.

Pomnik Jagiełły.

W tych dniach rozpoczęto roboty około ustawiania wielkiego rusztowania pod żóraw, mający służyć do zdjęcia z pomnika starych figur i zastąpienia ich nowemi.

Żóraw będzie ustawiony na wysokości 16 i pół metra nad ziemią, już w przyszłym tygodniu. Figura gipsowa króla na koniu będzie podniesioną przy pomocy żórawia do góry, przesuniętą po za trzon i postawioną na ziemi; tak samo zdjęta będzie figura gipsowa chłopa. Obie figury gipsowe ofiarował Paderewski architekcie drowi Zubrzyckiemu, który prowadził roboty około postawienia pomnika, p. Zubrzycki zaś darował je X. biskupowi Bandurskiemu; obie będą przewiezione do Lwowa i ustawione tam w dyecezyalnem seminaryum duchownem.

W przyszłym tygodniu nowa figura Króla na koniu będzie przewieziona ze strażnicy pożarnej na Plac Matejki i umieszczona u stóp pomnika. Po nadejściu nowej figury chłopa z pługiem obie będą ustawione na pomniku. W najbliższych dniach spodziewana jest odpowiedź twórcy pomnika Wiwulskiego co do terminu nadejścia tej figury.

Nieznany ołtarz Wita Stwosza na Wawelu.

"Nowa Reforma" donosi o doniosłem odkryciu, którego dokonał architekt krakowski Jan Tarczałowicz, badając pomnik sztuki średniowiecznej w Krakowie. Doszedł on do wniosku, że obraz Matki Boskiej Bolesnej w kaplicy Świętokrzyskiej na Wawelu, nieznanego dotąd historykom sztuki pochodzenia, jest dziełem Wita Stwosza. Tajemnicze litery i znaki na obrazie, uważane dotąd za ornament, udało się p. Tarczałowiczowi odcyfrować i odczytać z nich wszystkie litery imienia i nazwiska twórcy Wita Stwosza. Oprócz słów "Vit Stwos", daje się odczytać nie mniej kunsztownie na innej tafli rzucona data powstania dzieła: rok 1465, oraz słowa "ad majorem Dei gloriam". Imiona "Elisabeta i Vladislav" oznaczające królowę Elżbietę, żonę Kazimierza Jagiellończyka i Władysława Jagiellończyka, późniejszego króla czeskiego. P. Tarczałowicz ogłosi niebawem wyniki swych odkryć w obszernej rozprawie naukowej.

ZE LWOWA.

Wzmocnienie załogi lwowskiej.

Z dniem 1 marca br. utworzoną zostanie komenda dywizyi kawaleryi we Lwowie, oraz dywizye ciężkich haubic nr. 1 do nr. 14, tudzież, w 4 batalionach strzelców polowych, zostających nad granicą włoską, jedna kompania w każdym batalionie zostanie zmieniona na kompanię cyklistów.

Pogłoski o ustąpieniu Badeniego.

Lwowski "Dziennik Polski" organ arcybiskupa Bilczewskiego, a także namiestnika Bobrzyńskiego — donosi, że hr. Stanisław Badeni złożyć ma niebawem godność marszałka krajowego z powodu złego stanu zdrowia. Jako następcę hr. Badeniego — wymieniają — posła Abrahamowicza.

Burmistrz żydowski.

Przed sądem przysięgłych we Lwowie toczył się w tych dniach proces prasowy na tle stosunków borysławskich. Burmistrz z Borysławia, żyd Lipa Schutzman, oskarżył p. Hipolita Sozańskiego, redaktora "Tygodnika Drohobyckiego", o wydrukowanie w tym tygodniku listu otwartego, w którym zarzucił Schultzmanowi... uprawianie nierządu w kancelaryi swojej, że przywłaszczał sobie rzeczy kradzione, namawiał policyantów do oszustwa itp. Sprawa ta budzi ogólne zainteresowanie.

O metropolię lwowską.

"Głos Narodu" podaje sensacyjną wiadomość, którą powtarzamy:

"W sferach ruskich krąży pogłoska, że hr. Szeptycki, metropolita lwowski, wkrótce ma złożyć swoją godność, podobnie jak to uczynił z godnością zastępcy marszałka krajowego. Powodem tego ma być choroba metropolity i wprost zastraszający wzrost radykalizmu wśród ruskich księży. W ukraińskich kołach politycznych opowiadają, że następcą jego będzie książę Maksymilian saski, który jest znawcą gr. kat. obrządku, uczy się pilnie języka ruskiego, a co więcej, jest zwolennikiem ruchu ukraińskiego. Tem też usprawiedliwione byłyby przyjazdy ks. Maksymiliana saskiego i jego wykłady w gr. kat. seminaryum duchownem dla alumnów."

Ziemie Polskie pod Prusakiem.

Związki sokolskie.

Z Poznania donoszą, że wszystkie instancye potwierdziły wyrok sądowy który uznał polskie związki sokolskie za stowarzyszenia polityczne, szerzące "agitacyę wielkopolską."

Zapadanie się Inowrocławia.

W Inowrocławiu panuje wielkie zaniepokojenie z powodu wolnego lecz stałego zapadania się ziemi przyczem zawsze w krytyczniejszych momentach daje się słyszeć silny huk podziemny.

Skazanie posła Korfantego.

Na skutek denuncyacyi osławionego komisarza policyi śląskiej Madlera, sąd skazał posła Korfantego na 100 marek kary za wydanie zbiorku popularnych piosenek ludowych, w których rząd podpatrzył się podburzania do gwałtów.

Pokąsani przez psa wściekłego.

Całą rodzinę znakomitego malarza Juliana Fałata, mieszkająca w willi artysty w Bystrej na Śląsku, pokąsał pies wściekły. Pokąsani przyjechali leczyć się do zakładu dra. Bujwida w Krakowie.

Arcybiskupstwo gnieźnieńskie.

"Metzer Zeitung" donosi, że bawiący od dłuższego czasu na urlopie biskup sufragan strasburski, Zoron von Bulach, brat namiestnika alzackiego, przedstawiony został przez zarząd niemiecki jako kandydat na stanowisko arcybiskupa gnieźnieńsko-poznańskiego.

Gazeta powyższa nie donosi, czy wymieniony kandydat rządowy na osieroconą od lat 5, czyli od śmierci arcybiskupa Stablewskiego, stolicę arcybiskupią otrzymał konieczne ze strony Watykanu zatwierdzenie.

Nieudana próba protestantyzacyi.

W Niepruszewie pod Bukiem w pow. grodziskim, celem systematycznego zgermanizowania a tem samem sprotestantyzowania tej czysto polskiej i katolickiej gminy, utworzono w r. 1889 osobną szkołę ewangielicką, lecz zamiar ten chybił zupełnie celu. Po przeszło 20-letnim istnieniu szkoły okazało się bowiem, że jest ona całkiem zbyteczną, bo uczęszczało do niej tylko 9 uczniów. Wobec tego szkołę rozwiązano i garstkę dzieci ewangelicko-niemieckich przydzielono do szkoły katolickiej. Szkoła katolicka źle jednak na tem wyszła, bo przez przyłączenie do niej kilku dzieci ewangielickich straciła charakter jednolity.

Co uratowało w nieszczęściu.

Pismo poznańskie "Tęcza" podało opis takiej przygody: W stanie trochę podchmielonym sunie sobie Wojciech Kufelski z Szeląga ku miastu i wpada do Warty. Gdy biedak usiłował wydobyć się z topieli, porwał go prąd i zaniósł na głębię. Na przeraźliwy krzyk jego przybiegają dwaj policyanci. Niemcy, nie posiadają jednak tyle odwagi, aby nieszczęsnemu nieść pomoc, i tylko nad brzegiem biegają i wrzeszczą. Już Wojciecha opuszczają siły i zaczyna tonąć, gdy nagle szczęśliwa myśl strzeliła mu do głowy. Z natężeniem ostatnich sił zaczyna śpiewać: "Jeszcze nie zginęła..." Gdy policyanci to usłyszeli, wskoczyli bez namysłu do wody, wyciągnęli Wojciecha i zawlekli na odwach policyjny. Ale za to Wojciech był uratowany.

Zebrania oświatowe na górnym Szląsku.

W sprawie publicznych zebrań oświatowych na Śląsku wydał pruski minister spraw wewnętrznych rozporządzenie korzystne. Jak wiadomo, zakazywały śląskie władze policyjne, mimo korzystnego wyroku sądu administracyjnego, urządzania publicznych wykładów oświatowych w języku polskim. O bezprawne rozwiązanie zebrania takiego wytoczył przed rokiem policyi w Katowicach proces adw. dr. Seyda, jako przewodniczący Tow. wykładów ludowych. Wydział obwodowy w Opolu rozstrzygnął sprawę na niekorzyść policyi. Mimo to władze w dalszym ciągu udaremniały pracę oświatową, a policya w Katowicach założyła przeciwko temu wyrokowi apelacyę do sądu administracyjnego. Ponieważ policya apelacyę tem jednak uzasadniła, iż ma nadzieję, że sąd administracyjny stanowisko swoje zmieni, dr. Seyda wystosował podanie do ministra spraw wewnętrznych, aby nakazał policyi zastosować się do zapadłych wyroków. Podanie to odniosło skutek. Wobec tego mógł powstać komitet wykładów ludowych urządzający publiczne obchody setnej rocznicy Krasińskiego.

Banki polskie pod zaborem pruskim.

Bank Ludowy w Inowrocławiu należy do najpoważniejszych w Poznańskiem. W r. 1911 miał obrotu 59,637,922 marki. Bilans wykazuje sumę 8,274,969 marek. Udziały wynosiły 1,388,967 marek, depozyty 6,034,646 marek. Bank Inowrocławski płaci od 1902 roku 8 procent dywidendy. Bank istnieje już 44 lata. Członków liczy 1,882.

Bank Bydgoski miał w r. 1911 obrotu 5,551,051 marek. Bilans wykazuje 682,727 marek. Zysk wynosi 5,342 marek. Członków 431.

Bank ten istnieje dopiero trzy lata, a wykazuje już liczby, które inne spółki po długich latach już osiągnąć zdołały. Jest to jedyny polski bank w północnej części Księstwa i południowej części Prus Zachodnich, który zaprowadził u siebie konto czekowe i uskutecznia przekazy do wszystkich miejscowości Niemiec i zagranicy.

Likwidacya komisyi kolonizacyjnej.

"Reinische Westfalische Zeit." ogłasza opinię jednego z wybitnych działaczów komisyi kolonizacyjnej. Według tej opinii, dalsza likwidacya działalności komisyi postępuje konsekwentnie. W roku ubiegłym zmniejszono personel techniczny urzędników o 42 osoby, w roku zaś bieżącym o 61, wobec czego komisya zażądała 50 tysięcy marek na jednorazowe zapomogi dla wydalonych urzędników.

W r. 1911 komisya kolonizacyjna zakupiła ogółem 9,000 hektarów ziemi, z czego zaledwie 1,000 hektarów z rąk polskich. Obecny zapis ziemi wynosi 12,000 hektarów, które wystarczą do parcelacyi na pół roku. Należy liczyć się z tem, zakończył informator, że tego lata działalność komisyi kolonizacyjnej ustaje.

Żandarm a czytelnie ludowe.

Jak donoszą do "Gaz. Ludowej", z St. Bierunia na Śląsku, żandarm i policyant zabrali bibliotekarzowi panu Franciszkowi Długajowi wszystkie książki z czytelni ludowej. Nie wystarczyły żandarmowi książki z biblioteki, ale zabrał jeszcze p. Długajowi jego prywatne książki kościelne. Korespondent nie donosi, czy skonfiskowanie książek nastąpiło z polecenia prokuratora gliwickiego, czy też uczynił to żandarm z własnych pobudek.

Nowy występ ks. Feji.

Znany hakatysta śląski, ksiądz katolicki Feja wzywa w hakatystyczno-protestanckiej "Schles. Ztg." księży polskich z Galicyi, że Górnoślązaków nazywa się braćmi i siostrami. Boli go to bo ci polscy księża czują razem z ludem górnośląskim, że jednej matki są dziećmi.

Wojna Księża.

Na tle znanego rozporządzenia kardynała Koppa, podczas wyboru w pow. strzeleckim na G. Śląsku we wsi parafialnej Odmęt przyszło do starcia między centrowcem

(Dokończenie na str. 12-ej).

(Dokończenie ze str. 11-ej).

księdzem Drobigiem, proboszczem odnieckim, a posłami ks. Brandysem i ks. Jankowskim.

Na wiecu tym przemawiał najpierw ks. Jankowski, poczem zabrał głos ks. Brandys. W toku swojej mowy spostrzegł ks. Brandys z wywyższenia jakiś orszak i zauważył ze zdumieniem: "Cóż to? Zdaje się, jakaś procesya nadchodzi!"

Był to rzeczywiście rodzaj procesyi bo oto ks. prob. Drobig, który umyślnie nieszpory przełożył z godziny 2 na godzinę 3 i zachęcał poprzednio swych parafian, aby zamiast na wiec, na nieszpory przybyli, widocznie namyślił się inaczej i zawezwał ludzi po nieszporach, aby z nim na wiec się udali. Z wielkiem też rozmachem szedł ks. Drobig ku mówniey, rozpychając całą siłą zwarte masy słuchaczów, za nim postępowało około 150 ludzi. Zbliżywszy się do stołu zarządu nie ukłonił się ks. Drobig nikomu, ani nie chciał początkowo usiąść, gdy mu wskazano krzesło. Dopiero później, gdy spostrzegł, że przybyciem swoim — wbrew zapewne swemu oczekiwaniu — ani mówcy ks. Brandysowi w przemawianiu, ani uczestnikom wiecu w przysłuchiwaniu się nie przeszkodził, usiadł i czekał końca mowy ks. Brandysa. A musiał bardzo długo czekać. Wreszcie ks. Brandys wniósł toast za papieża, który obecni powtórzyli; jedyny ks. Drobig stał nieruchomy i nie uchylił czapki. Widocznie był cały w naprężonem oczekiwaniu końca mowy ks. Brandysa i nie nie wiedział ani nie słyszał, co się naokoło niego dzieje.

Skoro też ks. Brandys zeszedł z mówniey, zaraz ks. Drobisz wstąpił na nią i zaczął bardzo łamaną polszczyzną zwracać się przeciw obecnym księżom posłom: czy to nie znają rozporządzenia księdza kardynała w sprawie przemawiania na zebraniach w obcych parafiach: — Na to księża z Koła polskiego: — Znamy! — A więc jest to podburzająca robota — rzekł ks. Drobig — lecz więcej już nie zdołał wypowiedzieć, gdyż wśród wszystkich zebranych powstało tak wielkie poruszenie, że słowa ks. Drobiga zostały zupełnie zagłuszone.

Następnie wiec zamknięto. Ks. Drobig udał się strapiony do domu gdyż nawet jego pierwotni poplecznicy go opuścili.

KORESPONDENCYA Z POZNANIA.

Skończyły się wybory i pomału wracamy do spraw codziennych. Zdaje się wszakże, że nauka w las nie pójdzie, że skorzystamy ze smutnych doświadczeń i starać się będziemy złe naprawić, o ile to będzie w naszej mocy.

Początek uczyniono na Śląsku, gdzie szereg pism polskich, widząc spustoszenie w szeregach narodowych, które zrobiła zaciekłość stronnicza, opublikował oświadczenie, że w przyszłości wyrzeka się wszelkich polemik i że redaktorzy nie będą odpowiadali na napaści osobiste.

Dość głośno odezwało się też echem po naszych pismach żądanie, abyśmy w przyszłości wytężyli nasze siły w kierunku podniesienia naszego społeczeństwa pod względem oświatowym, przekonujemy się bowiem, że nie agitacya stronnicza jest czynem obywatelskim, lecz praca nad podniesieniem oświaty.

Oczywiście, chcąc w tym kierunku działać, trzebaby ułożyć nowy program pracy, zreformować działalność niektórych instytucyi i obmyślić plan działania. Nie jest to wszakże zadaniem dnia lub miesiąca, lecz wymagałoby dłuższych prac i zastanowień.

Bardzo dodatnią działalność rozwijają u nas organizacye wieców oświatowych. Niestety nie odbywają się one w liczbie dostatecznej i nie wszędzie mamy chętnych ludzi, którzy w nich pracują. Zapewne ułatwi nam pracę oświatową istnienie po parafiach t. zw. domów katolickich, które dziś już mamy po wsiach.

W ostatnich latach stanął cały szereg nowych domów katolickich. Są to miejsca odpowiednie na zebrania, na wykłady i teatry amatorskie. Dotychczas na wsi u nas praca w towarzystwie była niemal wykluczona, ponieważ nie bywali na zebrania.

Trudność na utrzymanie sal były już i w miastach, zwłaszcza w owie zniemczonych, gdyż właściciele teroryzmem swoim zmuszały rzystów do odmawiania sali tylko na zebrania publiczne kie, lecz na zebrania towarzystw. Niejedno towarzystwo polskie przemysłowe, lub oświatowe musiało upaść, gdyż nie było miejsca na zebranie.

Dotychczas tak jest na całym Śląsku i w Prusach Królewskich, gdzie każdy oberżysta jest zaciekłym hakatystą. Na Śląsku i w Prusach Królewskich oberżysta, chociażby był Polakiem, nie przemówi do swego dziecka słówka po polsku i wszędzie swoje renegactwo okazuje, aby zjednać sobie zaufanie policyi.

Właśnie teraz, gdy budujemy po wsiach domy katolickie, emancypujemy się z pod wpływów właścicieli sal, co stanowi postęp.

W tych dniach wyszło sprawozdanie o pierwszej działalności naszego Towarzystwa "Ziemianek".

Towarzystwo liczy około 600 członków. Chcąc ułatwić sobie pracę postanowiono podzielić Księstwo na okręgi. Zarząd zbiera się w przeciągu roku pięć razy, jego staraniem odbywa się w Poznaniu kurs społeczny.

W Księstwie mamy dotychczas 23 koła, niektóre obejmują po dwa powiaty. Nie istnieją dotychczas żadne koła w powiatach kresowych, wszakże jest nadzieja, że i tam wkrótce powstaną.

Cztery koła posiadają już własne biblioteki. Członkowie towarzystwa roztaczają opiekę nad robotnicami, urządzają dla kobiet wiece oświatowe, zakładają kółka matek itp.

Pierwszy rok istnienia pochłania niemal wyłącznie praca organizacyjna. Pomimo to, niektóre kółka zdołały rozpocząć pracę w różnych działach programu.

Sezon koncertowy już się u nas rozpoczął. Bale są na porządku dziennym, mieliśmy nawet redutę pierwszą w Poznaniu. Urządzili ją artyści teatru poznańskiego. Reduta się nie udała tak, jak tego się spodziewali artyści, ale zawsze pewien dochód przyniosła.

Zarząd naszego teatru oddał teatr na sezon przyszły p. Szczurkiewiczowi, lwowianinowi, byłemu dyrektorowi teatru w Wilnie.

Ponieważ opera ma zapewnioną subwencyę jeszcze na dwa lata, przeto chwilowo ją jeszcze posiadać będziemy.

Podobno p. Szczurkiewicz zamierza zaangażować na reżysera opery p. Boguckiego z Warszawy.

O. K.

ROZMAITOSCI.

"Miasto bogdychanów."

Dzisiaj, kiedy tyle się pisze o upadku dynaustyi chińskiej, nie od rzeczy będzie przypomnieć o kilku osobliwościach pałacu, a właściwie całego wielkiego miasta, stanowiącego siedzibę bogdychanów chińskich.

Brama "majestatu" i brama "kuli ziemskiej" prowadzą do tego miasta, zbudowanego na św. wzgórzu Ku-eng-nang i strzeżonego przez wiernych tronowi Mandżurów. Siedem wielkich stawów omywa podnóże wzgórza. Stawy te uważane są za opiekunów rodu cesarskiego i co rok specyalni kapłani składają im ofiarę w postaci drobiu i zwierząt domowych.

Mniej więcej w środku miasta cesarskiego stoi właściwy pałac, zwany "stolicą świata". Jedna z sal tego pałacu okrągła, ze ścianami i podłogą pokrytemi jaskrawo-żółtą materya, na której wyhaftowane srebrem lecące ibisy — to sala "wielkiego życia." Do tej sali wnoszą ze wszystkiemi ceremoniami cesarzową na chwilę przed przyjściem na świat nowego bogdychana, w niej rozlegał się pierwszy krzyk każdego z potężnych władców Chin. Na pamiątkę każdego z nich, między dwoma oknami, oświetlającemi salę, wbija się natychmiast po urodzeniu srebrny gwóźdź z wyrytym na główce imieniem przyszłego władcy. Z gwoździ tych można wyczytać całą historyę Chin, napisy na niektórych są już ledwie widoczne. Oto gwóźdź z zaledwie czytelnem imieniem: Wej-Sian Dzao-Ba-Na-Omon, co w przekładzie znaczy: "Mąż wojujący mieczem i gniewem we wszystkich stronach tego świata." Ten o groźnem imieniu bogdychan panował przed 2 tysiącami laty.

W tej sali przyszedł na świat i panujący, a właściwie już nie panujący teraz bogdychan. Niedawno odwiedził znów w towarzystwie modlących się bonzów tę komnatę, w której odprawił modły, prosząc duchy swych przodków o opiekę. Było to w chwili największej trwogi, kiedy po pogromie przez rewolucyonistów wojsk cesarskich pod Che-Nanem i w pobliżu Nankinu zdawało się, że wszyscy opuścili już władzę "państwa środka."

Komnata okrągła odgrywa ogromną rolę w życiu każdego bogdychana, do niej co 13 lat schodzą się najstarsi bonzowie i spędzają w niej jedną noc w zupełnem milczeniu. Podczas tej nocy ukazują się bonzom duchy zmarłych bogdychanów i opowiadają o przyszłości Chin i swych panujących potomków. Bonzowie po wyjściu z sali zdają relacyę bogdychanowi, która nieraz wywiera decydujący wpływ na dalszy ciąg panowania.

W pobliżu murów otaczających miasto cesarskie na stoku u wzgórza czarnego stoi wielka wspaniała "świątynia przodków". W niej to bogdychan odprawia modły w każdej ważniejszej lub uroczystszej chwili swego życia. Obok "świątyni przodków" stoi niewielki ponury budynek zbudowany w kształcie wieży, jest "świątynia głębokich westchnień." A jej przeznaczenie jest zupełnie inne niż pozostałych świątyń, drzwi jej nie otwierały się w przeciągu wieków całych. Bogdychan wejdzie do niej tylko wtedy, kiedy straci zupełną nadzieję ratunku. Wejdzie zaopatrzony w broń i truciznę po to, żeby porozumiawszy się jeszcze raz z przodkami, zadać sobie śmierć, gdy już ostatni promyk nadziei zgaśnie. Wówczas świątynia głębokich westchnień stanie się "świątynią ostatniego westchnienia."

Jeszcze żaden bogdychan z dynastyi obecnej nie przekroczył progu tej złowrogiej świątyni.

Przepowiednia cyganki o końcu dynastyi Hohenzollernów.

Wśród ludów Europy, a specyalnie wśród narodu polskiego w Poznańskiem utrzymuje się przekonanie, że rok 1913 — stanie się rokiem fatalnym dla dynastyi Hohenzollernów i niemieckiego cesarstwa. Legenda ta krąży wszędzie, znajduje głęboką wiarę tak dalece, że nie rzadko w Poznańskiem spotkać można kilkunastoletnie dzieci polskie szlachetne, które zaciskając piąstki — mówią pod adresem Prus:

— Za krzywdy — odpłacimy wam w roku 1913.

mieckie — ożywiły tę legendę i mieckie — ożywiły jej legendę i przypomniały jej źródło i pochodzenie. Było to w roku 1849. Pewna cyganka przepowiedziała królowi pruskiemu Fryderykowi Wilhelmowi rychły koniec dynastyi Hohenzollernów.

Wedle legendy cyganka przepowiedziała również dokładną datę zjednoczenia się Niemiec i zgadła, kiedy umrze Wilhelm I.

Wreszcie ostatnia przepowiednia wróżki brzmiała:

— Najważniejszy dla Niemiec wypadek zajdzie w roku 1913.

Król zapytał:

— Cóż to będzie za wypadek?

Cyganka nie chciała mówić. Ale król nalegał, aby objawiła, wówczas rzekła:

— W roku 1913 powstanie republika niemiecka.

Od roku 1913 — dzieli nas nie cały rok... Socyaliści w odezwach wyborczych wspominali dosyć jawnie o respublice niemieckiej. Jest to bardzo ciekawa oznaka...

Z krainy marzeń.

Jeden z najznakomitszych psychologów teraźniejszości, prof. Halelock Ellis wydał w ostatnich dniach obszerne dzieło obejmujące swe studya nad istotą snu.

Poruszone przez niego kwestye — jak żadne inne może — dają czytelnikowi i badaczowi cały szereg poważnych trudności i zawikłań, tem trudniejszych do rozwiązania, iż ta specyalna sfera duchowego życia ludzkiego dostarcza niewyczerpanego tematu do zabobonów i przesądów. Wszak niejednokrotnie powiedziano już, że miarą inteligencyi i kultury danego osobnika jest waga, jaką tenże do marzeń sennych i snów przywiązuje.

Chcąc bowiem krótko a dobitnie zcharakteryzować familię filistrów, przytaczamy z ironią treść rozmów, jakie ona toczy przy śniadaniu: wszyscy na wyścigi opowiadają sobie sny ubiegłej nocy, wysnuwając z nich nieraz arcyciekawe wnioski i konsekwencye.

Profesor Ellis od szeregu lat codziennie spisywał swe marzenia i wydał je w swej książce.

Na tej podstawie udowadnia, że u ludzi zdrowych sny są prawie zawsze jednakie, a przynajmniej bardzo podobne, i co ciekawsze, są odpowiadające inteligencyi danego osobnika. U ludzi chorych sny przybierają formy fantastyczne, nieobliczalne i sprzeczne, bardzo często stojące w blizkim związku z chorobą.

Tak więc jakość i rodzaj snów jest wcale poważnym materyałem do badań lekarskich i niejednokrotnie bardzo ważną rolę może odgrywać w dyagnozie.

Nadejdzie czas — kończy autor swój interesujący wywód — iż lekarz badając chorego, równocześnie z regularnością pulsu i stopniem ciepłoty badać będzie jakość snów pacyenta, aby przekonać się, o ogólnym jego stanie.

W jakim wieku można mieć najładniejsze dzieci.

Jeden z uczonych angielskich, zajmujący się z większą wytrwałością aniżeli skutkiem wynalezieniem sposobu udoskonalenia rodzaju ludzkiego, rozpisał niedawno ankietę na temat, o ile i jaki wpływ wywiera wiek rodziców na piękność potomstwa.

Ankietę tę rozesłał do wypełnienia między mieszkańców 100.000-cznego miasta Middlesborough.

Dr. R. J. Ewart, tak się bowiem ów uczony nazywa, rozpoczął swe studya wśród klasy robotniczej. Najpiękniejsze dzieci żeńskiego rodzaju — pisze w swem dziele — ma kobieta, rodząc je przed skończeniem 25 roku życia.

Najpiękniejszych chłopców natomiast wydaje na świat w następnych pięciu latach, to jest między 25-tym a 30-tym rokiem. Dzieci w tym wieku zrodzone, są o dwa cm. większe, o ile chodzi o chłopców, nieco mniej, gdy chodzi o dziewczęta.

Najsilniejszych i najładniejszych chłopców mają mężczyźni między 30 a 35 rokiem życia, zasady tej jednakowoż nie można stosować w stosunku do dziewczat.

Najładniejszego nowo-narodzonego chłopaka, jakiego w mieście znaleziono — wzrost wynosił 106 cm.; jego ojciec miał lat 31, matka 25. Chłopak ten przewyższał o 6 cm. największych "swych kolegów", urodzonych z matek, poniżej lat 20.

Angielski statystyk zajmuje się równocześnie czasem, najwłaściwszym do rozwoju noworodków i doszedł do przekonania, iż miesiące styczeń, luty i marzec szczególniej się do tego nadają.

Sherlock Holmes w Afryce.

We włoskiej kolonii Erytrei rekrutowani są wśród krajowców zaptiowie, czyli żandarmi, którzy obecnie pełnią swe funkcye w Trypolisie. O niezwykłych zdolnościach a la Shrelock Holmes jednego z nich opowiada korespondent z placu boju.

Niedawno ów zaptie, wracając z Adi Ugri do Asmara, spotkał przy drodze lamentującego przywódcę karawany. Skarżył się, że mu ukradziono wielbłąda z całym ładunkiem i wołał:

— Gorzej się dzieje w kraju włoskiego Negusa, niż w Abisynii.

Zaptie urażony potępieniem swej przybranej ojczyzny, odrzekł:

— Przyjdź jutro do koszar w Asmara, a odzyskasz twego wielbłąda. Wszak on kuleje na prawą nogę tylną, ślepy jest na lewe oko, brak mu jednego zęba na przodzie, a obładowany jest zbożem i miodem.

Właściciel wielbłąda się zdumiał; wskazówki były najzupełniej dokładne.

Jakoż nazajutrz przybywszy do koszar, ujrzał swego wielbłąda. Zaptiowie odszukali go na jarmarku i odebrali innej karawanie, która go sobie przywłaszczyła.

Gdy zwierzchnicy pytali afrykańskiego Sherlocka Holmesa, w jaki sposób wpadł na ślad zguby, tak to wyłuszczył:

— Idąc z Adi Ugri spostrzegłem po drodze ślady wielbłąda: trzy racice były zagłębione mocniej, a czwarta mniej głęboko. Więc ów wielbłąd był kulawy. Na prawo od gościńca trawa była oskubana, na lewo nietknięta, a że wśród uszczykniętej pozostały źdźbła, zatem wielbłąd musiał być ślepy na lewe oko i brakło mu jednego zęba. Wreszcie ujrzałem mrówki, cisnące się do pozostałych na drodze kropel miodu i ziarnek zboża: łatwo się było domyśleć, jaki był ładunek wielbłąda.

Do rozwiązania. (45)



O KOBIETACH I DLA KOBIET.

(Dokończenie).

Zamiłowanie prawdy a kłamstwo.

Jednym z pięknych rysów charakteru jest zamiłowanie prawdy, gdy natomiast kłamstwo świadczy o zanikaniu tegoż. Kłamstwo bowiem jest jednem z nawyknień, które utrudnia moralną działalność człowieka, a bez tej ostatniej niema mowy o charakterze.

Kłamca nie jest nigdy w stanie się poprawić, bo nie ma poczucia własnej godności.

Człowiek ma wrodzony popęd do prawdy, o czem świadczą małe dzieci, które mówią zawsze szczerze to, co myślą o tem, lub widzą. Pozostałyby one na zawsze szczeremi, gdyby nie to, że wiele rodziców, jak i najbliższe otoczenie uczy je kłamstwa swojem postępowaniem, nie przypuszczając nawet, że czasem powody na pozór błahe, sprowadzą je na drogę kłamstwa.

Nie nauczyło ludzi doświadczenie, że ono ma zawsze "krótkie nogi" — z niem nikt nie zaszedł daleko i ci tylko cieszą się sympatyą i budzą u drugich zaufanie, którzy są szczerzy.

Rodzice uczą kłamstwa, gdy wysyłają dziecko, by oświadczyło przychodzącej osobie, że ich niema w domu, chociaż są obecni i nic im nie przeszkadza, by gościa w danej chwili przyjąć mogli.

Często wobec dzieci wyrażają się ujemnie o pewnej osobie, a gdy ta zjawi się w ich domu przyjmują ją na pozór bardzo serdecznie, zwłaszcza, gdy jej potrzebują do pewnych osobistych celów.

Innym razem okazują zbytnią czułość, gdy dziecko upadnie lub zrobi coś złego, co nie wpływa bynajmniej szkodliwie na jego zdrowie. Dziecko chwyta te słabą stronę rodziców i wymusza następnie na nich, przez udawanie słabości, cokolwiek mu się zechce.

Niektórzy rodzice błądzą bardzo, wymierzając dziecku karę za najmniejsze przewinienie, skutkiem czego dziecko staje się lękliwe i, aby uniknąć kary, kłamie.

Matka zaszczepia kłamstwo, gdy nakazuje dziecku, by nie mówiło tego ojcu, o czem nie chce, aby ten wiedział. To samo nieraz czynią ojcowie. W ten sposób służba zataja złe sprawki, prosząc dziecko, by zamilczało o nich wobec swych rodziców.

Zaprawiwszy się wcześnie do kłamstwa, bo często zanim zacznie chodzić do szkoły, dziecko nie omieszka także zastosować je w czasie uczęszczania do tejże.

Nie nauczy się lekcyi, lub nie chce mu się napisać zadania, zaraz znajduje w sobie chorobę, której by żaden lekarz nie znalazł i nie stwierdził.

Dlaczegoby dziecko nie miało używać kłamstwa, by się uchylić od tej lub od owej czynności, gdy sami rodzice mu w tem pomagają. Bardzo często zostawiają dzieci (z 5. lub 6. roku nauki) do pomocy w domu lub w polu, a potem chcąc usprawiedliwić ich nieobecność w szkole, podają najróżnorodniejsze, nieprawdziwe powody, i czynią to samo nawet nie sami, ale przez dzieci.

Opuści dziecko lekcye, chodząc po za szkołę, wraca z tymi, którzy byli w szkole, a na pytanie rodziców, coście robili, chwali się jeszcze, mówiąc, że było pytane i dobrze odpowiadało. W tym upadku ponoszą głównie winę rodzice, szczególnie po wsiach i miasteczkach, gdzie dzieci spędzają całe dnie na polu lub ulicach, a rodzice nie wiedzą, gdzie one są i co robią. Nigdy się nie pytają nauczyciela, czy dziecko uczęszcza do szkoły regularnie i czy dobrze się uczy. Dopiero gdy przyjdą kary za nieposyłanie, wtedy idą do nauczyciela, sprzeczają się z nim i żeby mogli, toby go ukrzyżowali.

Nie obejdzie się również bez wymyślań na nauczyciela wobec dzieci w domu.

Z tego, cośmy wyżej powiedzieli, okazuje się, że często dom rodzicielski zamiast zamiłowania prawdy uczy sam dzieci kłamstwa.

Zamiłowanie prawdy jest bardzo ważnym czynnikiem w wychowaniu. Jest ono, że się tak wyrażę "szeroką furtą" — przez którą wychowawca najsnadniej dochodzi do umysłu i serca wychowanka.

Ponieważ szkoła pod wieloma względami musi zastępować rodziców i nietylko złe wykorzeniać, ale i dobre oczyszczać, dlatego też i w tym wypadku musimy usilnie pracować, aby dzieci oduczyć kłamstwa, jak nabyły je w domu a zaszczepiać zamiłowanie prawdy.

Jednym ze środków, zmierzających do zaszczepiania zamiłowania prawdy u młodzieży, jest nauka moralna, dawana jej na podstawie ustępów zawartych w Szkołach. Trakutując o kłamstwie, powinien nauczyciel czy nauczycielka wyrażać się o niem ze wstrętem, podnosząc wartość moralną i szacunek dla prawdy.

Aby dawana nauka, tem snadniej odniosła skutek, winniśmy dawać żywy przykład ze siebie. Nie należy też nigdy odwoływać tego, cośmy raz postanowili, czy to się tyczy dnia, w którym dzieci mają pisać zadanie, czy też chociażby najmniejszej kary, którą już podyktowaliśmy.

Nadzorując dzieci, należy przestrzegać, aby nie kłamały w obcowaniu z sobą. W razie przyłapania na kłamstwie, należy strofować lub nawet karać, zależy to od stopnia popełnionego kłamstwa. Nadzór nad młodzieżą, winniśmy spełniać tem energiczniej, że wiemy, iż on jest silnym środkiem na wykorzenienie kłamstwa.

Okazując zaufanie tym, którzy mówią zawsze prawdę, należy przebaczać, gdy dziecko się przyzna do popełnionego kłamstwa, lecz nigdy, gdyby się to powtórzyło raz i drugi.

Dalszym środkiem jest niepodawanie w wątpliwość słów dziecka, jeśli się niema do tego pewnej podstawy, lecz jakaś błahę przyczynę. Błędnem jest postępowanie, gdy nauczyciel mówi uczniowi. Może to nieprawda? Może ty kłamiesz?

W końcu, aby nie dopuścić do pierwszego kłamstwa, za którem poszłyby inne, należy okazywać dziecku życzliwość we wszystkich jego uciechach, przykrościach i zatrudnieniach. Dziecko, widząc naszą życzliwość, będzie wesołe, a skutkiem wesołości przyjdzie u niego potrzeba otwartego wylania się przed nami.

Bielizna.

Bielizna, to rzeczywiście dzisiaj rzecz droga, i pochłania niebywałe sumy pieniężne.

Koszule dzienne, nocne, kaftaniki, odzież domowa, a także kombinowana ze stanikami, spódniczki, staniczki na gorsety i ranne ubrania — to cały szereg arcydzieł gustu i wykwintu, jakie z tego tworzą magazyny bieliźniane. Fasony są różnorodne; nie można powiedzieć, który ładniejszy lub praktyczniejszy. Wszystkie łatwe do skopiowania, mniej do prasowania dla praczek, ale zamiłowanie w ładnej bieliźnie nie chodzi niestety, w parze ani z praktycznością, ani z przewidywaniem niedalekiej i smutnej przyszłości.

Bo tak się robi. Każda wyprawa ma zawsze przynajmniej tuzin, skromniejszą pół tuzina, jeszcze skromniejsza — dwa, trzy, garnitury, tak zwane strojne.

I bardzo prędko — wszystkiego innego się używa, prócz właśnie tych strojnych garniturów; te leżą i żółkną, a łaskawe czytelniczki dopytują się, co robić z bielizną, która pożółkła."

Według naszej praktycznej rady, dobrze należy obmyśleć warunki, w których się wyprawę czy wogóle dany sprawunek robi, i do tego przystosować jego treść.

Raz na dworze wiedeńskim obliczono, że pranie i prasowanie bielizny jednej z arcyksiężniczek przewyższyło o wiele sumę, w budżecie na ten cel wyznaczoną. Co robić? Albo arcyksiężniczka zgodzi się zmieniać bieliznę tylko co drugi dzień, albo jeżeli ma zmieniać codzień, musi zrezygnować z tej ilości koronek, tiulików i falbanek, jaka teraz pochłania takie sumy.

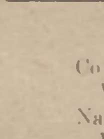
Oczywiście arcyksiężniczka ta zmieniała bieliznę codzień.

Jeżeli więc przy wielkich budżetach prania i prasowania tworzy się zasadnicza kwestya, to cóż mówić o naszych skromnych domkach, w których musimy jak w łamigłówce, ustawiać tak pozycye wydatkowe, żeby nigdy nie było luki i żeby zawsze wypadł rezultat bez deficytu. Dając wytworne a skromne modele, podsuwa się myśl, którą według upodobania modyfikować mogą, zachęcając zawsze do mniej strojnych rzeczy, aniżeli przestrojonych. Do prasowania zwłaszcza koszuli wystrojonych musi być doskonała prasowniczka — która powinna doskonale rozumieć sztukę prasowania.

Bielizna musi być staranną, jak wszystko, czego używa kobieta estetyczna, a taką powinna być każda.

To też można dać i wstawkę i falbankę — ale można także uszyć wstawkę z dobrego haftu, który się doskonale pierze i prasuje, a zamiast zawlekanych koszuli, robić pętelki lub kokardkę. Mniej wyjdzie wstążeczek i mniej czasu wyjdzie na wiązanie, a cel jednak ten sam osiągnięty zostanie.

A tego "ładnie" nie należy lekceważyć nigdy i w niczem. To nie przeszkodzi ani do pracy, ani kształcenia, ani gospodarowania. A pomoże do stworzenia estetycznej całości domu, w którym żyjemy, im on będzie ładniejszy i estetyczniejszy.



Dla naszych Dzieci.

Mały wojak.

Co ja widzę! u młodzieży
W pokoiku nieład wielki?
Na podłodze książka leży,
W głowie wróble i figielki.

Zamiast zasiąść za stolikiem
Czytać słówka z kajecika:
Jaś wywija pałasikiem,
A Staś służy za konika.

Chociaż ładnie ci w kołpaczku,
Chociaż bystry konik z brata:
Szablą — wierzaj mi chłopaczku,
Nie podbijesz jeszcze świata.

Lecz ci powiem, gdzie twa śmiałość,
W świetnej może błysnąć roli:
Oto zwycięż opieszałość
I weź figle do niewoli!

Taką ją pobiwszy sztuką,
Ucz się, ucz przy łasce bożej,
Bo świat tylko przed nauką
Z uwielbieniem głowę korzy.

Wróbelki.

Już czas zimowy się kończy, wiatr zimny jeszcze świszczy często, ale słoneczko coraz więcej przygrzewa. Para wróbelków zagospodarowała się na dobre w gniazdku jaskółek. Teraz, gdy już trochę pocieplało, i samiec i samiczka w ciągłym są ruchu, co chwila, to jedno, to drugie wylatuje z gniazdka, szuka szpera po błotach i płotach, po gałęziach drzew i powraca niosąc w dzióbku źdźiebełko mchu, strzępek wełny, niteczkę lub piórko.

— Bądź spokojna, żoneczko — mówi samiec — już teraz nasze dzieciny będą tu miały wszelką wygodę, usłaliśmy im taką mięciuchną pościółeczkę. Żeby też jak najprędzej obaczyć ten drobiazg kochany, te śliczne, żółte dzióbki! Chciałbym już usłyszeć, jak one zaczną szczebiotać: Tatko, tatko! Ale teraz odpocznijmy trochę, bośmy się dobrze napracowali. Już ranek, dzień biały. Wróbliczka siedzi w gniażdeczku, a samiec podskakuje wesoło na gzymsie w pobliżu, zagląda do gniazdka i woła:

— Pokażno, pokaż jeszcze raz, jak one tam wyglądają?

Wróbliczka podnosi się ostrożnie i odkrywa na chwilę małe jajeczko brunatno-nakrapiane, które zniosła w nocy.

— Jakie śliczne! — woła samiec — siadaj, siadajże prędziutko, żeby się nie oziębiło.

I wróbelek uradowany odlatuje na dach i świergoce w niebogłosy:

— Pi, pi, pi, pi, jajko mam! pi, pi, pi, wam nie dam!

Wszystkie wróbelki z sąsiedztwa zleciały się i winszowały szczęśliwemu ojczulkowi i życzyły mu pociechy z piskiątek.

Nazajutrz samiczka zniosła drugie jajko, a wróbelek z wielkiej radości wyleciał na najwyższy komin i krzyczał na całe gardło:

— Pi, pi, pi, pi,! dwa jajeczka mam, nikomu nie dam!

Przy końcu tygodnia mama wróbliczka miała aż cztery jajka i siedziała na nich przez cały tydzień; czasem tylko na chwileczkę odlatywała, gdy jej głód dokuczył. Poczciwy wróbelek rzadko kiedy oddalał się od gniazdka, zabawiał swoją żoneczkę, żeby się jej nie nudziło, przyśpiewywał jej, opowiadał o wszystkiem, co się w okolicy działo. Pewnego dnia z rana wróbliczka zawołała na niego:

— Chodźno, posłuchaj, zdaje mi się, że w jednym jajeczku szelest; może to nasze pisklątko stuka dzióbkiem w skorupę, może się już chce wydobywać na świat Boży?

I odkryła troszeczkę jajko, aż tu skorupka pękła, mateczka ją rozbiła do reszty, i wnet ukazał się malutki dzióbek, poczem główeczka i zabawne pisklątko z zamkniętemi oczkami, bez piórek, wysunęło się z jajka.

— Ach! żoneczko — mówi wróbelek zafrasowany — co to znaczy, że to biedactwo oczek nie może otworzyć i czemu ono piórek niema!

— Czyżby to nasze pisklątko miało być kaleką! — rzekła samiczka ze smutkiem. — Leć, proszę ciebie, mężulku, po babunię, ona taka jest doświadczona, może ona nam co poradzi.

Wróbelek pofrunął prędziutko i wkrótce powrócił ze staruszką.

— Pokażcie mi tego malca — rzekła babunia wróbliczka. — Co też wam w głowie, moje dzieci, pisklątko jest zupełnie zdrowe i wyrośnie na pysznego ptaka. Wszystkie wróbelki tak wyglądają, gdy na świat przychodzą. Czekajcie cierpliwie, a wasze maleństwo otworzy oczka i piórka mu zaczną wyrastać. Pilnujcie tylko, żeby nie było głodne, to rzecz najważniejsza.

Upłynęło dni kilka. Wszystkie pisklęta wydobyły się z jajek i już zaczną porastać piórkami, otwierają oczki, od rana do wieczora krzyczą jedno przed drugiem:

— Jeść! jeść! jeść!

Mateczka leci szukać pokarmu, bo dziatwa nie powinna być głodna. Małe wróbelki wyglądają niecierpliwie jej powrotu, a gdy ją spostrzegną z liszką w dzióbku, wszystkie wyciągają łebki, potrącając się, włażą na krawędź gniazda i krzyczą:

— Mnie! mnie! mnie!

I rozdzierają dzióbki żółte, patrząc chciwie na pokarm, ale mateczka nie może wszystkich odrazu obdzielić, więc jedno dostawszy liszkę i połknąwszy ją, zamyka oczki, jakby do snu; po chwili jednak krzyczy wraz z innymi i gdy mateczka nową zdobycz przyniesie, wszystkie pisklęta rozdziawiają dzióbki, a rodzice muszą dobrze uważać, żeby każde nakarmić z kolei. I samiec i samiczka mają teraz co robić, niemało liszek muszą nachwytać przez cały dzień, aby nasycić tych małych żarłoków. Wieczorem dopiero, gdy drobiazg uśnie już w gniazdeczku i oni mogą trochę odpoczywać. Cieszą się, że dziatwa tak zdrowo rośnie, nie robią pomiędzy pisklętami żadnej różnicy, zarówno kochają trzech tęgich synków i malutką córkę, Jasnotkę, tak nazwaną dlatego, że słoneczko jasno świeciło, gdy ona wychodziła z jajka.

Dnia pewnego oboje rodzice dłużej jak zwykle zabawili na wycieczce, upolowali parę pysznych owadów i przynieśli dzieciom, ale mocno się zdziwili, gdy zastali z daleko głęboką ciszę w gniazdku.

Pisklęta siedziały przytulone jedne do drugiego, były przestraszone i drżące. Dopiero na widok rodziców mała Jasnotka podniosła łebek i zawołała:

— Tatko! tatko! żebyś wiedział, co tu się stało; jakieś dwa ptaki, wcale do nas niepodobne zaglądały do gniazdka i okropnie się czegoś gniewały; tak nas przestraszyły!

— Ach! to pewnie jaskółki — rzekł wróbelek zmieszany. — A czy nie moglibyście mi opowiedzieć, moje dzieci, jak te ptaki wyglądały?

— Grzbiet miały ciemno-granatowy — mówiła Jasnotka.

— A brzuszek biały — rzekł jeden z braciszków.

— Gardziołek jasno-brunatny — dodał inny.

— To one! to one! — odrzekł ojciec. — Mój Boże, co teraz poczniemy! Wy jeszcze latać nie możecie, niepodobna się teraz przenosić. Nie spodziewałem się, żeby jaskółki tak wcześnie powróciły z wędrówki.

— Darmo się tylko niepokoisz — mówiła mateczka — jaskółki są przecież łagodne i grzeczne, one przecież także dzieci hodują i wiedzą, co to znaczy. Pewna jestem, że pozwolą nam przemieszkać jeszcze czas jakiś w swojem gniazdeczku.

— Bardzo wątpię — rzekł ojciec — w każdym razie muszę tu zostać i rozmówić się z niemi, gdyby nadleciały, a ty już sama spiesz po jedzenie dla dzieci. Widziałem mnóstwo liszek na tej jabłoni, co tam stoi obok kościółka, wszak znasz ją dobrze.

Mateczka odleciała, a ojczulek usiadł w gniazdeczku obok dzieci, nastroszył piórka i czekał odważnie na jaskółki.

Wkrótce dał się słyszeć szelest i para jaskółek usiadła na gzymsie tuż obok gniazdeczka.

— Dobrze, żeśmy zastali jegomości — rzecze samiec do wróbelka — mamy z sobą do pomówienia. Słyszałem ja nieraz od znajomych, że wróble przywłaszczają sobie gniazda jaskółek, ale nie chciałem temu wierzyć, bo miałem je za uczciwe ptaszki. Tymczasem jegomość wprowadziłeś się bez pozwolenia do naszego pomieszkania w czasie nieobecności naszej, a ponieważ nie mamy ochoty budować innego gniazda bez żadnej potrzeby, więc proszę się zaraz wynosić.

— Chętniebym to uczynił — rzekł wróbelek pokornie — wyznaję, że nieprawnie wprowadziłem się do tego gniazdka, ale byłem w bardzo smutnem położeniu, wicher zniszczył moje mieszkanie i sądziłem, że państwo dłużej zabawicie za granicą. Nie wiem sam, co teraz pocznę, bo biedna moja dziatwa nie umie jeszcze latać.

— Wiesz co, mężulku — odezwała się samiczka jaskółka — rozrzewniona widokiem piskląt skulonych na dnie gniazdka — my możemy jeszcze kilka dni poczekać, niema nic tak nagłego.

Potem zaczęli mówić oboje między sobą jakimś obcym językiem, pewnie po afrykańsku, bo jaskółki w Afryce zimują. Wróbelek tego nie rozumiał, ale domyślał się, że samiczka ułagodziła samca, a gdy jaskółki odleciały, zaświergotał radośnie.

Pisklęta popodnosiły łebki, Jasnotka otworzyła oczki, które zamknęła była z przestrachu, a gdy mateczka powróciła z liszką w dzióbku, wszyscy czworo zaczęli krzyczeć w niebogłosy, rozdziawiając dzióbki.

Z kuchni Polskiej i Amerykańskiej.

Jak się robi smaczne pączki.

Wziąść za trzy centy drożdży, rozpuścić je w kwaterce mleka, kwaterkę żółtek, tyleż dobrego topionego masła, tyleż cukru, rozbić dobrze wszystko razem, wymieszać z kwartą mąki suchej, uważając przy wsypywaniu mąki, żeby ciasto nie było zbyt gęste, jednak gęściejsze jak na kluski francuskie, gdy będzie dobrze ciasto wyrobione, postawić je w cieple, żeby się ruszyło, następnie rozciągać na stolnicy i postępować z niem jak w poprzednich przepisach.

Lin lub szczupak duszony z jarzyną.

Świeżego lina lub szczupaka sparzyć ukropem, żeby go łatwo było oskrobać. Nie chcąc parzyć, należy go obetrzeć tarką z łuski. Oczyszczoną i oskrobaną rybę pokrajać na dzwona, wyjąć cści, o ile się da, posolić, opieprzyć, i pozostawić tak na parę godzin. Roztopić w rynce łyżkę masła, nakrajać dużo. Pietruszki, marchwi, najmniej selera, kilka cebuli sparzonych, wrzucić parę grzybów podgotowanych z masłem osobno przedtem, włożyć na to rybę, dołożyć jeszcze kawałek masła i dusić zwolna pod pokrywką przez pół godziny. Gdy będzie miękka, podać razem z tą jarzyną. Można także podać ją z makaronem włoskim, który poprzednio sparzywszy dwa razy z odlewaniem wody, ugotować w osolonej wodzie, przykryć nim rybę w rynce, dodać na wierzch łyżkę masła, wyrzucić ją z rynku razem z makaronem.

Kartofle ze szynką.

Ugotować piętnaście obranych dużych kartofli, odcedzić, utrzeć na tarce, dodać pół kwarty kwaśnej śmietany, dwa żółtka, funt pokrajanej w drobną kostkę szynki gotowanej i pianę z pozostałych białek, posolić, opieprzyć i włożyć do rynki, dobrze wysmarowanej masłem lub szmalcem, piec przez pół godziny i wydać.

Kluski gryczane.

Funt najpiękniejszej mąki gryczanej, zrumienić mieszając ciągle łyżką na blasze. Następnie wsypać ją na miskę i rozrobić ciepłą wodą, tak jak na klajster, wyrobić dobrze i kłaść na osoloną gotującą się wodę łyżką na półmisek i oblać słoniną lub masłem. Dobre są z twarożkiem i śmietaną lub duszonemi jarzynkami. — Można je zalać mlekiem i użyć na zupę.

Potrawka z pieczeni baraniej z agrestem.

Doskonałą potrawkę zrobić można z pozostałej pieczeni baraniej z agrestem. Zrumienić łyżkę masła, wsypać łyżkę z mąki, zagotować mieszając, rozprowadzić bulionem lub mocnym rosołem, wlać sos, jaki pozostał z pieczeni, zebrawszy z niego tłustość, wrzucić kwaterkę nieprzejrzałego agrestu obranego z szypułek, kawałek cukru, zagotować razem, pozostałą pieczeń pokrajać, zagrzać z tym sosem i wydać na stół. — Zamiast agrestu można także użyć korniszonów lub ogórków kwaszonych.

Rady dla Gospodyń.

Jeżeli wylejesz przez nieuwagę naftę i przypadkiem zajęłaby się od ognia, możesz ją ugasić mlekiem niegotowanem.

• • •

Pęcherze na nogach z odmrożenia, jednak nie zranione miejsca, goi się smarując je przed ułożeniem się do snu, spirytusem, do którego ukropiło się stearyny z palącej świecy. Nalawszy na rękę trochę spirytusu można na nią ukraplać stearynę, nie piecze i zaraz nacierać chore miejsca.

• • •

Żeby mokre kompresy sprawiły skutek, trzeba chore miejsce owinąć podwójnie namoczonym i wyżętym z wody ręcznikiem, następnie włożyć na to nieprzemakalną ceratkę, a na te flanelę lub watę. Kompres rozgrzeje się w minucie i długo trzyma ciepło, kompresy takie, których odmieniać nie trzeba, naturalnie, są zalecane na zapalenie gardła lub nawet na reumatyzm. Okładów na głowę, które się zmienia często w ten sposób się nie przygotowuje.

PIĘKNOSC I ZDROWIE.

Ćwierć funta cebul kraje się i gotuje w ćwierć kwarty cukru i jedną ósmą funta miodu na gęsty syrop, przecisnąć przez gęste sito i przechować w słoiku w chłodnem miejscu. Dzieciom dawać 3 do 4 łyżeczki od kawy. Dorośli więcej. Wyborny środek na kaszel.

• • •

Człowiek, który nie szanuje swego wzroku, czy prędzej czy później będzie niezmiernie tego żałował, gdyż wzrok jest tymi drzwiami, które człowieka prowadzą do szczęśliwości względnej w tym życiu.

• • •

Dobry wzrok można popsuć czytaniem, pisaniem, szyciem, robieniem pończoch itd. skoro takie rzeczy wykonuje się przy niedostatecznem świetle, albo jeżeli ma się brzydki zwyczaj trzymania odnośnych robótek zbyt blizko oczu. Wystrzegaj się czytania nad miarę drobnego druku, lub też zbyt gęstego pisania, albo wykonywania nadzwyczaj delikatnych ręcznych robótek. Nie patrz prosto w słońce i nie pracuj przy nader jasnem albo migającem świetle.

• • •

Idąc, nigdy nie czytaj, ani też w czasie jazdy, a nadto nigdy przy jedzeniu. Nie czytaj także zbytecznie długo, a czytając, częściej wypoczywaj; czyniąc to, popuść wodze wzrokowi, przyglądając się o ile możności zielonym polom i drzewom.

• • •

Okularów nie noś, chyba z polecenia lekarza. Skoro wzrok ci się pogorszy, albo jeżeli przed oczyma wszystko ci tańczy, lub gdy oczy się łzawią, nadto, gdy cię światło razi i sądzisz, że piasek masz w oczach, wtenczas niezwłocznie musisz udać się do lekarza.

• • •

Jeżeli ci w oko co wpadło, wtenczas zlekka wierzchnią powiekę wyciągnij delikatnie ponad powieką dolną. Zawsze oko czysto utrzymuj, gdyż częste wymywanie oka wodą lub wywarem z kopru działa nadzwyczaj korzystnie. Nie używaj nigdy ręcznika, którym wyciera się osoba z oczyma choremi.

• • •

Uszy także powinny być przedmiotem naszej codziennej pieczy.

• • •

Zewnętrzne ucho należy codziennie zmywać, jako też wyczyszczać, nigdy jednak przedmiotami ostrymi lub kańczastymi.

• • •

Zbyt mocna działalność jakiegokolwiek odgłosu zmniejsza dokładność słuchu, a bezustanny hałas, wrzask i huk powoduje przytępienie słuchu; przez uderzenie w ucho można łatwo spowodować pęknięcie błony bębenkowej. Nie należy nigdy wstrzykiwać do ucha zimnej wody. Jeżeli w ucho coś wpadło, trzeba udać się do lekarza, który do wszystkiego posiada stosowne instrumenta.

• • •

Racyonalne czyli uzasadnione pielęgnowanie jamy ustnej i nosa, szałwią lub wywarem miętowym, działa również skutecznie na słuch.

• • •

Powinniśmy jak najdłużej przebywać na świeżem powietrzu. Pomieszkania nasze powinny być stale przewietrzane codziennie, a szczególnie sypialnie nasze, gdzie wypoczywamy po trudach i pracy codziennej.

• • •

Pościel trzeba codziennie wykładać na słońce i dostatecznie ją przewietrzać. Powietrze zimne i pełne kurzu powoduje zaziębienie krtani, tchawicy, a niejednokrotnie zapalenie płuc.

• • •

Nie ogrzewaj zbytecznie pokoju, nie siadaj przy nazbyt gorącym piecu, gdyż możesz dostać straszliwych bólów głowy, a nadto takie gorąco działa ujemnie na cały organizm ludzki.

"CUDOWNE DZIECKO."



Photo by American Press Association.

Powyższa rycina przedstawia jedno z "cudownych dzieci", które już w zaraniu swego życia wzbudza podziw w otoczeniu swojem. Nazywa się Winnifred Stoner. Dziewczynka liczy lat 9, a mieszka w Pittsburgu. Mówi 9 językami, napisała już 3 dziełka. Matka jej powiada, że "każde dziecko ma talent, a obowiązkiem rodziców jest ten talent odkryć i takowy kultywować, a przyniesie dobry owoc. Należy tylko zajmować się dzieckiem i o nie się troszczyć nietylko co do ciała, lecz rozwijać jego umysł."

Wynalazki nauka i przyroda.

II.

Jak ludzie podzielili pracę między siebie.

Społeczny podział pracy, o którym w poprzednim numerze naszej gazety była mowa, polegający na tem, że w społeczeństwie nikt nie robi wszystkiego sam, czego potrzebuje, a tylko prace częściowe, wywołuje większy ruch, ożywienie, spowodowane koniecznością wymiany wytworów poszczególnych. Ta wymiana, powołuje znowu do życia różne zakłady handlowe i środki komunikacyjne jak kolej, żeglugi parowe itd.

Jak w wielkich rozmiarach dzieje się w społeczeństwie, tak i w poszczególnych zawodach znowu i w poszczególnych przedsiębiorstwach powtarza się to zjawisko podziału pracy, które tu nazywa się specyalizacyą i tak np. stolarstwo dzieli się już teraz na stolarstwo meblowe, budowlane i artystyczne, tak samo ślusarstwo itp. Specyalizacya polega i na tem, że różne przedsiębiorstwa wykonywują pewne czynności składowe, albo co najczęściej się zdarza w jednem przedsiębiorstwie, w jednej fabryce, różne czynności przez różnych wykonywane bywają robotników, tak np. w fabryce obuwia robią jedni tylko wierzchy, inni podeszwy, jeszcze inni obcasy itd. a dopiero inni złączają części składowe w całość.

Ten podział pracy — to tak zwany techniczny. Zadaniem jego jest rozłożyć wytwarzanie na najprostsze rękoczyny, przydzielane jednemu robotnikowi, który dlatego, że tylko to robi, ma większą wprawę, może robić szybciej i dokładniej. To przyczyniło się również do większego zastosowania maszyn i narzędzi, które też wykonywują czynności względnie proste, ale wykonują je znacznie prędzej, aniżeli ręka ludzka i dokładniej.

Tak społeczny jak też i techniczny podział pracy wzmagają się nieustannie. Istnieje np. 4785 zawodów przemysłowych, nie licząc handlu i środków przewozowych. Zawodów, trudniących się przetwarzaniem metalów liczą obecnie 112, fabrykacyi maszyn rozmaitych 289. W rolnictwie i handlu podział pracy oczywiście o wiele jest mniejszym — chociaż i w tych zawodach rozwija się specyalizacya. Jako przykład daleko idącej specyalizacyi w przemyśle — przytoczymy fabrykacyę obuwia, rozpadającą się na 16 czynności poszczególnych, fabrykacya igieł do szycia dzieli się na — 72 do 92 czynności odrębnych.

Mamy jeszcze inny podział pracy według wieku. Człowiek dorosły, jak wiadomo, w sile wieku, pracować może więcej, aniżeli np. robotnik młodociany, lub starzec. Co do dzieci, to jak długo wymagania były jeszcze małe, oszczędzano dzieci, praca ta nie była wtedy potrzebna; z rozwojem przemysłu atoli, gdy wszystkie siły zaprzągnąć się starano do pracy, przynoszącej ogromne zyski — wciągnięto i dzieci do pracy, która była dla nich ciężkim przymusem. Dążeniem teraz znowu jest uchronić dzieci od wycieńczającej je pracy.

Zarówno społeczny jak i techniczny podział pracy jest właściwie tylko współdziałaniem tj. pomaganiem sobie wzajemnem — dla wytworzenia jakiejś całości. Przy rozkładzie roboty na części ludzie zależni są od siebie, a wszyscy podporządkowują się wyraźnie jednemu celowi.

Obok tych rodzajów podziału pracy istnieje jeszcze inny, zależny od tego w jakim kraju ma miejsce tj. od położenia geograficznego. O tem będzie mowa w następnym numerze naszego pisma.

Dr. M. B.

Barwne obrazy kinematograficzne.

Barwne obrazy kinematograficzne polegają dotąd zazwyczaj na ręcznem kolorowaniu filmu i wskutek tego wykazują zawsze mniej lub więcej liczne wady. — Znacznym krokiem naprzód są zdjęcia dwubarwne, dokonane systemem Urban Smith, ale i tu musi być wiele niedokładności, liczba kombinacyi bowiem dwu barw podstawowych jest skąpa i nie oddaje wiernie rzeczywistego obrazu. Nie uniknione jest zwłaszcza powstanie jednobarwnych ząbków co psuje bardzo wrażenie całości.

Obecnie prowadzone są w Niemczech próby zdjęć trójbarwnych za pomocą dawnego systemu analizy i syntezy barwnej Joes'a.

Na panchromatycznie czułym filmie utrwala się obraz za pomocą trzech odpowiednich objektów i przy użyciu trzech różnobarwnych filtrów: niebieskiego, zielonego i czerwonego. Z tego negatywu się sporządza w zwykły sposób czarno-biały film pozytywny. Podczas rzucania obrazu na kran idzie o to, by wszystkie zdjęcia częściowe przechodząc przez odpowiedni filtr barwny, nakryły się wzajemnie.

Oczywiście metoda ta nie jest jeszcze doskonałą, ale zainteresowanie się kinematografią kolorową, wzrasta z dniem każdym, czego dowodem wpływające liczne podania o patenty na ulepszenie w tym kierunku.

Spodziewać się zatem należy, że już w krótkim czasie problem barwnych zdjęć kinematograficznych zostanie rozwiązany.

Wewnętrzna budowa roślin.

Każdy z nas codziennie niemal patrzy na rośliny lub spożywa je nawet, a jednak wielu jest takich, którzy nie wiedzą, jaką rośliny posiadają budowę wewnętrzną.

Jeżeli weźmiemy np. małą trawkę i przyjrzymy się jej za pomocą specyalnego przyrządu powiększającego, zwanego drobnowidzem, czyli mikroskopem, to dostrzeżemy, że składa się ona z drobniutkich komórek, przylegających ściśle do siebie. Takie połączenie komórek nazywamy tkankami i z tkanek składa się zarówno liść, jak łodyga, korzeń, kwiat lub owoc rośliny.

Są jednak rośliny tak maleńkie, że składają się tylko z jednej komórki. Są to oczywiście rośliny najprostsze i tak drobniutkie jak pyłek, które dopiero, gdy znajdą się razem w większej ilości, możemy gołem okiem zauważyć, naprzykład pleśń. Komórka roślinna okryta jest zwykle błonką komórkową, tworzącą jakby ścianki komórki. Utworzona jest ta błonka z materyału bardzo mocnego, twardawego i przezroczystego, nazywanego błonnikiem. Mimo, iż komórki oddzielone są jedna od drugiej ściankami, mogą one jednak wydzielać przez całą swą powierzchnię płyny i gazy, tak iż istnieje ciągła wymiana soków między niemi.

Wnętrze każdej komórki wypełnione jest protoplazmą czyli zarodzią, która bardzo jest pod każdym względem podobna do białka z kurzych jaj i jest też materya białkowatą. Zaródź zawiera w sobie dużo wody, jest galerowatą, ciągnącą się i nierozpuszczającą się w wodzie. Jest ona mniej przeźroczysta od błonnika i wydaje się zawsze jakby mętna i ziarnista. W młodych komórkach zaródź wypełnia całe ich wnętrze, później jednak, gdy komórka się rozrośnie, zaródź rozciąga się i przylega do wnętrzności ścianki komórki a sam środek komórki wypełnia się wtedy sokiem komórkowym. Ponieważ jak powiedzieliśmy wyżej, zaródź nie rozpuszcza się w wodzie, a sok komórkowy to prawie sama woda, więc nie rozpuszcza się zaródź też i w soku komórkowym i nie miesza się z nim. Sok komórkowy tworzy przeto w zarodzi jakoby pęcherzyki, które zwą się wodniczkami i stanowią trzecią składową część komórki.

Jeżeli wszystka zaródź przylega do wewnętrznej strony błonki, wtedy środek komórki zajmuje jedna duża wodniczka. Często jednak z przylegającej do ścianki zarodzi wypływają odnogi cieńsze lub grubsze, które przechodzą przez całą komórkę aż do przeciwległej ścianki. Odnogi te często spotykają się z sobą, łączą się razem i wtedy komórka niema już jednej dużej wodniczki, lecz kilka mniejszych.

W każdej żywej komórce można zauważyć za pomocą drobnowidza, iż w zarodzi znajduje się mała jakby kuleczka, gęściejsza trochę od samej zarodzi, ale składająca się z tej samej materyi co i ona, a zowiąca się jądrem. Zaródź i jądro — stanowią istotną, rzeczywistą, bo żyjącą część każdej komórki. W nich to zawiera się życie i siła komórki. Bez zarodzi komórki ani rosnąć, ani rozmnażać się nie mogą. Gdy zaródź obumiera, wtedy cała zawartość komórki wewnętrzna wysycha i pozostają błonki komórkowe, które już wtedy ani rosnąć, ani grubieć nie mogą.

Sok komórkowy zarówno jak błonnik, ziarnka skrobi czyli krochmal i ciałka zieleni, spotykane w komórkach, są tylko wytworami samej zazdrości. Może się tych ciałek znajdować mniej lub więcej, ale może ich też wcale nie być w komórce, a mimo to, komórka żyć, rosnąć i rozmnażać się będzie.

Kształty komórki mogą być rozmaite, zależnie od tego, do jakiego celu służą roślinie. Mogą one być spłaszczone, lecz jeżeli się im bliżej przyjrzymy, to przekonamy się, że składają się one zawsze z tych samych głównych części składowych.

W następnej pogadance zapoznamy się z życiem roślin, to jest pomówimy o tem, w jaki sposób roślina oddycha, odżywia się i rozmnaża.

Hel. Ok.

Dla ogólnego użytku.

HENRYK SIENKIEWICZ.

POTOP

Powieść Historyczna.

(Ciąg dalszy.)

Panna Terka silniej zesznurowała buzię i odśpiewała z podwójną energią:

Jeszcze gorsze psy, jeszcze gorsze psy!

— Nie uważaj, wasza mość, na Terkę, ona zawsze taka! — rzekła Marysia.

— Jak nie mam uważać — rzecze pan Wołodyjowski — gdy całemu stanowi wojskowemu tak szpetnie przemówiła, że ze wstydu nie wiem, gdzie oczy podziać.

— Wasza mość chcesz, żebym śpiewała, a potem sobie ze mnie dworujesz i wyśmiewasz — odpowiedziała nadąsana Terka.

— Nie napadam ja na śpiewanie, jeno na sens dla wojskowych okrutny — odparł rycerz; — co do śpiewania, muszę przyznać, żem i w Warszawie tak wybornych gorgów nie słyszał. Waćpannę tylko w pluderki przybrać, a mogłabyś u św. Jana śpiewać, którego kościół jest katedralny i królestwo mają w nim swój ganeczek.

— A czemużby to ją w pluderki trzeba ubierać? — spytała najmłodsza Zonia, zaciekawiona wzmianką o Warszawie i królestwie.

— Bo tam w chórze białogłowy nie śpiewają, jeno mężczyźni i młode chłopcy; jedni grubemi głosami, jak żaden tur nie zaryczy; inni cienko, że i na skrzypcach cieniej nie można. Słyszałem ich wielekroć, gdyśmy z naszym wielkim i nieodżałowanym wojewodą ruskim na elekcyą teraźniejszego pana naszego miłościwego przyjechali. Cuda to prawdziwe, aż dusza z człowieka ucieka! Siła tam muzykantów: jest Forster, sławny subtelnemi gorgami i Kapuła, i Dżań Batysta, i Elert, przedni do lutni, i Marek, i Mielczewski grzecznie komponujący. Ci wszyscy, kiedy to razem w kościele huknią, to jakobyś chóry serafińskie na jawie słyszał.

— Ot, to i pewno! jako żywo! — rzekła, składając ręce Marysia.

— A króla, wasza mość, często widywał? — pytała Zonia.

— Tak z nim gadałem, jak z waćpanną. Po beresteckiej potrzebie za głowę mnie ścisnął. Mężny to pan i tak miłościwy, że kto go raz ujrzał, musi go pokochać.

— My go i niewidziawszy kochamy!... A koronę zali zawsze ma na głowie?

— Zaśby tam co dnia w koronie chadzał; żelaznejby na to trzeba głowy. Korona sobie w kościele wypoczywa, od czego i powaga jej rośnie, a król jegomość kapelusz czarny nosi, brylantami zdobiony, od których światłość na cały zamek bije...

— Powiadają, że zamek królewski, to nawet i od kiejdańskiego wspanialszy?

— Od kiejdańskiego? Fraszka przy nim kiejdański! Srogi to budynek, cały murowany, że drzewa i nie upatrzysz. Naokoło są dwa rzędy pokojów, jeden od drugiego zacniejszy. W niektó waćpanny ujrzycie rozmaite wojny i wiktorye, pendzlem na ścianach wyobrażone, jako to: sprawy Zygmunta III i Władysława, napatrzyć się temu nie można, bo wszystko jakoby żywe: dziw, że się nie rusza i że ci, co się biją, krzyku nie czynią. Ale już tego nikt udać nie potrafi, choćby najlepszy malarz. Niektóre zaś komnaty całe od złota; krzesła i ławy bisiorem albo lamą kryte, stoły z marmuru i alabastru, a co sepetów, puzder, zegarów, w dzień i w nocy czas pokazujących, tego na wołowej skórze nie spisać. Dopieroż król z królową po onych komnatach chodzą i dostatkiem się cieszą; a wieczorem mają teatrum, kwoli większej jeszcze rozrywki...

— Cóżto takiego teatrum?

— Jakżeby to waćpannom powiedzieć... To jest takie miejsce, gdzie komedye grają i skoki włoskie misterne wyprawują. Komnata to tak wielka, jak niejeden kościół, cała w zacne kolumny. Po jednej stronie siedzą ci, co chcą się dziwować, a po drugiej stronie kunszty są ustawione. Te podnoszą się i schodzą na dół; inne śrubami w rozmaite obracają się strony; raz okażują ciemność z chmurami, znów przyjemną światłość; na wierzchu niebo ze słońcem albo z gwiazdami, spodem ujrzysz czasem piekło okropne...

— O Jezu! — zawołały pacunelki.

— ...Z dyabłami. Czasem morze niezmierne, na nim okręty i syreny. Jedne persony spuszczają się z nieba, inne wychodzą z ziemi.

— Jenobym piekła widzieć nie chciała — zakrzyknęła Zonia — i dziwno mi to, że ludzie na tak okropny widok nie pouciekają.

— Nietylko nie uciekają, ale jeszcze przyklepują od uciechy, — odrzekł pan Wołodyjowski — bo to wszystko udane, nie prawdziwe, i przeżegnawszy, nie znika. Niemasz w tem sprawy złego ducha, jeno ludzka przemyślność. Nawet i biskupi tam z królestwem przychodzą i rozmaici dygnitarze, którzy potem razem z królem przed spaniem do uczty siadają.

— A zrana i w dzień co czynią?

— To zależy od humorów. Rano wstawszy, łaźni zażywają. Jest tam taka komnata, w której niemasz podłogi, jeno cynowy dół, jako srebro błyszczący, a w tym dole woda.

— Woda w komnacie... słyszałyście?

— Tak jest... i przybywa jej albo ubywa, wedle woli; może też być ciepła, albo zgoła zimna, bo tam są rury z kuraskami, taką i owaką niosące. Pokręcisz waćpanna kuraskiem, aż tu się leje, że i pływać można w komnacie, jak w jeziorze... Żaden król nie ma takiego zamku, jak nasz pan miłościwy, to wiadoma rzecz, i posłowie zagraniczni też samo powiadają: żaden też nad tak zacnym narodem nie panuje, bo choć są różne grzeczne nacye na świecie, przecie Bóg naszę szczególnie w miłosierdziu swojem przyozdobił.

— Szczęśliwy nasz król! — westchnęła Terka.

— Pewnie, że byłby on szczęśliwy, gdyby nie sprawy publiczne, gdyby nie wojny niefortunne, które Rzeczpospolitą gnębią za grzechy i niezgodę naszę. Wszystko to na barkach królewskich i wymówki mu jeszcze za nasze winy na sejmach czynią. A co on winien, że go słuchać nie chcą?... Ciężkie czasy nadeszły na ojczyznę i tak ciężkie, jakich jeszcze nie bywało. Najlichszy nieprzyjaciel już nas lekceważy, nas, którzyśmy z cesarzem tureckim szczęśliwie do niedawna wojowali. Takto Bóg pychę karze. Chwałaż mu, że mi już ręka chodzi dobrze w zawiasiech... bo, czas, wielki czas za miłą ojczyznę się upomnieć i w pole ruszyć. Grzech w takich terminach próżnować.

— Jeno waćpan o wyjeździe nie wspominaj.

— Trudno ma być inaczej. Dobrze mi tu między waćpannami, ale im mi lepiej, tem mi gorzej. Niech tam mądrzy na sejmach racye dają, a żołnierzowi tęskno w pole. Póki życia, póty służby. Po śmierci Bóg, który w serca patrzy, najlepiej takich nagrodzi, co nie dla promocyi, ale z afektu dla ojczyzny służą... a podobno coraz mniej takich i dlatego przyszła na nas czarna godzina.

Oczy Marysi poczęły wilgotnieć, aż w końcu łzami wezbrały, które wypłynęły na rumiane jagody.

— Waćpan pójdziesz i zapomnisz, a my tu już chyba poschniemy. Któż nas tu będzie bronił od napastników.

— Pojadę, ale wdzięczność zachowam. Rzadko tak uczciwych ludzi, jak w Pacunelach!... Waćpanny zawsze się tego Kmicica boicie?

— Pewnie, że się boimy. Dzieci nim tu matki straszą, jak wilkołakiem.

— Nie wróci on już, a choćby i wrócił, nie będzie miał ze sobą tych swawolników, którzy, miarkując z tego, co ludzie mówią, gorsi byli od niego. Szkoda to nawet jest, że tak dobry żołnierz tak się splamił i sławę i majętność utracił.

— I pannę.

— I pannę. Siła o niej dobrego powiadają.

— Po całych dniach ona nieboga teraz jeno płacze i płacze...

— Hm! — rzekł pan Wołodyjowski — przecie nie po Kmicicu płacze?

— Ktoto wie! — rzekła Marysia.

— To tem gorzej dla niej, bo on już nie wróci: pan hetman odesłał część laudańskich do domu, to i siły teraz są. Bez sądu byśmy go zaraz rozsiekali i ani nosa nie pokaże.

— Mają podobno nasi znowu ruszyć, — rzekła Terka — bo jeno na krótko dostali do domu pozwolenie.

— E! — rzecze pan Wołodyjowski — hetman rozpuścił ich, bo pieniędzy w skarbie niemasz. Desperacya prawdziwa! Gdy ludzie najpotrzebniejsi, to trzeba ich odsyłać... Ale już dobranoc waćpannom, czas spać. A niech się tam której pan Kmicic z mieczem ognistym nie przyśni...

To rzekłszy pan Wołodyjowski, wstał z ławy i zabierał się do odejścia, ale zaledwie uczynił krok ku alkierzowi, kiedy nagle uczynił się hałas w sieni i głos jakiś począł krzyczeć za drzwiami przeraźliwie:

— Hej tam! na miłosierdzie Boskie! otwórzcie prędzej, prędzej!...

Dziewczęta przeraziły się okropnie; pan Wołodyjowski skoczył po szablę do alkierza, ale nie zdołał jeszcze z nią wrócić, gdy Terka odsunęła i do izby wpadł nieznany człek, który rzucił się do nóg rycerza.

— Ratunku, jaśnie pułkowniku!... Panna porwana!...

— Jaka panna?

— W Wodoktach...

— Kmicic! — wykrztusił pan Wołodyjowski.

— Kmicic! — zawołały dziewczęta.

— Kmicic! — powtórzył posłaniec.

— Ktoś ty jest? — pytał pan Wołodyjowski.

— Włódarz z Wodoktów.

— My jego znamy! — rzekła Terka — on dryjakiew dla waszej mości woził.

Wtem zza pieca wylazł rozespany stary Gasztowt, a we drzwiach ukazało się dwóch czeladników pana Wołodyjowskiego, których hałas zwabił do izby.

— Konie siodłać! — krzyknął pan Wołodyjowski. — Jeden niech do Butrymów rusza, drugi konia mnie podaje!

— U Butrymów ja już był — rzekł włódarz — bo tam najbliżej. Oni mnie do waszej mości przysłali.

— Kiedy panna porwana? — pytał Wołodyjowski.

— Dopiero... Tam jeszcze czeladź rzną... ja konia dopadł.

Stary Gasztowt przetarł oczy.

— Co? panna porwana?

— Tak jest... Kmicic ją porwał! — rzekł pan Wołodyjowski. — Jedziem z pomocą!

To rzekłszy, zwrócił się do posłańca:

— Ruszaj do Domaszewiczów, — rzekł — niech z rusznicami przybywają!

— Nuże i wy kozy! — krzyknął nagle stary na córki. — Nuże kozy! ruszać na wieś, budzić szlachtę, niech się szabel imają! Pannę porwał Kmicic... co?... Boże odpuść! zbój, warchoł... co?

— Pójdźmy i my budzić — rzekł Wołodyjowski — będzie prędzej. Chodź wasze! Konie, słyszę, już są.

Jakoż po chwili siedli na koń, z nimi dwóch czeladników: Ogarek i Syruć. Wszyscy puścili się drogą, między chatami zaścianku, bijąc we drzwi, w okna i krzycząc w niebogłosy:

— Do szabel! do szabel! Panna w Wodoktach porwana! Kmicic w okolicy!...

Słysząc te wołania, jaki taki wypadał z chaty patrzeć, co się dzieje, a zrozumiawszy o co rzecz idzie, poczynał sam wrzeszczeć: "Kmicic w okolicy! Panna porwana!" — i tak wrzeszcząc, ruszał na łeb na szyję ku zabudowaniom konia kulbaczyć, albo do chaty, szabliska po ścianie w ciemności macać. Coraz więcej głosów powtarzało: "Kmicic w okolicy!" — ruch czynił się w zaścianku, światła poczęły błyskać, rozległ się płacz kobiet, szczekanie psów. Nakoniec szlachta wysypała się na drogę, po części konno, a w części pieszo. Nad gromadą głów ludzkich połyskiwały w cieniu szable, piki, rohatyny, a nawet i widły żelazne.

Pan Wołodyjowski rzucił okiem na oddział, wnet rozesłał kilkunastu w różne strony, a sam z resztą ruszył naprzód.

Jezdni szli na czele, piesi za nimi i ciągnęli ku Wołmontowiczom, by się z Butrymami połączyć. Godzina była dziesiąta wieczorem, noc jasna, lubo księżyc jeszcze nie zeszedł. Ci ze szlachty, których świeżo z wojny hetman W. odesłał, zaraz zwarli się w szeregi; inni, mianowicie piesi, szli mniej sprawnie, czyniąc brzęk bronią, gawędząc i ziewając głośno, a chwilami klnąc wrażego Kmicica, który ich słodkiego wczasu pozbawił; tak doszli aż pod Wołmontowicze, przed któremi wysunął się ku nim zbrojny oddział.

— Stój! kto jedzie? — poczęły wołać głosy z owego oddziału.

— Gasztowtowie!

— My Butrymi, Domaszewicze już są.

— Kto u was dowodzi? — pytał pan Wołodyjowski.

— Józwa Beznogi, do usług pana pułkownika.

— Macie wieści?

— Do Lubicza ją porwał. Przeszli bagnami, by przez Wołmontowicze nie przechodzić.

— Do Lubicza? — pytał ze zdziwieniem pan Wołodyjowski. — Cóż on się tam myśli bronić? przecie Lubicz nie forteca?

— W siłę widać ufa. Ludzi przy nim ze dwieście! Pewnie też dostatki chce z Lubicza zabrać; wozy mają ze sobą i koni luźnych kupę. Musiał nie wiedzieć o powrocie naszym z wojska, bo śmiało sobie poczyna.

— Dobra nasza! — rzekł pan Wołodyjowski. — To nam się nie wymknie. Strzelby ile u was?

— U nas Butrymów sztuk ze trzydzieści, u Domaszewiczów dwa razy tyle.

— Dobrze. Niech pięćdziesiąt ludzi ze strzelbami ruszy pod waszecią bronić przepraw na bagnach — żywo! Reszta pójdzie ze mną. O siekierach pamiętać!

— Wedle rozkazu!

Uczynił się ruch; mały oddział ruszył truchtem ku bagnom pod Józwą Beznogim.

Tymczasem nadjechało kilkunastu Butrymów, rozesłanych poprzednio do innej szlachty:

— Gościewiczów nie widać? — pytał pan Wołodyjowski.

— A! to wasza mość pan pułkownik!... Chwała Bogu! — zawołali nowoprzybyli. — Gościewicze idą już... słychać ich przez las. Wasza mość wie, że do Lubicza ją porwał?

— Wiem. Niedaleko z nią zajedzie.

Rzeczywiście Kmicic nie obliczył jednego niebezpieczeństwa swej zuchwałej wyprawy; oto nie wiedział, że znaczne siły szlachty przybyły właśnie do domów. Sądził, że zaścianki są puste, jak było za czasów jego pierwszego pobytu w Lubiczu; tymczasem teraz, licząc z Gościwiczami, bez Stakjanów, którzy nie mogli przybyć na czas, pan Wołodyjowski mógł wyprowadzić przeciw niemu około trzystu szabel — i to ludzi przywykłych do boju i wyćwiczonych.

Jakoż coraz więcej szlachty nadciągało do Wołmontowicz. Przyszli wreszcie i Gościewicze, za którymi się dotąd oglądano. Pan Wołodyjowski sprawił oddział i aż mu serce rosło na widok wprawy i łatwości, z jaką stanęli w ordynku. Na pierwszy rzut oka poznać było można, że to żołnierze, nie zwyczajna niesforna szlachta. Pan Wołodyjowski ucieszył się jeszcze dla tego, bo sobie pomyślał, że wkrótce dalej ją poprowadzi.

Poszli tedy rysią ku Lubiczowi, owym borem, przez który Kmicic dawniej przelatywał. Było już dobrze po północy. Księżyc wypłynął wreszcie na niebo i oświecił las, drogę i ciągnących wojowników, rozłamał blade promienie na ostrzach pik, odbijał się w szablach błyszczących. Szlachta gwarzyła z cicha o nadzwyczajnem zdarzeniu, które ich wyrwało z pościeli.

— Chodzili tu rozmaici ludzie: — mówił jeden z Domaszewiczów — myśleliśmy, że to zbiegowie, a to pewnie byli jacyś szpiegi.

— A jakże. Codzień też obce dziady zachodziły do Wodoktów, niby po jałmużnę — odrzekł drugi.

— A coto za żołnierz przy Kmicicu?

— Czeladź z Wodoktów mówią, że Kozacy. Pewnie się Kmicic z Chowańskim lub Żółtareńką zwąchał. Dotąd był zbójem, teraz zdrajca to już oczywisty.

— Jakżeby on Kozaków mógł aż tu przyprowadzić?

— Z tak wielką wataha nie łatwo się przemknąć? Toć pierwsza lepsza chorągiew byłaby go zatrzymała na drodze.

— Po pierwsze mógł iść lasami, a po drugie, małożto panów z dworskimi kozakami się uwija? Kto ich tam odróżni od nieprzyjaciół; jeśli ich pytano, to się nadwornymi semenami powiadali.

— Będzie on się bronił — mówił jeden z Gościewiczów — to człek mężny i rezolutny, ale nasz pułkownik da sobie z nim rady.

— Butrymowie też sobie poprzysięgli, że choćby mieli jeden na drugim paść, już on im nie ujdzie ztąd żywy. Oni na niego najzawziętsi.

— Ba! a jak go usieczem, to na kim będą swoich krzywd dochodzić? Lepiejby żywcem go było pojmać i sprawiedliwości oddać.

— Co tam teraz o sądach myśleć, kiedy wszyscy głowy potracili. Czy waszmościom wiadomo, co ludzie mówią, że i od Szwedów może przyjść wojna?

— Niechże Bóg zachowa!... Moskiewska potencya i Chmielnicki! Szwedów tylko brak, a jużby ostatni termin na Rzeczpospolitą przyszedł.

Wtem pan Wołodyjowski jadący na przodzie, odwrócił się i rzekł:

— Cicho tam, waszmościowie!

Szlachta umilkła, bo Lubicz już było widać. Po kwadransie drogi przysunęli się o niecałą staję ode dworu. Wszystkie okna były oświecone; jasność biła aż na podwórze, na którem było pełno ludzi zbrojnych ludzi i koni. Nigdzie żadnych straży, żadnych ostrożności — widocznie pan Kmicic ufał aż nadto swym siłom. Zbliżywszy się jeszcze więcej pan Wołodyjowski, za jednym rzutem oka poznał Kozaków, z którymi tyle się nawojował jeszcze za życia wielkiego Jeremiego, a później pod Radziwiłłem, więc mruknął z cicha sam do siebie:

— Jeśli to są obcy Kozacy, to ten warchoł przebrał miarę!

I patrzył dalej, zatrzymawszy cały oddział. Na podwórzu-krzątanina była okrutna.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Wesoły Kącik.

Krótko-węzłowato.



On: — Kocham panią.
Ona: — Dziękuję — nawzajem.

* * *

— Natura pięknie urządziła nie owłosiwszy brody kobiecej, gdyby tak było, niepodobieństwem byłoby ogolić kobietę, z tej prostej przyczyny, że nigdy się jej usta nie zamykają.

Podziękowanie.

"Już dwa miesiące moja żona cierpieniu na chrypkę po zażyciu eliksiru pańskiego, nie może wcale mówić. Proszę jeszcze przysłać dwie flaszki". — "**Wdzięczny N**"

Ciekawe ogłoszenie.

"Młody człowiek, mieszkający w mieście mającem 200,000 mieszkańców, szuka towarzyszki życia z taką liczbą dolarów."

Odważny mąż.



Wśród przyjaciół, jakby z nut:
— Pan pewnie nie śmiesz przeczyć swej żonie?
— I owszem, często, jak tylko wyjdzie z pokoju.

Napomnienie.



— Jakże pani mogła tak zmasakrować męża za to, że wrócił trzeci raz późno ze szynku? Trzeba było z początku dać mu małe napomnienie.
— Tak też zrobiłam.
— W jaki sposób?
— Pierwszy raz rzuciłam mu pantofel, a drugi raz mały garnek na głowę!

Pociecha Pijaka.

— Jakże się cieszę, że poprzednio tak wiele piłem...
— Bój się Boga, co mówisz?
— Ano, doktór pozwolił mi teraz pić nie więcej, niż połowę tego, co poprzednio. Cóżbym dopiero mógł teraz pić, gdybym wówczas pił mało.

— Proszę pana sędziego. Icek chciał mi dać dwa razy w twarz.
— A skąd ty wiesz o tem, że dwa razy, może on chciał raz tylko?
— Ale gdzietam raz, kiedy mi dał dwa.
— A na co mówisz, że ci chciał dać?
— Boby mi nie dał, żeby był nie chciał.

Po wizycie u doktora.



Żona: — No i cóż ci doktor powiedział stary walkoniu?
Mąż: — A no, powiedział mi, żebym położył sobie wizykatoryę na krzyżu, a jemu... 5 dolarów na biurku.

Mocna głowa.



— Dokąd to Macieju dążycie?
— A do weterynarza, bo koń wierzgnął i w głowę mnie kopytem uderzył.
— Jakto... i do weterynarza dążycie?
— A tak, bo przy kopnięciu kopyto sobie uszkodził.

W wagonie.

Podróżny do żyda: — Czy pan zwaryował? Nogi moczysz w wagonie, to nie wolno!
Żyd: — Niech wielmożny pan się nie gniewa, dzisz szabas, to nam jechacz nie wolno a ja mam ważny geszeft in Kolomea, to ja nie jadę, ale płynę.

W sądzie.

— Nie uwierzy pani, ilu już kobietom w swem życiu pozawracałem głowy.
— Owszem, bardzo panu wierzę, ponieważ i ja ile razy pana widzę, tyle razy zawsze odwracam głowę.

Wielka niespodzianka.

— Tego roku zrobiłem na imieniny mej żonie wielką niespodziankę.
— Jaką?
— Bom jej nic nie dał.

Podsłuchane.



— Cóżeś dał żonie na imieniny?
— Zastawiłem jej złoty zegarek, a za te pieniądze kupiłem nową suknię.

Uspokoił go.



Lekarz: — Znalazłem w panu aż trzy choroby. Jedna z nich jest stanowczo nieuleczalna, ale dwie pozostałe postaramy się zwalczyć energiczną kuracyą.

Niemiec i chłop.

Szedł Niemiec i po drodze wstąpił do karczmy. Tam napotkał chłopa Polaka, porządnie ubranego. Temu chłopu się kichło. Niemiec według zwyczaju, mówi mu: "Helf Gott"!

A chłop nie rozumiejąc tego, obruszył się i rzekł:

— Kto Helfkot? Ty sam Helfkot, twoja baba Helfkocica, a twoje dzieci Helfkocięta!

Nowoczesne oświadczyny.

— Marysiu, kocham cię, ubóstwiam, szaleję za tobą! Czy mogę liczyć na wzajemność? — Owszem, porachuj się pan z ojcem.

DZIAŁ GOSPODARCZY.

Sadzenie ziemniaków.

Wiadomo, że każda roślina ma pewne wymagania względem gleby, jej uprawy i nawożenia. Ziemniaki lepiej i pewniej udają się na piaskach i lekkich gruntach glinkowatych, niż na glebach ciężkich.

Odmian ziemniaków mamy bardzo dużo, z nich można dobierać takie, które na danej glebie dadzą nam wysokie plony. Wybór odmiany ziemniaków dla gospodarzy jest łatwym, dzięki przeprowadzonym doświadczeniom nad rozmaitemi odmianami i na różnych glebach. I tak, przekonano się, że odmiany: Skarbek, Sine olbrzymie, Perkun, udają się lepiej od innych na glebach zwięzłych; na lżejszych glinkach dobrze idą odmiany: Bońca, Kasztelan, Magnum bonum; na piaskach: Topaz, Imperator, Silesia. Pod względem długości okresu rozwoju rozróżniamy odmiany ziemniaków wczesne i późne. Zbiór wczesnych odmian przypada w lipcu, późnych aż na koniec jesieni. Wobec tego, gospodarze powinni dobierać takie odmiany ziemniaków, które pozwalałyby na dogodny rozkład robót w danem gospodarstwie. Przy wyborze odmiany ziemniaków może rozstrzygać łatwość zbytu, więc np. gospodarze powinni starać się o to, by odmiany przez nich obierane na uprawę były ziemniakami wczesnymi; za wczesny ziemniak lepiej płacą, a o to gospodarzom przecież powinno chodzić. Na ogół jednak przy sadzeniu ziemniaków na paru polach lepiej mieć i parę odmian. Dobrem to jest z tego względu, że odmiany różne nie jednakowo są wrażliwe na przebieg pogody, jedne mniej cierpią np. od posuchy, drugie więcej.

Ziemniaki wymagają uprawy głębszej i dość silnego nawożenia. Rola pod ziemniaki musi być dobrze spulchniona. W pierwszem polu po oborniku ziemniaki dają najwyższe plony, więc im to stanowisko słusznie się należy. Orka głęboka pod ziemniaki już w jesieni dokonaną być powinna, z wiosną zaś przed sadzeniem ziemniaków wystarczy rolę spulchniać radłem lub w razie zaskorupienia jej płytko zorać. Obornik jesienią dany i przyorany będzie lepiej skutkował, niż wywożony na wiosnę.

Wiele doświadczeń wykazało, że plony ziemniaków wzrastają w miarę powiększenia głębokości uprawy. Przytem nietylko wielkość plonu bulw ziemniaczanych bywa większą, lecz i zawartość skrobi w ziemniakach. I tak np. po przeliczeniu na mórg doświadczeń Girarda zwyżki plonu bulw dochodziły do 13½ cetnara, a zwyżki plonu skrobi do 4 cetnarów. Zwyżki te otrzymano przy pogłębianiu uprawy z 15 cm. do 40 cm. Podobnych przykładów możnaby przytoczyć wiele, a wszystkie zgodnie wskazują powiększenie plonu ziemniaków w razie pogłębiania uprawy. Jasnem więc jest, że pod ziemniaki należy dawać orkę głęboką.

Ziemniak wymaga znacznej ilości pokarmów dla prawidłowego rozwoju. Sadząc ziemniaki na polu nawiezionym obornikiem, zaledwie w części zaspokoimy potrzebę ziemniaków, a to dlatego, że one zużywają przy dobrym rozwoju większą ilość pokarmu potasowego, niż nawet najlepszy obornik zawiera. Z tego też powodu należy pod ziemniaki, oprócz obornika, dodawać nawozów sztucznych. Użycie kainitu lub 40% soli potasowej przeważnie opłaca się pod ziemniaki. Kainit lepiej dawać na pole w jesieni, gdyż dawany na wiosnę obniża zawartość skrobi w ziemniakach. Brak pokarmu potasowego dla ziemniaków w naszych warunkach jest prawie powszechny; jednakże czasem napotyka się i gleby, na których dodatek nawozów fosforowych daje niekiedy powiększenie plonu ziemniaków. Z zestawienia działania tak nawozów potasowych jak i fosforowych na plony ziemniaków na rozmaitych glebach, widzimy, że tylko przeprowadzenie doświadczeń pozwoli nam na określenie, jakiego mianowicie nawożenia pod ziemniaki dany grunt wymaga, potasowego czy fosforowego.

W niektórych gospodarstwach pod ziemniaki używają zielonych nawozów. Takie stanowisko dla ziemniaków okazuje się zupełnie odpowiedniem, lecz tylko w tym wypadku, gdy są dodawane nawozy pomocnicze.

Mówiąc o wymaganiach ziemniaków pod względem pola, na którem mamy je sadzić, trzeba wspomnieć i o tem, że ziemniak nie znosi roli zachwaszczonej, a tembardziej zaperzonej. Trzeba przed sadzeniem ziemniaków rolę wczesną wiosną z chwastów oczyścić, a nie odkładać tej roboty na czas późniejszy.

Powiększanie plonów powinno być dążeniem wszystkich gospodarzy. Przy ręcznem kopaniu ziemniaków, gospodarz bez wielkiego kłopotu może zapewnić sobie wyższe ich plony na przyszłość. Cały kłopot polegać będzie na tem, by bulwy, pochodzące z krzaków plennych, odkładać osobno przeznaczając je do przyszłego sadzenia. Trzeba wiedzieć, że bulwy z krzaków plennych dziedziczą tę własność... to znaczy, że one dadzą krzaki tak samo, jak ich rodzice, a znacznej ilości bulw. Tak prostym sposobem gospodarz może dojść do powiększenia plonu ziemniaków, więc czemużby w przyszłym roku nie miał sposobu tego we własnem gospodarstwie spróbować?!

Odnośnie do wielkości bulw do sadzenia niejednokrotnie były robione doświadczenia, a wszystkie stwierdziły, że z większych bulw i większe plony zbierano. Tłomaczenie tego zjawiska jest prostem. Małe bulwy zawierać mogą znacznie mniej materyałów zapasowych niż duże bulwy. W samym początku swego rozwoju młoda kiełkująca roślina musi z zapasów w bulwie zawartych wyżyć, dopiero później, gdy ma już korzenie, może pobierać pokarmy. Mając mało zapasów pokarmowych w swej bulwie, roślinka rozwija się pomału, nie może być silną, lecz za to jest wrażliwą na wszelkie niepomyślne okoliczności i najczęściej albo zginie, albo wyda krzak ziemniaka bardzo nędzny.

W 1906 roku w Dublanach zasadzono dwie odmiany ziemniaków, jednę wczesną, drugą późną. Do sadzenia użyto oddzielnie małych bulw i dużych. Po przeliczeniu tych doświadczeń na mórg, okazuje się, że zwyżki plonów są po stronie bulw wielkich i wcale znaczne, a mianowicie przeszło 62 cetnary i 40 cetnarów wynoszą. Takiemi zwyżkami żaden gospodarz nie może gardzić!

Zdawałoby się, że w takim razie najodpowiedniej byłoby wybierać tylko największe bulwy do sadzenia, lecz trzeba pamiętać, że zwykle wielkich bulw bywa mało, a przeważają bulwy średniej wielkości. Pozatem przeciw wyłącznemu używaniu wielkich bulw przemawia i to, że na wagę musiałoby ich na mórg wychodzić znacznie więcej, niż bulw średnich. Z tego widzimy, że średnia wielkość bulw jest najodpowiedniejszą do sadzenia.

Niektórzy gospodarze używają do sadzenia przekrajanych ziemniaków, chcąc w ten sposób zaoszczędzić na ziemniakach; lecz ci gospodarze zapominają o tem, że bulwa przekrajana ma jeden bok niepokryty skórką i od tej strony łatwiej szkodnik jaki może ją uszkodzić; przekrajana bulwa zaczyna się wtedy psuć, a w końcu zgnije; zamiast krzaka ziemniaka, gospodarz w polu mieć będzie puste lub zachwaszczone miejsce, bo chciał zaoszczędzić przy sadzeniu.

Przekrawywanie ziemniaków do sadzenia może być stosowane w dwóch tylko wypadkach:

1. Jeżeli dana odmiana posiada tylko wielkie bulwy i 2. jeżeli mamy rozmnożyć jakąś odmianę a ziemniaków jest mało.

Przy krajaniu należy bulwy przekrawać wzdłuż, postępowanie takie ma na celu, by każda połowa bulwy miała choć parę oczek silnych, które leżą u szczytowego końca ziemniaka. Z tego też względu poprzeczne krajanie bulw uznaje się za wadliwe.

Bulw pokaleczonych, chorych i zmarzniętych nie należy używać do sadzenia, gdyż one również nie będą w stanie wydać krzaków zdrowych.

Gospodarzowi, który ma sadzić ziemniaki, przydadzą się powyższe uwagi i zgodnie z tem, cośmy mówili, zarządzi przebranie ziemniaków.

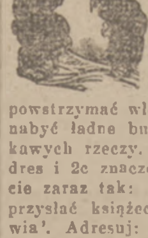
Przy przebieraniu ziemniaków do sadzenia, najważniejszem będzie odrzucanie wszystkich ziemniaków, nie dających nam pewności względem dobrego kiełkowania i wydania silnych krzaków. To znaczy ziemniaki drobne pokaleczone, zmarznięte i w kopcach już skiełkowane, nie powinny być do sadzenia użyte. Wymieniłem tu i ziemniaki skiełkowane w kopcach dlatego, że one już przez nienaturalne kiełkowanie zostały osłabione i wydać porządnych krzaków nie potrafią.

Po przebraniu ziemniaków korzystnem ze względu na plony jest pozwolenie im i ułatwienie przewiędnięcia. W tym celu rozkłada się przebrane ziemniaki w cienkiej warstwie w suchem i przewiewnem miejscu. W razie spodziewania się przymrozku, przykrywa się ziemniaki słomą. Zazwyczaj, choć zależnem to jest od temperatury, po kilkunastu dniach ziemniaki już przewiędną i można ich użyć do sadzenia. Dla potwierdzenia liczbami korzyści, którą daje przewiędnięcie, skorzystam z doświadczenia, przeprowadzonego w szkole rolniczej departamentalnej w Capelle.

Według tego doświadczenia, zwyżka plonu ziemniaków sadzonych po przewiędnięciu wynosiła 30 cetnarów bulw a zwyżka plonu skrobi — przeszło 6½ cetnara i to z morga.

Dla przyśpieszenia rozwoju ziemniaków niektórzy gospodarze używają skiełkowanych bulw, które dla skiełkowania należy rozścielić w jednej warstwie na miejscu ciepłem i oświetlonem. Bulwy, znalazłszy się w tych warunkach, zaczną kiełkować. Kiełki w ten sposób otrzymane, będą krótkie, grube z wieloma rozgałęzieniami; zabarwienie ich zależy od odmiany ziemniaków. Z tego widzimy, że te, sztucznemi je nazwę, kiełki różnić się będą od kiełków ziemniaków z kopca lub piwnicy, które są cienkie, długie i prawie bezbarwne. Używanie w powyższy sposób skiełkowanych bulw do sadzenia, wpływa dodatnio i na plony.

(Ciąg dalszy nastąpi).





Chlebodawca: — Na Boga, panie Dmuchalski, cóż pan za okropne cygaro palisz?

Pomocnik: — Jakto! panie Skąpski, toć to jest jedno z cygar, które otrzymałem od pana w podarunku na Boże Narodzenie.

